

Medical

HARLEQUIN®

Medical®

*Fiona McArthur Dom na wydmach*

NR 9 05/70 INDEKS 325260 CENA 6,49 ZŁ W TYM 0% VAT



*Fiona McArthur  
Dom na wydmach*



467



**Fiona McArthur**

**Dom na wydmach**

*Tytuł oryginału: The Midwife's New-Found Family*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Jak przez mgłę ujrzała mężczyznę w kręgu uczynionym z muszli.*

Misty Buchanan zdawała sobie sprawę, że widzi teraz przyszłość, że to nie jest sen, bo z upływem czasu nauczyła się odróżniać jedno od drugiego. Jednak łowiąc ryby w tak odludnym miejscu i upajając się podmuchami słonej bryzy, nie spodziewała się żadnej wizji.

Czując, że obraz plaży, na której stoi, coraz bardziej się rozmazuje, nie miała wyjścia, musiała zamknąć oczy...

*Stał na skale wśród stadka mew. Mimo sporej odległości widziała, jak do muskularnej klatki piersiowej przytula mewę, by rozplątać sznurek. Mimo że jego twarz była dla niej niewidoczna, Misty, w całkiem innym wymiarze, wyczuwała jego dobrze jej skądinąd znane zatroskanie losem spętanego ptaka.*

Kiedy była młodsza, przerażała ją ta zdolność widzenia ludzi oraz sytuacji i obrazów, które przesuwają się jej pod opuszczonymi powiekami, ale z wiekiem zaakceptowała to jako element swojego życia, chociaż przyszłość nader rzadko miewała wpływ na jej teraźniejszość.

Ten dar wiązał się jednak z odpowiedzialnością, więc z bijącym sercem czekała teraz na ciąg dalszy.

***Gdy uwolniony ptak sfrunął z jego ręki, mężczyzna postąpił krok do tyłu.***

Ściągnęła brwi, bo obraz nagle zniknął, by chwilę później powrócić z całą wyrazistością.

***Upadł, uderzając głową o kamienie, po czym zsunął się w turkusowe morskie fale, które wynosiły go coraz dalej od brzegu.***

Wizja się rozplynęła i darmo by ją przywoływać.

Pędząc do jeepa, Misty kurczowo zaciskała palce na wędce i rączce wiaderka. Na oślep wrzuciła je do auta, rozglądając się po okolicy w poszukiwaniu jakiejś wskazówki.

Piaszczysta plaża ciągnęła się kilometrami w obu kierunkach, i z obu stron kończyła się skalistymi cyplami schodzącymi do oceanu.

W oddali dostrzegła liczne stado mew unoszące się nad białą latarnią morską.

Takie widzenia zazwyczaj dawały jej szansę wpływania na bieg wydarzeń, więc i tym razem posłuchała głosu instynktu i skierowała jeepa w stronę latarni.

Zatrzymała się, porwała deskę do pływania i pognąła przez plażę w kierunku rumowiska. Modliła się w duchu, by nie okazało się, że wybrała nie ten cypel.

Ze ściśniętym żołądkiem wpatrywała się w zieloną kipieli pomiędzy kamieniami. Nic tam nie ma. To nie tutaj! - pomyślała przerażona.

Odwróciła się, by zawrócić do samochodu, ale niemal w ostatniej chwili na powierzchni wody dostrzegła coś, co przypominało opalone ramię, a gdy fala zaczęła się cofać, jej

oczom ukazało się bezwładnie kołysane ciało człowieka, leżące twarzą do dołu.

- Ratunku - szepnęła, spoglądając na fale rozbijające się o skały. - Weź głęboki oddech - powiedziała głośnie, po czym rzuciła się z deską na nadpływającą falę.

W zetknięciu z zimną wodą na sekundę zabrakło jej powietrza, ale jej mózg już wyliczał kolejne etapy akcji reanimacyjnej. Z całych sił pracowała nogami.

Co chwila fala zalewała jej twarz, więc krztusząc się, pluła słoną wodą. Zastanawiała się jednocześnie, ile czasu mogło upłynąć od momentu, kiedy nieznajomy stracił przytomność.

Gdy do niego dopłynęła, wyrwało się jej westchnienie ulgi, bo chwyciwszy go za rękę, stwierdziła, że nadal jest ciepły. Dużo wysiłku kosztowało ją wsunięcie mu się pod ramię, przełożenie ramienia na deskę, a potem wepchnięcie pod niego deski tak, by zminimalizować jego ciężar. Teraz już mogła go holować.

- Ej, człowieku, obudź się. Otwórz oczy.

Nie reagował. Dwukrotnie dmuchnęła mu w sine wargi. Brak reakcji.

Gdy przykryła ich kolejna fala, zdecydowała, że przede wszystkim musi wyciągnąć go na brzeg.

- Kolego, nie opuszczaj mnie - szepnęła mu do ucha, kierując deskę w stronę plaży.

Zaniepokojona jego stanem płynęła do brzegu z prędkością, która ją samą zaskoczyła.

Jeszcze dwukrotnie, między jedną falą a drugą, dmuchnęła mu w wargi, po czym ustawiła deskę na potężnej fali, która jednym ślizgiem wyrzuciła ich na płyciznę.

Gdy Misty pluła słoną wodą, kurczowo trzymając się deski, ta sama fala postanowiła wciągnąć ich z powrotem do oceanu. Nieprzytomny mężczyzna zaczął powoli zsuwać się z deski, a Misty czuła, że nie wystarczy jej sił, by jeszcze raz go ratować na głębokiej wodzie.

- Jazda - wycedziła przez zęby, wciągając go na piasek. Fala odpływała i dopiero wtedy Misty zauważyła w wodzie strużki krwi.

Pulsowały jej skronie, łapczywie chwyciła powietrze. Zmobilizowała resztki sił, by odciągnąć go choćby jeszcze o metr od linii wody.

Leżał z otwartymi oczami, ciemnoniebieskimi jak jego wargi, miał bladą nieruchomą twarz i nieruchomą klatkę piersiową. Powoli ściekała z niego woda.

Za późno!

Przyłożyła ucho do poharatanego i zakrwawionego torsu. Łup... łup... łup... Słyszała to wyraźnie. Serce bije. Wolno, mniej niż czterdzieści uderzeń na minutę, ale lepsze to niż nic.

Gdy ułożyła go na boku, z jego ust chlusnęła woda, ale on się nawet nie poruszył.

Potrząsnęła nim.

- Ej, obudź się!

Upewniwszy się, że drogi oddechowe nie są zablokowane, wykonała dwa szybkie wydechy w jego płuca, ob-

serwując, czy klatka piersiowa się uniesie. Tak. Teraz ruch klatki piersiowej był widoczny.

Przystąpiła do masażu serca, modląc się w duchu, by to wystarczyło do pobudzenia jego ospałego serca. Trzydzieści uciśnień, ścisnąć mu nos, jedno wdmuchnięcie powietrza, powtarzała w myślach.

Po kilku takich cyklach mężczyzna nareszcie drgnął, a jego klatka piersiowa samodzielnie się uniosła. Gdy woda chlusnęła mu z ust, instynktownie przewrócił się na bok.

Misty siedziała, oddychając ciężko i obserwując, jak nieznajomy, kaszląc i krztusząc się, wraca do świata żywych.

Zaczęła drzeć na całym ciele, więc oplotła się ramionami. Czowała, jak po policzkach płyną jej łzy euforii i przerażenia. Odetchnęła głębiej, żeby się opanować.

Skup się. Jeszcze się nie rozklejaj. Trudno było jej uwierzyć w to, co się stało.

Nieznajomy żyje.

Z niedowierzaniem spojrzała na ocean i na swoją różową deskę, która beztrąsko się kołysząc, odpływała coraz dalej od brzegu.

Oto czego dokonała.

Popatrzyła na swój nadgarstek i na urwaną pętlę od deski, ale nie mogła sobie przypomnieć, kiedy taśma puściła. Nie szkodzi. Ta deska na pewno komuś się przydać

Ben Moore płynął w strumieniu światła, obserwując, jak w dole jego ciało unosi się na wodzie. Przed oczami przesuwwały mu się obrazy z całego życia.

A z każdym z tych obrazów łączyły się setki wspomnień. Narodziny córki, śmierć żony, uściski rodziny pacjentki, pierwszy oddech noworodka, rudowłosa zielonooka syrena, która podaje mu dłoń...

Uśmiechnął się, oczarowany jej urodą. To bezsprzecznie agonia. Nagle coś nim szarpnęło, po czym upadł. Obrazy blakły jeden po drugim, aż zostały tylko te zielone oczy. Zbliżały się powoli, aż syrena go pocałowała. A potem dostał ataku kaszlu, przez chwilę nawet bał się, że kaszel rozerwie mu płuca, po czym nagle został przywrócony rzeczywistości, która powitała go bólem rozsadzającym płuca oraz głowę.

Kiedy minął pierwszy atak, odważył się odetchnąć w nadziei, że uniknie bolesnej mieszanki słonej wody i powietrza, ale nie było mu to pisane. Po tym drugim napadzie unióś ramiona z piasku, by przeciągnąć dłońmi po poranionym torsie.

Fale lizwały mu stopy, a nad nim klęczała owa syrena, ale tym razem miała piękne uda w wystrzępionych dżinsowych szortach oraz bardzo długie nogi. Pomyślał smętnie, że w takim razie nie może to być syrena.

Patrzył na jej szczupłe ramiona i mokry podkoszulek przyklejony do opalonego ciała. Jakim cudem wyciągnęła go z głębokich fal na powierzchnię wody?

Jakby czytając w jego myślach, odpowiedziała na jego pytanie głosem ciepłym i kojącym, a fakt, że usłyszał dźwięki płynące z jej ust, przekonał go ostatecznie, że żyje.

- Płynęliśmy na fali, a potem wywlokłam cię na plażę. Uderzyłeś się w głowę i poharatałeś na kamieniach.



Strużka wody spływała z jej mokrego końskiego ogona między piersi, więc energicznym ruchem odrzuciła włosy na plecy, przez co podkoszulek jeszcze wyraźniej uwydatnił jej kształty. Odetchnął głębiej, co skończyło się nowym atakiem.

- Dziękuję - wykrztusił w końcu, po czym ostrożnie nabrał powietrza. - Co się stało? - Zdumiewające, ile energii kosztuje powiedzenie kilku słów.

- Na razie nic nie mów. - Wprawnym ruchem chwyciła go za nadgarstek, by policzyć tętno. - Zdaje się, że wpadłeś do wody i uderzyłeś się w głowę. O mało się nie utopiłeś.

Spoglądała na niego tak, jakby podejrzewała, że sens jej słów do niego nie dociera, ale on zrozumiał ją doskonale. Uratowała go, sama wystawiając się na wielkie ryzyko. W tej chwili nie przychodziło mu do głowy, co mógłby jej powiedzieć.

Przymknął powieki.

- Zawiozę cię do szpitala na obserwację - mówiła bardziej do siebie niż do niego. - Słona woda może wywołać zachłystowe zapalenie płuc.

Powinien się poruszyć, by nie pomyślała, że on nie ma siły, a nie chciał, żeby przez niego traciła jeszcze więcej energii. Dźwignął się, by usiąść, ale i to okazało się piekielnie bolesne.

Ostrożnie pokręcił głową, ale aż jęknął z powodu bólu rozsadzającego czaszkę. Boli jak cholera, pomyślał, ale szpital nie jest konieczny.

Wystarczy mu jego własne łóżko.

- Dzięki. - Odetchnął z trudem. - Odwieź mnie do mojej chałupy. - Znowu urwał. - Nic mi nie będzie.

Patrzył, jak nieznajoma przewraca oczami, co go rozbawiło. Groteska, pomyślał nieco histerycznie. Takie odczucia to zapewne skutek euforii z powodu wydostania się z uścisku śmierci.

- Trzeba cię zbadać - ciągnęła. - Kręci ci się w głowie?

Podał jej rękę, żeby pomogła mu wstać.

- Bardziej niż moje ciało kręciło się w odmętach oceanu - mruknął.

- Żartowniś - prychnęła. - Tylko tego mi brakowało. - Mimo że mocno go trzymała, zanim stanął na nogi, zatoczył się na nią. Czowała, że nieznajomy utrzymuje równowagę wyłącznie siłą woli.

Uścisk jego dłoni podziałał na nią mobilizująco, aż spojrzała na ich splecione palce. Ściągnęła brwi zaskoczona, ale odsunęła od siebie tę myśl, bo teraz miała za zadanie doprowadzić go do samochodu.

Kiedy usiadł na miejscu pasażera, nie spodobało się jej, że zakołysała mu się głowa, jakby nie miał siły utrzymać jej prosto.

- Jak się czujesz? - zapytała, zapinając mu pas.

Odpowiedział coś niezrozumiale, więc przechodząc na swoją stronę, bacznie go obserwowała. Miał mocno zarysowaną dolną szczękę i ciemny zarost, który nie maskował regularnych rysów. Za jakiś czas będzie jeszcze bardziej przystojny.

Jeszcze bardziej? Uff. Skup się na tym, co robisz, ofuknęła samą siebie. Jeśli on przeżyje.

- Halo, obudź się. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Jeśli mam cię zawieźć do domu, to musisz mi pokazać drogę.

Miała poważne wątpliwości, czy należy zostawić go samego. Może umrzeć. Jeśli w drodze zacznie wyglądać gorzej niż teraz, to ona zadzwoni do brata, do Lyrebird Lake, by zapytać go, co z tym fantem zrobić. Mimo że szpital Andy'ego był oddalony o kilka godzin jazdy, jego rada na pewno by się jej przydała.

- Przepraszam - odparł, tym razem wyraźnie, choć nie otworzył oczu.

Zamilkł, prawdopodobnie z bólu, więc czekała cierpliwie, czując, jak rozluźniają się jej napięte mięśnie karku.

- Nazywam się Ben Moore. - Znowu się zawahał. -Za kempingiem w lewo. - Nie podnosił powiek. - Bramę można objechać, nie trzeba jej otwierać. - Zaniósł się kaszlem. - Moja chałupa jest jakieś dwa kilometry dalej.

Benmore.

- Jak te piękne ogrody w Szkocji? - zapytała w zamyśleniu, wyjeżdżając z plaży.

Nie odpowiedział.

Skoncentrowała się na prowadzeniu jeepa po piaszczystej drodze, na której nawet ten pojazd z napędem na cztery koła także ślizgał się z powodu kolein wyjeżdżonych przez inne auta.

Gdy w końcu znalazła się na drodze utwardzonej, łomoczące opony dały o sobie wyraźnie znać. Musi pamiętać, by je dopompować na najbliższej stacji benzynowej.

Zgodnie z instrukcją za kempingiem skręciła w lewo, okrążyła zamkniętą bramę i znalazła się na kolejnej drodze o

utwardzonej nawierzchni. Nawet nie wiedziała o istnieniu tej drogi, biegnącej przez busz równoległe do plaży aż na porośnięty trawą pagórek.

Na jego szczycie, pośród niższych wydm, w otoczeniu powyginanych wiatrem od morza drzew stał okazałych rozmiarów dom z jasnego drewna. Ponieważ stał na wzniesieniu, nad plażą, z werandy rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na ocean.

Trudno było tę budowlę na solidnych palach nazwać „chałupą”. Misty zaparkowała w cieniu obok najnowszego modelu range-rovera oraz stromych schodków prowadzących na plażę.

Ben miał zamknięte oczy.

- Ben, wejdiesz sam do domu? - zapytała, dotykając jego ramienia.

- Jasne. Nic mi nie jest. - Gdy podniósł powieki, zauważyła, że ma niebieskie oczy.

Jego kolejne słowa mile ją połaskotały.

- A jak ty się czujesz? - zapytał.

W jego oczach dostrzegła ciepły błysk, który niestety sprawił, że jego twarz wydawała się jeszcze bledsza.

- Czułabym się lepiej, gdybyś nabrał trochę kolorów. - Otrząsnęła się na wspomnienie jego bezwładnego ciała miotanego falami oraz tego, jak w niemal cudowny sposób udało się jej wydostać z nim na brzeg, gdy fala ściągała ich z powrotem na głębinę.

Przed oczami stanęły jej te dramatyczne sekundy, gdy nie oddychał, a ona prosiła go, by się obudził.

Trudno jej było uwierzyć, że wyszli z tego cało. Gdyby nie ona, ten człowiek by zginął. Zrobiło się jej niedobrze.

- Przepraszam - bąknęła, gwałtownie otwierając drzwi i rzucając się na ziemię, by nie widział, jak wymiotuje.

- To ja przepraszam. - Chwilę później usłyszała jego słowa pełne skruchy. Stał tuż nad nią. Gdy wymiotowała, odsunął jej z twarzy koński ogon, ale była zbyt chora, by się tym przejmować. - Biedna dzielna syrenka - pocieszał ją, podtrzymując jej czoło.

Mdłości mijały, ale za to do oczu napłynęły jej łzy. Wcale nie była dzielna. Była przerażona.

- Przepraszam - powtórzyła, gdy pomagał jej wstać. Odsunęła się od niego i otarła usta ręką. Czuła się jak zakompleksiona nastolatka, bo to przecież ona miała panować nad sytuacją.

Postanowiła skierować rozmowę na inne tory.

- To ja powinnam się tobą opiekować.

- Mnie nic nie dolega. - Nie wyglądała na przekonaną, więc tylko wzruszył ramionami i zmęczonym gestem wskazał na schody. - Skoro już ci lepiej, możesz mnie odprowadzić.

Doceniła fakt, że zamiast martwić się o siebie, zatroszczył się o nią. Ale jednocześnie czuła, jak jakaś tajemnicza siła ją do niego przyciąga, jakby jej serce podszeptywało jej coś, czemu zaprzecza rozum.

- Chodź ze mną - powiedział tonem, który ujął ją za serce, po czym podał jej rękę.

Tak, zauważyła to już wcześniej. Teraz też miała wrażenie, że podniosła ją z ziemi nie siła fizyczna jego ramienia,

lecz jakiś wzajemny magnetyzm, dla którego w takiej sytuacji nie powinno być miejsca.

Potulnie stąpała za nim po schodach, przez cały czas świadoma, że powinna wsiąść do samochodu i odjechać. Wejdzie tylko po to, by się upewnić, że Ben nie potrzebuje pomocy lekarskiej.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wewnątrz barwne, niewątpliwie perskie dywaniki na polakierowanej podłodze z ciemnego drewna interesująco kontrastowały z panującym tam mrokiem. Nie wiadomo dlaczego, Misty poczuła się w tym domu jak u siebie.

Pod ścianami stały niesamowite siedziska skonstruowane z drewna wyrzucanego na plażę, a potężnych rozmiarów stary kufer marynarski, zasłany książkami, pełnił rolę stołu. Z oszklonego salonu wchodziło się do trzech pomieszczeń.

Ben poprowadził ją do skąpanej w słońcu łazienki urządzonej na podobieństwo wnętrza na luksusowym jachcie, łącznie z ogromną wanną z widokiem na morze. Dopiero teraz puścił jej rękę.

. Spoglądając kątem oka na swoją dłoń, ze dziwieniem stwierdziła, że nie zaszła w niej żadna zmiana. Więc dlaczego jej palce nadal czują jego uścisk? Spodziewała się, że jej skóra będzie przynajmniej zaczerwieniona.

Ben podał jej ręcznik.

- Nową szczoteczkę do zębów znajdziesz w szufladce. Zostawiam cię samą - oświadczył i wyszedł z łazienki.

Wpatrywała się w owalne lustro, które ktoś dosyć niezdarnie obramował muszlami. Czy to te same muszle, które ukazały się w jej wizji? Przyglądała się swojemu wymizerowanemu odbiciu. Czy to znaczy, że było jej pisane znaleźć się w tym domu?

Okej, nie popisała się, dostając ataku torsji, ale też nie codziennie ma się do czynienia z topielcem.

Wolała nie myśleć, co by się stało, gdyby nie to przecucie. Obiecała sobie, że od tego dnia już nigdy nie zakwestionuje dziwactw swojego daru jasnowidzenia.

Dzięki niemu ten człowiek przeżył. Za to do końca swoich dni będzie wdzięczna losowi.

Zimna woda przyjemnie chłodziła jej rozpalone policzki. Szorując zęby, Misty po raz kolejny przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Wyglądała już znacznie lepiej, tym bardziej że jej wzrok jaśniał zadowoleniem, że pielęgnarska wiedza zdobywana przez tyle lat przydała się jej w tych trudnych chwilach.

Uratowała ludzkie życie.

I oto znajduje się w domu przystojnego mężczyzny, zaintrygowana jego tajemniczym magnetyzmem.

Gdy wyszła z łazienki, okazało się, że centralny pokój jest pusty. Rozejrzała się, myśląc z niepokojem, że Ben nie jest w tak dobrym stanie, jak się jej wydawało jeszcze kilka minut wcześniej.

- Jestem tutaj - usłyszała jego słaby głos.

Siedział przepasany ręcznikiem na brzegu ogromnego łóżka. Skoncentrowała wzrok na jego twarzy, żeby odwrócić



myśli od tego, co kryje się pod rękawiczką. Kobieto, co ci chodzi po głowie?!

Rozpoznała profil, który ukazał się w jej wizji, ale rozległe zadrapania i otarcia na jego torsie przywołały ją do porządku. Pospiesznie przemierzyła pokój, po czym przyklękła przed Benem, by sprawdzić, czy ma równe źrenice oraz czy reagują na zmianę oświetlenia.

- Jak głowa? - Przesunęła palcami po sporym guzie na linii włosów. Skrzywił się. - Przepraszam - powiedziała współczującym tonem, ale kontynuowała oględziny.

Pacjent musi znieść ten ból, ponieważ ona chce mieć pewność, że nie stało się nic poważniejszego.

- Domyślam się, że pracujesz w służbie zdrowia - szepnął.

Uśmiechnęła się, w dalszym ciągu obmacując jego czaszkę, sprawdzając, czy nie doszło do przemieszczenia kości. Odniosła wrażenie, że od chwili, gdy dotykała go po raz pierwszy, guz nieco zmalął.

Kiedy przesunęła dłoń na podstawę czaszki, ciemne włosy Bena jakby na powitanie otuliły jej palce. Strasznie dawno tego nie robiła, wręcz zapomniała o zmysłowych doznaniach, jakich dostarcza kontakt z włosami mężczyzny.

- Chyba wszystko w porządku - orzekła, niechętnie cofając rękę.

- Głowa pomału przestaje mnie boleć, zwłaszcza jak mnie głaszczesz. - W jego głosie zadźwięczała żartobliwa nuta, na co Misty natychmiast ukryła dłoń za plecami.

Jej reakcja wywołała przelotny uśmiech na jego wargach.

- Jestem przekonany, że nic mi nie będzie. Jest mi zimno i boli mnie głowa. Za to bardzo męczy mnie ciekawość, jak masz na imię.

- Misty. - Wskazała głową jego klatkę piersiową, spojrzeniem prosząc o przyzwolenie.

Kiwnął głową. Zadrapania były poszarpane i spuchnięte, ale nie dopatrzyła się w nich odłamków muszli. Zaczerwienienie i podwyższona ciepłota wskazywały na stan zapalny.

- Biedna ta twoja klata. - Pod wpływem impulsu, by opuszkami palców delikatnie wygładzić i wygoić jego rany, gwałtownie odsunęła się od niego.

Co się z nią dzieje? Nie zna tego człowieka i już nigdy go nie spotka.

Oprzytomniała na widok krwi na swoich palcach, po czym wstała, spoglądając na drzwi łazienki przylegającej do jego sypialni.

- Mogę skorzystać?

- Oczywiście. Na półce stoi zasyпка z antybiotykiem, który może ci się przydać.

Umywszy ręce, małym ręcznikiem starła krew z jego ran, po czym oprószyła je antybiotykiem. Wyprostowała się, stanęła na środku sypialni i rozejrzała się, myśląc, co jeszcze mogłaby dla niego zrobić. Ale nagle w jej umyśle zapanowała kompletna pustka, więc odniosła ręcznik oraz antybiotyk do łazienki. Na szczęście w drodze powrotnej coś jej się przypomniało.

- Masz aktualne szczepienie przeciwko tężcowi?

- Tak - odparł półgłosem. - To tylko zadrapania i powierzchowne otarcia. - Klepnął miejsce na łóżku obok siebie.

Nagle znalazła się tuż przy nim. Nawet nie wiedziała, kiedy to się stało. Potem Ben ją objął i przytulił. Siedzieli tak ramię w ramię, nawzajem dodając sobie otuchy i w milczeniu rozmyślając o jego cudownym ocaleniu.

Takie obejmowanie było całkiem na miejscu, zważywszy na okoliczności. Co dziwniejsze, dla Misty ten gest był bardzo pokrzepiający.

Nie czuła najmniejszego skrępowania przy tym mężczyźnie, którego życie tego popołudnia zawisło na włosku. Bijące od niego ciepło jeszcze dobitniej uświadomiło jej cud jego wybawienia. Odczuwała ogromną satysfakcję na myśl, że teraz grzeje się jego ciepłem, a świat poza czterema ścianami jego domu wydaje się oddalony od nich o miliony lat świetlnych.

Musnął ją wargami tak delikatnie, że nawet nie zdążyła się uchylić, ale ich ciepło długo pozostało na jej wargach. Zacisnęła usta, żeby się pozbyć tego doznania, bo tylko tak potrafiła ukoić rozedrgane nerwy.

Czuła, że unosi się ponad czasem.

- Misty, dziękuję ci za to, że mnie uratowałaś. - Usłyszała jego słowa jak przez mgłę.

Patrzył jej głęboko w oczy. Pod tym spojrzeniem oczu tak niebieskich jak ocean, z którego się wynurzył, zalała ją fala gorąca, które stopniowo przenosiło się w dół brzucha. Zamrugwała powiekami, po czym pospiesznie zerwała kontakt wzrokowy.

- Pokaż plecy.

Posłusznie odwrócił się tyłem. Westchnął. Przyszło mu do głowy, że to dobrze, że chociaż jedno z nich mocno stąpa po ziemi. Być może należałoby to przypisać skutkom wstrząśnienia mózgu, ale był w stanie skupić się wyłącznie na jej pociągających wargach oraz kształtach. W tych okolicznościach zastanawianie się, jak by Misty wyglądała bez podkoszulka, byłoby zdecydowanie niestosowne.

Potem zaczęła wodzić palcami po jego plecach. To, że ich nie widział, sprawiło, że atmosfera stawała się przesadnie erotyczna. Wyobrażał sobie, że jej palce zostawiają fosforyzujące ślady na jego ciele jak linie na wodzie nocą.

Poruszył się niespokojnie, gdy pod rącznikiem dało o sobie znać pożądanie, po czym zatrzymał jej rękę.

Spoglądał na jej długie palce i zastanawiał się, skąd w nich tyle siły. Zapewne jest waleczna jak lwica. Tak, to w tym tkwi jej sekret.

Dobroć i altruizm były od niej tak jasno i wyraźnie, że dostrzegł to nawet taki tępak jak on.

Nie zwolnił uścisku, a nawet odwrócił ją tak, że znowu siedzieli ramię w ramię. Znieruchomiał. Stary, co ty wyprawiasz?

Bolała go głowa, miał poobijaną klatkę piersiową i mało brakowało, a by się utopił. To, że żyje, zawdzięcza tej kobiecie.

Więc należy skorzystać z sytuacji, podpowiadał mu podły wewnętrzny głos.

O nie, nie trzeba mu nowych komplikacji, a o ile zdążył się zorientować po tak krótkiej znajomości, ona może okazać się wyjątkowo skomplikowana.

Wydała mu się niewinna, co kazało mu domniemywać, że to on jest stroną bardziej doświadczoną, ale w tych okolicznościach też i bardziej bezradną.

- Dziękuję ci, Misty. Myślę, że już możesz mnie zostawić.

Spostrzegł, że na te słowa zaczerwieniła się, zerwała z łóżka, po czym z wyrazem zagubienia na twarzy zatrzymała pośrodku pokoju, jakby zapomniała, gdzie są drzwi.

Uśmiechnął się na widok jej reakcji. No tak, podjął słuszną decyzję. Ona też to czuje, pomyślał.

Wstał, by ją odprowadzić, kiedy podłoga nagle usunęła mu się spod stóp.

Upadając, poczuł przenikliwie zimno, a potem pochłonęła go ciemność.

Misty podtrzymała go w ostatniej chwili, po czym pomogła mu opaść na łóżko. Gdy unosiła jego nogi, przypomniała sobie, ile sił kosztowało ją wyciągnięcie go z wody. Już miała podnieść mu powieki, kiedy sam otworzył oczy. Wodząc wokół błędnym wzrokiem, próbował się podnieść.

- Co się stało?

- Zemdlałeś. Uważam, że powinieneś leżeć. Wezwę karetkę, żeby zawiozła cię do szpitala.

Zasłonił ręką oczy.

- Niepotrzebny mi szpital. Nie ma sensu fatygować ratowników, bo w tym czasie mogą bardziej się przydać komuś innemu.

Uśmiechnęła się.

- Bzdura. - Wyliczała na palcach. - Dwa razy straciłeś przytomność z powodu uderzenia w głowę, do tego dochodzi zatrzymanie oddechu oraz ryzyko zapalenia płuc. Musisz być pod obserwacją.

Potańczał.

- Nic mi nie jest - upierał się. - Muszę się wyspać.

Wziąwszy się pod boki, spiorunowała go wzrokiem. Ten facet jest nieznośny.

- I już się nie obudzisz. - Nie zrobiło to na nim wrażenia, a jej chciało się płakać. - Spróbuj sobie wyobrazić, ile dzisiaj straciłam energii.

Westchnął.

- Misty, przepraszam... Jesteś aniołem, ale się stąd nie ruszę, a już na pewno nie do szpitala - dodał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Gdy tupnęła noga, on się skrzywił. Poczwała wyrzuty sumienia.

- Ben, bądź rozsądny. Nie mogę cię tu zostawić. Westchnął.

- Więc obserwuj mnie jeszcze przez godzinę albo przez cztery zgodnie z wymogami, a jak nic się nie wydarzy, odjedziesz. Możesz też zanocować w pokoju gościnnym i wyjechać dopiero jutro rano.

Zerknęła na zegarek. Cztery godziny. Jak stąd wyjdzie, będzie już ciemno, ale czy ma wybór? Zdecydowanie nie chciała za jakiś czas przeczytać w gazetach o facecie, którego zwłoki znaleziono w domu na wydmach.

Dobrze, zostanie z nim, aż się upewni, że nic mu nie zagraża. W Lyrebird Lake spodziewają się jej dopiero następnego dnia, więc przynajmniej będzie miała pewność, że zostawia go w dobrym stanie.

Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu jakiegoś krzesła, ale w sypialni było tylko łóżko. Ben dał jej parę minut na zastanowienie, po czym zapytał:

- Jak to się stało, że kiedy byłem w potrzebie, znalazłaś się na tej plaży? Tam zazwyczaj nikogo nie ma.

Niewiele osób wiedziało o jej darze jasnowidzenia, więc i tym razem nie miała ochoty wtajemniczać obcego w swoje prywatne sprawy. To nie jest pora na rozmowę, z której Ben mógłby wyciągnąć wniosek, że jest dziwaczką.

- Zbieg okoliczności - rzuciła obojętnym tonem. - Przyniosę sobie krzesło.

Ben sięgnął po drugą poduszkę i położył ją obok swojej. Mimo widocznego zmęczenia w jego oczach zamigotały wesołe iskierki.

- Zapraszam, kładź się obok. Dołożę wszelkich starań, żeby cię nie atakować.

- Chyba mnie to nie interesuje.

Ruszyła w głąb domu na poszukiwanie krzesła. W sąsiednim pokoju stał zabytkowy szeszlony, który wyglądał na bardzo wygodny, choć był zbyt szeroki. Nie da się go przepchnąć przez drzwi pokoju Bena.

Na werandzie znalazła malownicze fotele z korzeni wyrzuconych przez ocean, ale gdy przysiadła na jednym z nich,

poczuła się jak na sękatej grzędzie. Na czymś takim nie wysiedzi czterech godzin.

W kuchni najwyraźniej jadało się wyłącznie na wysokich stołkach barowych. Wzdychając, wniosła taki stołek do sypialni.

- To może być wygodne - rzucił tonem od niechcenia, po czym pokręcił głową. - Wstanę. Nie zniosę myśli, że ty tkwisz na tym stołku jak dobra samarytanka, a ja się wyleguję. Zresztą to był fatalny dzień dla samarytanek. Nie zacząłbym się topić, gdybym się nie uparł ratować ptaka, który zaplątał się w jakiś sznurek. Nie dopuszczę, żebyś przeze mnie w dalszym ciągu cierpiała.

Wyjątkowo dobrze wychowany albo wyjątkowo przebiegły, pomyślała, ale wobec pogróżki, że wstanie, nie miała wyboru.

- Niech ci będzie, położę się obok ciebie, ale nie miej do mnie pretensji, jeśli zasnę. Jadę od świtu i sporą część popołudnia spędziłam na słońcu.

- Doskonale. Oboje zaśniemy. - Zamrugał powiekami, jakby oczy go zapiekły.

Już myślała, że Ben szybko zaśnie, ale znowu się odezwał:

- Najwyraźniej los mi sprzyja. - W dalszym ciągu miał zamknięte oczy, ale po chwili je otworzył. - Przy tobie głupieję i bardzo mnie to peszy.

Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, bo właśnie się kładła. Jak najdalej od niego.

Gdy się do niej uśmiechnął, wyraźnie odmłodził, sprawiał wrażenie mniej zmęczonego życiem. Łaska boska, że



już leżała, bo poczuła, że gdyby stała, kolana by się pod nią ugięły i na pewno upadłaby prosto na niego. Odwrócił wzrok, a ona skorzystała z okazji, żeby odsunąć się od niego jeszcze parę centymetrów.

Co to to nie. Uniósł rękę, po czym wsunął ją jej pod plecy, by ją objąć. Jego ręka była chłodna, ale Misty zalała fala gorąca.

- Skąd dzisiaj jechałaś i dokąd?

Skupiła się na jego pytaniu, byle przestać myśleć o pożo-dze, która rozpętała się w jej ciele. Skup się na rzeczywisto-ści i pozbieraj myśli.

- Przeprowadzam się do Lyrebird Lake. Będę tam praco-wać na porodówce razem z bratem i bratową.

- Co twój brat tam robi? - spytał szczerze zaciekawiony.

- Andy? Jest szefem miejscowego szpitala, ale ma nie-wiele do czynienia z ciążą i porodem. Ożenił się z moją naj-lepszą przyjaciółką. Spodziewają się dziecka. Jest tam ośro-dek dla kobiet. To zdecydowanie najlepsze miejsce, żeby urodzić dziecko.

Ściągnął brwi, więc się domyśliła, że nie wszystko do niego dotarło.

- Ośrodek dla kobiet? Opowiedz mi o nim więcej.

Nareszcie jakaś odmiana, pomyślała, czując, że trochę już ochłonęła. Na ten temat mogła mówić bez końca.

- Każda położna ma przypisaną grupę klientek, żeby sprostać potrzebom każdej z nich. Wszyscy są z tego zado-woleni.

Nie potrafiła wyciszyć entuzjazmu, który sama słyszała w swoim głosie.

- Chodzi oto, żeby każdą kobietę objąć wszechstronną opieką, na którą składają się wszystkie aspekty ciąży, począwszy od opieki prenatalnej, poprzez psychikę, karmienie piersią i, oczywiście, opiekę nad noworodkiem po powrocie do domu.

Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Położnictwo nie jest mi obce, ale pierwszy raz słyszę o czymś takim. - W jego głosie brzmiała jakaś obca nuta, jakby żałował, że poruszył ten temat. - Noworodki. Nowe życie. - Patrzył w sufit. - Ciekawe, czy to, co mnie dzisiaj spotkało, to znak, że mam już czyste konto. Czy mam prawo zacząć nowe życie, bo o mały włos nie straciłem dawnego?

Być może tylko sobie wyobraziła tę nutę rozpaczy w jego głosie?

Wpatrywała się w jego profil, by go zapamiętać.

- Myślę, że aby zacząć nowe życie, wystarczy determinacja.

Odwrócił się w jej stronę, spoglądając na nią tak, że zabrakło jej tchu.

- A może to tobie jest pisane odmienić moje życie? Marzenie świętej głowy. Uniosła rękę, by sprawdzić

godzinę, jakby chciała sama sobie przypomnieć, że musi opuścić tę sypialnię. Wcale nie dlatego, że w oceanie czekają na nią ryby.

- Ben, zamierzam w życiu zrobić coś więcej niż uratować cię od śmierci.

Objął ją mocniej.

- Ale za to jak pięknie mnie ratowałaś... Znowu stanęła jej przed oczami najeżona skałami

kipiel.

- Ben, nie rób sobie z tego żartów. Sytuacja była naprawdę dramatyczna.

Uściskał jej ramię przepraszającym gestem.

- Sztuczne oddychanie zawsze ma dramatyczny przebieg. Przepraszam, że musiałaś się tego podjąć.

Postanowiła raz na zawsze zamknąć ten przerażający wątek.

- Chyba już wstanę.

Nie przejął się jej słowami, tylko przytrzymał ją i odezwał się półgłosem tak, że ledwie go słyszała.

- Więc jesteś położną... To wyjaśnia twoje matkowanie.

Rozbolała ją szyja od wysiłku włożonego w to, by nie dotknąć jego ramienia. W końcu zrezygnowana położyła głowę na poduszkę, wbijając wzrok w sufit.

Aż zamrugła, ujrzawszy przyklejone na suficie konstelacje gwiazd. Wyobraziła sobie, jak pięknie w nocy fosforyzują. Na pewno zajęło mu to kilka dni.

Zmarszczyła czoło. On ma za dużo wolnego czasu, pomyślała, wyszukując znane sobie gwiazdy. O czym on mówił? Aha, o położnych i matkowaniu.

- Widzę, że miałeś do czynienia z niejedną położną.

- Owszem, w swoim czasie - odparł z goryczą. - Pracowałem w tym środowisku, ale nie w takich układach, o jakich wspomniałaś. To było bardzo dawno temu i wątpię, czy kiedykolwiek do tego wrócę.

- Jesteś położnikiem? - To by wyjaśniało jego opinię o położnych.

- Byłem.

Nie podjęła tego wątku, przeczuwając, że już i tak została uprzywilejowana. Chyba słusznie milczała, bo Ben dodał półgłosem:

- I nigdy do tego nie wrócę.

- Dlaczego? - Nie mogła powstrzymać ciekawości. Odechnął głębiej.

- W tym zawodzie zdarzają się złe rzeczy i każdy może mieć złą passę. To zabawne, jak coś, co normalnie przyjmujemy jako wyrok natury, nagle może odebrać człowiekowi chęć do życia.

Misty także była świadkiem niejednej tragedii, ale zawsze uważała, że radzenie sobie ze stratą w jej pracy jest przywilejem łączącym położone z rodzicami.

- Chyba to, jak bardzo nas strata dotknie, zależy od naszych osobistych doświadczeń - odparła.

- Nawet nie wiesz, ile w tym prawdy.

Z tonu jego głosu wywnioskowała, że dalsze komentarze z jej strony nie są wskazane.

Milczał, a ona nie wiedziała, czy zmienić temat, czy cierpliwie czekać. W końcu zacisnęła palce na jego rękę, by przynajmniej pokazać mu, że zdaje sobie sprawę, że on cierpi.

W pierwszej chwili jego dłoń zeszywniała, ale stopniowo jego palce zaczęły się rozluźniać. Misty dziękowała w duchu, że jej nie odtrącił. Zorientowała się, że nie przywykł, by go pocieszano, więc tym większą miała ochotę go przytulić i zapewnić, że wszystko dobrze się ułoży. Jednak nie mogła tego zrobić. Przecież w ogóle go nie zna.

Roześmiał się sardonicznie.

- Nie do pomyślenia, że chcesz mnie pocieszać.
- Nie widzę w tym nic śmiesznego. Przeniósł na nią wzrok.

- Faktycznie. Bo ty, droga Misty, jesteś prawdziwym człowiekiem. Dawno nie spotkałem osoby podobnej do ciebie.

Puściła jego dłoń.

- Może dlatego, że mieszkasz na odludziu, w domu, który stoi samotnie nad nieuczęszczaną plażą. Nie kontaktujesz się z ludźmi. Powinieneś to zmienić.

- Ja już swoje w życiu zrobiłem. Napisałem podręcznik na temat depresji poporodowej i osiągnąłem wszystko, co mogłem. Być może powinnaś mi była pozwolić utonąć.

Słuchała go ze ściśniętym sercem.

- Nie mów tak. - Oparła się na łokciu, piorunując go wzrokiem.

Sprawił wrażenie lekko rozbawionego taką reakcją, ale jej to nie zniechęciło.

- Każde życie jest cenne. To smutne, że nie wszystkich pacjentów daje się uratować, ale ty zostałeś uratowany! Przeze mnie, i dlatego mam prawo ci to powiedzieć. Na tym świecie brakuje takich jak ty specjalistów. Jak ty możesz ukrywać się w tym domu jak zwyczajny tchórz?!

Była tak wściekła, że aż ją zatykało.

- Dzisiaj dostałeś drugą szansę, która o mało ci się nie wymknęła. Bóg jeden wie, dlaczego cię znalazłam. - Dźgnęła go palcem w pierś. - Ratując cię, mogłam utonąć, więc nie waż się sprawiać mi zawodu!

Ochłonęła nieco, ale czuła, że jej serce nie może się uspokoić. Nie zna tego człowieka, a już prawi mu morały, ale być może to, że go uratowała, daje jej pewne prawo, by mu to jasno wyłożyć. Ale na razie zachciało jej się płakać.

Westchnął.

- Przepraszam. To była z mojej strony odzywka nieodpowiedzialna i nonszalancka. Masz absolutną rację. Głupio się zachowałem i tego żałuję.

Teraz on oparł się na łokciu, a ona miała cichą nadzieję, że nie dostrzeże jej łez, bez wątpienia wywołanych przeżyciami tego dnia, ale mimo to równie żenujących.

Jednak zauważył, bo oplótł ją ramionami i szepnął:

- Syrenko, przepraszam. - Przyciągnął ją tak blisko, że zetknęli się nosami. - Skąd przybywasz? Dlaczego nie poznałem cię wcześniej, kiedy byłem taki młody i idealistycznie nastawiony do życia jak ty? - Ściągnął brwi, jakby sam tego nie pojmował. - Jak to możliwe, że taki ładunek emocjonalny nagle wybucha między dwojgiem nieznających się ludzi? Rozumiała jego zdziwienie.

- Nie wiem - wyszeptała. Potrząsnął głową.

- Misty, dla mnie to zagadka, ale jestem ci dozgonnie wdzięczny za to, że uratowałaś mi życie, co więcej, narażając swoje. Potrafię to docenić, ale teraz ciii... Nie martw się, proszę.

Spijał jej łzy wargami, aż dotarł do jej ust. W tej samej chwili wszystko stało się dla niej jasne.

To jest właśnie owo spotkanie, o którym do tej pory marzyła w bezsenne noce. Niewątpliwie Ben też nie spodziewał się takiego daru losu.

Odsunął się zaskoczony, zajął jej w oczy, po czym wy-  
czuwając, że oddychają jednym rytmem, zaczął ją całować  
tak czule, że poczuła, jak otwierają się w jej sercu rejony, z  
których istnienia zdawała sobie sprawę, ale nie ważyła się  
tam zaglądać.

Odsunął się, nie odrywając od niej wzroku.

- Odpocznijmy. Teraz będziemy odpoczywać. - Położył  
się, przenosząc wzrok na sufit.

Co ci się stało? Stary, wycofaj się, pomyślał, poprawiając  
poduszkę. Ona cię uratowała, a ty chcesz ją zniszczyć?

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

O dziwo oboje zasnęli.

Kiedy Ben się obudził, za oknami było ciemno, a Misty leżała obok niego zwinięta w kłębek niczym kot. Czuł się zdecydowanie lepiej niż przed zaśnięciem, był także niepokojąco podniecony.

Usiadł i popatrzył na nią. Doznał przy tym skurczu serca, który nie miał jednak nic wspólnego z sytuacją zagrożenia życia, w której niedawno się znalazł.

Leżymy jak stare małżeństwo, pomyślał, jak stare dobre małżeństwo, które nie zostało skonsumowane. Uśmiechnął się do siebie. Niezły numer.

Wstał z łóżka, by uprzedzić ewentualne fantastyczne pomysły swojego ciała, i wymknął się do łazienki. Chciał zdążyć, zanim Misty się obudzi i zacznie go kusić. Nawet nie musiała się o to bardzo starać.

Oparł dłonie na umywalce i spojrzął w lustro. Napotkał swój kpiący wzrok. Leżeć, draniu.

Guz na czole już prawie znikł, a rany na klatce piersiowej, mimo że zaczerwienione z powodu antybiotyku, były już suche. Źrenice wydawały się równe. Za to upłynęło parę sekund, nim się połapał, że sam sobie nie sprawdzi, jak reagują na światło. Idiota. To niewykonalne. Mimo to był gotowy zająć się czymkolwiek, byle nie myśleć o sypialni.

- Ben, w porządku? - usłyszał przez zamknięte drzwi.



Spoglądając w lustro, rzucił sobie ostrzegawcze spojrzenie. Zachowuj się przyzwoicie.

- W porządku. Zaraz wracam - odpowiedział. - Jak wezmę zimny prysznic - mruknął pod nosem.

Wróciwszy do sypialni pięć minut później, zastał wyrównaną narzutę na łóżku, Misty jednak nie było nigdzie widać.

Znalazł ją na werandzie. Oparta o balustradę patrzyła na ocean. Księżyc jeszcze nie wzeszedł, ale niebo na horyzoncie, w miejscu, w którym miał się ukazać, już pojaśniało.

- Lubię patrzeć, jak księżyc wynurza się z morza - powiedział, obejmując ją.

Gdy położył dłoń na jej karku, poczuł, jak bardzo jest spięta. Żałuje, że została. W porządku. Rozsądna dziewczyna.

Niechętnie opuścił rękę. To jak ma czuć jej ciepło? Po prostu tylko ją przytulając.

Splotła ramiona, jakby chciała się ogrzać, a on pomyślał, że mimo to nie wolno mu jej objąć. Na pewno ma przyjaciela albo nawet męża i gromadkę dzieci.

Uśmiechnął się do siebie. Takiego ciała nie mają kobiety, które urodziły gromadkę dzieci, poza tym Misty nie nosi obrączki. Sprawdził to, gdy zasypiali. Pytanie, dlaczego to zrobił?

Musi zdobyć się na dystans, bo inaczej stanie się coś, czego oboje będą żalowali.

- Napijesz się czegoś?

To pytanie bardzo ją ucieszyło, więc zdał sobie sprawę, że oboje czują się w równym stopniu skrępowani. Ruszyła za nim.

- Masz jakiś sok?

Mimo że szła za nim, potrafił określić, gdzie się znajduje, kierując się reakcją swojej skóry. Coś takiego przytrafia mu się po raz pierwszy. Trudno będzie zapomnieć tę niesamowitą kobietę, która poruszyła jego wyobraźnię, kiedy najmniej się tego spodziewał.

Stary, daj sobie spokój. Przestań myśleć tylko o sobie, upomniał się w duchu.

- Jak chcesz zobaczyć coś naprawdę fantastycznego, chodź i obejrzyj moją lodówkę - rzucił beztróskim tonem. - Na jaki sok masz ochotę?

Zaciekawiona jak dziecko w lodziarni zajrzała do środka, a on z rozbawieniem obserwował jej wahanie.

- Jeśli bardzo chcesz, możesz wybrać dwa soki - rzekł wspaniałomyślnym tonem.

Bezwiednie dotknął jej policzka, ale zaskoczona rzuciła mu spłoszone spojrzenie. Łatwo się rumieni, zatem rudy to jej naturalny kolor. Mój Boże, a policzki ta kobieta ma jak jedwab.

- Sok z mango - powiedziała, pospiesznie sięgając po butelkę i odwracając się od niego.

Westchnął, po czym zamknął wielkie chromowane drzwi. Na moment oparł czoło o zimny metal.

Co mu się stało? Idioto, nie dotykaj jej. Zacisnął powieki. Nawet nie chciał myśleć o tym, że mógłby znowu kogoś skrzywdzić. Wystarczy mu komplikacji.

Powie jej, by już jechała, że sam sobie poradzi. Że będzie dla niej lepiej, jeśli go zostawi. Otworzył oczy i odwrócił się,

ale jej nie było. Salon świecił pustkami, a na skrzyni stała nietknięta butelka z sokiem.

Wyszedł na werandę. Tam też jej nie zastał, więc popatrzył na schody.

Charakterystyczne trzaśnięcie drzwi jej samochodu terenowego odbiło się echem w pustce, która po niej została. Już jakiś czas temu oswoił się z pustką, ale wtedy mu to nie przeszkadzało. Czy potrafi znowu być sam?

Nagle wydało mu się to niemożliwe.

Gdy rozległ się warkot silnika, nogi poniosły go same. Oprzytomniał dopiero przy jeepie.

- Zostań ze mną. - Dostrzegł wahanie w jej oczach, więc przysiągł sobie w duchu, że nie chce jej zawieść. Panie, nie pozwól, bym ją skrzywdził, modlił się. Nie mógł uwierzyć, że znowu potrafi marzyć.

Sięgnął do środka i przekręcił kluczyk. Silnik zgasł. Wokół nich zapanowała cisza, w której było słychać tylko pluśkanie fal i krzyk mew... oraz łomot jego serca.

Przeniosła na niego wzrok, a on pomyślał, że chciałby się zanurzyć w tych niezwykłych oczach rudowłosej czarownicy. Podał jej dłoń.

- Chodź do mnie, proszę.

W jego spojrzeniu wyczytała nadzieję. Żałowała, że brakuje jej jego odwagi i przeświadczenia, że to nie skończy się fiaskiem. Już miała dotknąć jego ręki, gdy w ostatniej chwili cofnęła palce.

Co ty robisz?! Doskonale wiedziała, co by się stało, gdyby znowu znalazła się w jego domu. Całym sercem chciała, żeby to się stało, ale najpierw powinna dobrze się zastano-

wić. Spokojnie i bez emocji. Poza tym się bała. Ten epizod się skończy. Miała ochotę rzucić się na łeb na szyję w przepaść niepewności, ale... nawet niewiele ze sobą rozmawiali, tylko czuli... i się całowali.

To marzenie nie do spełnienia. Oboje mają swoje życie, swoje obowiązki i kompleksy, a spotkali się przypadkiem. Musi wyjechać, żeby Ben jeszcze bardziej nie zawładnął jej duszą.

Sięgnęła do kluczyka w stacyjce.

- Nie, Ben. Trzymaj się. - Spojrzała na niego po raz ostatni. W jego oczach dostrzegła przerażającą pustkę.

Słuszna decyzja, pomyślała, odjeżdżając.

Słuszna decyzja, pomyślał. Rozsądna dziewczyna.

Odjechała. Leżał sam na wielkim łóżu, mając do towarzystwa tylko poduszkę pachnącą Misty oraz nicość w sercu. Rozsądna, bardzo rozsądna dziewczyna.

Nagle rozdzwonił się telefon.

Ben, osłupiały, przytakiwał rozmówcy.

- Tak, oczywiście, przyjadę - powiedział w końcu. Popatrzył na wzburzony ocean, po czym wysoko uniósł głowę. Marzenie nie do spełnienia, pomyślał, nie zdając sobie sprawy, że ona doszła do tego samego wniosku.

Zamknął komórkę i zaczął się ubierać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Niewiele pamiętała z podróży do Lyrebird Lake. Im była dalej od Bena, tym bardziej pochłaniało ją wspomnienie jego obrazu w lusterku wstecznym: stał i patrzył na oddalającego się jeepa. Czyżby przegapiła szansę na wspólną przyszłość i uczucie człowieka, który mógł się okazać mężczyzną jej życia?

Nigdy nie będzie miała co do tego pewności. Poza tym on nawet nie zna jej nazwiska.

Noc spędziła w motelu, ale byłoby jej trudno powiedzieć, w którym to było miasteczku, wstała wcześniej i wyruszyła dalej na zachód. Teraz, jadąc szerokimi zielonymi ulicami Lyrebird Lake, czuła, że jej nastrój się poprawia.

Pora zacząć nowe życie. To samo powinien zrobić Ben. Miała nadzieję, że będzie szczęśliwy.

Skreśliła na podjazd przed domem brata i z westchnieniem zgasiła silnik. Postąpiła słusznie. Zdecydowanie.

- Witaj w Lyrebird Lake - usłyszała, by po chwili znaleźć się w objęciach Montany.

Wolała zignorować wewnętrzne ostrzeżenia, że jej serce prawdopodobnie już nigdy do niej się nie odezwie.

Spotkanie z przyjaciółką niewątpliwie ją cieszyło, jednak Misty miała nadzieję, że Montana nie rozszyfruj<sup>6</sup> J<sup>e</sup>J wymuszonego uśmiechu.

- Założę się, że moja siostra jasnowidz nie przewidziała takiej przyszłości. - Teraz obejmował ją roześmiany Andy.

W jego ramionach poczuła, że odzyskuje siły.

- Wielu rzeczy nie przewidziałam. - Uśmiechnęła się z przymusem.

Odsunął się od niej na odległość ramienia.

- Co ci jest? - zapytał, przyglądając się jej badawczo.

- Kochany, daj spokój - uciszała go Montana. -Daj siostrze odsapnąć. Nigdzie nam się nie spieszy.

- Pod warunkiem, że nie zadzwoni telefon i nie będę musiał jechać do pacjenta - mruknął Andy, wyjmując z auta jej walizki.

Ruszył w stronę domu, a za nim Misty z Montana. Wymieniły spojrzenia. Ach, ci mężczyźni.

- On ciągle szuka drugiego lekarza, bo nie chce mnie zostawiać samej, dopóki nie urodzę - wyjaśniła szeptem Montana.

Kiedy dwa lata wcześniej przyszło na świat jej pierwsze dziecko, Montana była już wdową. Kiedy poród się rozpoczął, bez żadnego ostrzeżenia, była sama w górskiej chacie. Gdy poczuła, że już dłużej nie da rady prowadzić samochodu, zjechała na pobocze i o świcie urodziła na zboczu góry dziewczynkę.

Misty, wiedzioną przecuciem, nakazała wtedy bratu wyruszyć w góry i odnaleźć Montane. Andy znalazł nie tylko dwie osoby, po które go wysłano, ale także miłość swojego życia. Tym razem Montana będzie rodzic, mając Andy'ego u swego boku.

Będzie przy niej również Misty.

Pół godziny później, czując kojący wpływ rodziny, Misty zaczęła się rozluźniać. Dobrze zrobiła, wybierając Lyrebird Lake, a nie mężczyznę, który na chwilę zaistniał w jej życiu.

We troje zasiedli na werandzie nowo wybudowanego domu Montany i Andy'ego. Zadaszona weranda skutecznie chroniła ich przed bezlitosnym słońcem, od jeziora owiewały lekkie podmuchy chłodnej bryzy.

W prowincji Queensland pogoda zdecydowanie się różni od klimatu Nowej Południowej Walii, ale do upału można się przyzwyczaić. Było tu zupełnie inaczej niż nad oceanem i u Bena.

Spojrzała w głąb domu, na podłogi z jasnego drewna i duże okna wychodzące na zacienione werandy. Przypomniła się jej inny dom i inna atmosfera.

- Macie piękny dom. Taki przytulny. Andy uniósł brwi.
- Zaczekaj, aż Dawn się obudzi. Nasza córeczka zdemo-  
luje go w kilka minut.
- To co to będzie, jak urodzi się rodzeństwo Dawn?
- Misty spojrzała na wydatny brzuch Montany. - Bę-  
dziecie mieli dwa razy tyle sprzątań.

Zauważyła, jak dwoje jej ulubieńców wymienia spojrzenia pełne miłości. Westchnęła. Żeby to było takie łatwe...

- Powiedz mi, kto złamał ci serce, a ukręcę mu łeb
- odezwał się nagle Andy.

Zaniepokojenie w oczach brata sprawiło, że nerwowo zachichotała. Więc to widać. Andy od dziecka

nią się opiekował i dbał, by nic złego nie stało się jego młodej siostrzyczce, zwłaszcza po śmierci matki.

Ona z kolei potrafiła czytać w jego myślach i wiedziała, że się o nią martwi, podejrzewa, że ona unika bliższych kontaktów z mężczyznami z obawy, że jej dar jasnowidzenia popsuje każdy związek.

Przed przyjazdem do Lyrebird zastanawiała się, czy po ślubie z Montana Andy nie przestanie być wobec niej opiekuńczy. Tak się nie stało.

- Co każe ci podejrzewać, że mam złamane serce? I skąd wiesz, że to mężczyzna? - wykrztusiła.

Andy szeroko otworzył oczy, więc czym prędzej, zanim brat wymyśli jakiś nieprawdopodobny scenariusz, wyjaśniła:

- Tak, to mężczyzna.

- Długo z tym zwlekałaś. Nie mogłaś jeszcze trochę odczekać? Znalazłabyś kogoś w Lyrebird i tu byś się osiedliła.

Mało prawdopodobne, pomyślała.

- Obawiam się, że już za późno - odrzekła.

- Jest szansa, że coś z tego wszystkiego wyniknie? - zapytała cicho Montana.

Misty pokręciła głową.

- Z czego „wszystkiego”?

Porównywała w myślach luksusowy dom Bena ze swoimi skromnymi dochodami, jego obycie w wielkim świecie ze swoim dziewczęcym optymizmem, swoje umiłowanie poródów z jego jawną niechęcią do położnictwa, a także to, że nawet nie podała mu swojego nazwiska. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że ich drogi nigdy się nie zejdą.

- Nie ma takiej możliwości. - Ze smutkiem pokiwała głową. - Gdyby nie był takim światowcem... gdybyśmy mieli więcej wspólnego... byłby idealny. To było zbyt silne, nie



gwarantowało stabilności. Zauroczenie... A ja się oszukiwałam. - Odezwało się wspomnienie jego ciepłych dłoni. - To było niesamowite. Jak tylko go zobaczyłam, dotarło do mnie, że do tej pory byłam niepełna. Smutno mi, ale jakoś to przeżyję. Będąc z nim, miałam wrażenie, że potrafię przenosić góry. - Westchnęła. - Sprawiał, że czułam się przy nim jak królowa.

- W dalszym ciągu możesz przenosić góry. A dla mnie królową będziesz zawsze - obruszył się Andy.

Montana uściśnieła jej dłoń.

- Właśnie za to kocham twojego brata. - Uśmiechnęła się do męża. - Wydaje mi się, Misty, że między wami bardzo mocno zaiskrzyło.

- Wyjeżdżając z Sydney, byłam całkiem normalna, a dojechawszy do was, jestem odmieniona. Zmienił mnie w ciągu kilku godzin, ale zapewne już nigdy go nie zobaczę. Jego wpływ na mnie jest niewyobrażalny.

Andy w zamyśleniu masował kark.

- Zaraz, zaraz. Po kolei. Jadąc do nas, spędziłaś upojną noc z nieznanym facetem - kręcił głową - który ci nie zaproponował kolejnego spotkania?

Misty westchnęła.

- To nie takie proste. I wcale nie spędziłam z nim upojnej nocy.

- Przynajmniej jedna dobra wiadomość - warknął Andy.

- Andy, nie przerywaj siostrze - upomniała go Montana.

- Poznaliśmy się w nietypowych okolicznościach. I nawet nie mieliśmy szansy sprawdzić, co z tego wyniknie.

- Dlaczego? - zapytała Montana.

Być może rozumiała, że Misty musi oswoić się z tym, co przeżyła.

- To było spotkanie bez przyszłości. Nic o sobie nie wiemy. Nasze gwiazdy tylko się zderzyły.

- To musiało być potężne zderzenie - zauważył Andy.

- Facet spadł ze skały do oceanu - ciągnęła Misty, spoglądając na Montanę. - Kiedy się tam znalazłam, był bliski utonięcia. - Otrząsnęła się. - Nie oddychał, jak wyciągnęłam go na piasek.

Andy spojrział na siostrę z przerażeniem.

- Rzykowałaś dla niego życie?

- Misty, ty nie znasz strachu. Wyobrażam sobie, że to był koszmar. - Montana doskonale ją rozumiała.

- Miałam deskę do pływania. Ale jeszcze dzisiaj mam go przed oczami.

Zaśmiała się cicho, bo Andy zrobił taką minę, jakby obraz bezwładnego ciała Bena na piachu sprawiał mu przyjemność. Jej brat jest bardzo kochany, ale nic nie rozumie. Życie nie jest takie nieskomplikowane.

- Wiem tylko tyle, że napisał podręcznik. - Nie wspominała o jego specjalności z obawy, że Andy może go znać.

Andy kiwał głową.

- Jasne - prychnął. - Chwalipięta, a do tego nie umie pływać. Wielki bohater, który wykorzystuje dobre samarytanki - dodał z przekąsem.

Misty rozbawiła jego uproszczona charakterystyka Bena.

- Pływałby, gdyby nie spadł ze skały, ratując mewę. Andy splótł ramiona na piersi.

- Niezgula.

Montana i Misty wymieniły pełne politowania spojrzenia.

- Skoro już cię spotkał, to cię odnajdzie - zawyrokowała Montana.

- Dzięki, przyjaciółko. - Misty przeniosła wzrok na brata, który siedział obok nich z ponurą miną. - Na pewno tak się nie stanie, ale i tak ci dziękuję.

Ben siedział na skałach pod latarnią morską, ale głowę miał zaprzątniętą wydarzeniami sprzed miesiąca. To wielka odmiana, bo do tej pory myślał wyłącznie o swoim zmarnowanym życiu.

Ta dziewczyna ma szczęście, że nie została. Poglądził chropowaty kamień, jakby tam spodziewał się potwierdzenia.

Chętnie by jej poszukał nad tym jeziorem, o którym napomknęła. Nieważne, że nie wie, gdzie ona teraz jest, ale ma wystarczająco dużo wskazówek i znalazłby ją, gdyby się uparł. Ale czy to wobec niej w porządku?

Cisnął kamykiem we wschodzące słońce. Oczywiście, że nie w porządku.

Chodził na długie spacery, licząc, że ruch pomoże mu o niej zapomnieć, ale przypominała mu o niej każda szmaragdowa kałuża. Każdy warkocz wodorostów kołyszący się w wodzie kojarzył mu się z jej rudymi włosami.

Może to tylko złudzenie, że coś ich połączyło? A jeśli uleczyłby go spokój, który od niej bije? Niewątpliwie kusił go jej zapach i ciepło.

Czy to możliwe, by dwoje nieznajomych, których tamtego popołudnia połączyła wręcz mistyczna więź, miało nie spotkać się ponownie?

Jej nie jest potrzebny jego bagaż, a on nie wierzy w bajki. Jest dojrzałym facetem, a nie żółtodziobem. Patrzył tępo, jak woda oblewa pąkle przyczepione do falochronu.

Zapomnieć o niej. Zmagał się ze sobą, odkąd zniewoliła go swoją dobrocią i szczerością.

Miesiąc wcześniej omal nie zginął, więc od czterech tygodni usiłował wydostać się z matni katastrof, która pochłaniała go w większym nawet stopniu niż ocean owego dnia, kiedy zjawiła się Misty.

Tak, jego córka nadal go potrzebuje, bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Czy Misty potrafi to zrozumieć? Mimo że Tammy faktycznie nie jest jego dzieckiem? Ale czuwając nad nią na odległość, nie udało mu się jej uchronić.

Pora, by stał się dla niej prawdziwym ojcem i zaczął działać bardziej zdecydowanie. Już dawniej chciał, by Tammy u niego zamieszkała, przynajmniej do końca szkoły, bo miałby wtedy na nią oko. Zaproponował nawet, że się przeprowadzi, dokądkolwiek, żeby mogła zacząć nowe życie nieskażone problemami, które przed śmiercią złożyła na jej barki matka.

Ale Tammy wybrała szkołę z internatem i teraz jest w ciąży, do której się przyznała dopiero pod koniec siódmego miesiąca. Nie wiadomo, jak jej się to udało, ale w końcu dowiedziała się o tym szkoła. W rezultacie Tammy musi przerwać naukę w przedostatniej klasie, dokładnie jak jej matka.

W tej chwili los Tammy jest jego priorytetem, a ponieważ dziewczyna nie może dalej mieszkać w internacie, będzie zmuszona przyjechać do niego, ponieważ jej lekkomyślna babka okazała się nieodpowiedzialna. I to on musi tego dopilnować. Tammy musi zerwać ze swoją bandą, z którą się skumała bez wiedzy jego ani szkoły.

Dla młodej dziewczyny nie ma miejsca wśród takich ludzi, zwłaszcza w jej stanie. Nie znając ojca swojego wnuka, nie może ich wszystkich udusić, więc najwyższy czas, by się wtrącił. Razem ze swoją „córką” zamieszka w jakimś bezpiecznym miejscu. Dlaczego by nie w Lyrebird Lake?

Misty nie zasłużyła na balast w postaci zagubionej córki Bridget, ale może potrafi im pomóc. Obojgu. Powiedziała mu przecież, że jej placówka to najlepsze miejsce, w którym można urodzić dziecko.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W szpitalu i w izbie porodowej powitano Misty z otwartymi ramionami. To serdeczne przyjęcie pomogło ukoić jej smutek po spotkaniu z Benem i zapełnić pustkę, w jakiej się znalazła.

Żeby nie było luki po przejściu Montany na urlop macierzyński, Misty od razu wzięła się do pracy, by przyjaciółka nie miała wyrzutów sumienia, że zostawia swoje podopieczne bez opieki.

W odróżnieniu od oddziałów położniczych w dużych szpitalach tutaj opiekowano się wyłącznie kobietami w niezagrożonej ciąży. Położne zaprzyjaźniały się ze swoimi pacjentkami i żadna ze stron nie lubiła zmian.

Miasteczko z ulgą przyjęło otwarcie nowej placówki, bo wcześniej ciężarne na tydzień przed rozwiązaniem musiały udawać się do szpitala odległego o osiemdziesiąt kilometrów, zrywając kontakt z bliskimi oraz ze szpitalem w Lyrebird. Położne z kolei czerpały satysfakcję z tego, że oferują kobietom znacznie szerszy zakres usług niż duży szpital.

Oczywiście pacjentki w ciąży zagrożonej były kierowane przez Andy'ego do większego szpitala rejonowego, gdzie przewożono je karetką.

Ale nawet w takim przypadku kobieta po porodzie mogła wraz z dzieckiem wrócić do szpitala w Lyrebird pod opiekę znajomej położnej.

Informacja, która dotarła do Misty poprzedniego dnia, nie pozwalała jej zasnąć. Miejscowa kopalnia węgla ruszyła pełną parą, a wzrastająca liczba pracowników sprawiła, że zapotrzebowanie na usługi szpitala wzrosło. Do Lyrebird ma dziś przyjechać Ben. Do osiedla pracowniczego nad jeziorem już wprowadzali się nowi lokatorzy, a co za tym idzie, ośrodek dla kobiet pracował coraz dłużej.

Dzieci przychodziły na świat spokojnie i siłami natury, po czym w ramionach matek lub ojców opuszczały progi ośrodka. Montana, która go założyła z pomocą i błogosławieństwem Andy'ego, ostatniego dnia pracy została pacjentką Misty. Przekazała ją jej Sara, jedna z dwu pozostałych położnych.

- Montana rozsypie się za cztery tygodnie. - Sara uśmiechnęła się do swojej byłej pacjentki. - Nie stwarza żadnych problemów. To jej drugie dziecko. Ona ma mnóstwo pomysłów, jak można rodzić.

Misty roześmiała się.

- Doszło do mnie, że Montana może stawiać opór przed przyjazdem do nas, nawet gdy już poród się rozpocznie. - Sara zerknęła na Montanę, która podniosła oczy do nieba.

- Bardzo śmieszne - mruknęła Montana. - Zapewniam was, że natychmiast się do was zgłoszę. Andy nie rozstaje się z kluczami do samochodu i na krok mnie nie odstępuje.

Faktycznie, Andy przyjechał, by zabrać ją do domu. Stał teraz uśmiechnięty obok niej.

- Jesteś nareszcie gotowa sobie odpuścić? - zapytał, odbierając od Montany torbę.

- W końcu będziesz miał żonę w domu - zażartowała Misty.

- Koszmar - odparł, uśmiechając się szeroko.

- Domyślam się, że teraz niechętnie wyjeżdżasz do pacjentów - zauważyła Misty.

- Na szczęście mój zastępca już tu jedzie - odparł zadowolony.

Obie kobiety spojrzały na niego zdziwione. To szybko, pomyślała Misty, czując nagły skurcz żołądka.

- Facet jest położnikiem. Zadzwonił niespodziewanie i oznajmił, że może zacząć nawet dzisiaj. Jego papiery już są w drodze.

- Ciekawe, dlaczego tak mu się spieszy? - zastanawiała się Montana, aczkolwiek nie kryła zadowolenia, że mąż będzie miał mniej pracy.

- Jak się nazywa ten zapaleniec? - zapytała Misty. Starła się, by zabrzmiało to nonszalancko, ale chyba średnio się jej to udało.

- Ben Moore. Wdowiec. Dwa lata temu zerwał z położnictwem, ale my tu nie potrzebujemy położników, prawda? - Powiódł wzrokiem po Montanie i Misty.

Ciesz się, że twój brat jest zadowolony, wmawiała sobie Misty, mimo że pociemniało jej przed oczami.

Trudno się dziwić, że Andy skorzystał z szansy, by pobyć z Montany w ostatnich tygodniach ciąży. Głupio, że poczuła się jak w potrzasku, skoro jej brat jest zadowolony, ale...

Ben przyjeżdża do Lyrebird. Uplłynął już cały miesiąc, więc zauroczenie nim dawno jej przeszło.



Dobrze, że to jej pierwszy dzień pracy. Zajmie się dzwonieniem do swoich nowych pacjentek i nie będzie miała czasu zastanawiać się nad konsekwencjami przyjazdu Bena. Mimo to nieustannie miała z tyłu głowy nieoczekiwany komunikat Andy'ego.

Ben ma się dziś tu zjawić. G której? Co ona mu powie? Co on jej powie? Dzięki Bogu, przynajmniej nie zarzuci jej, że go ściga.

Dlaczego akurat teraz, kiedy myśli o nim coraz rzadziej? Czy rzeczywiście zjawia się tu w tym momencie, bo Andy potrzebuje zmiennika?

Pociągnęła nosem. Nie, to nie jest zbieg okoliczności. Czego on chce? Powinna skupić się na pracy, ale wbrew głosowi rozsądku nie potrafiła zgasić iskiej nadziei, że Ben zataęsknił za nią i postanowił ją odnaleźć.

Gdy godzinę później skrzypnęły drzwi wejściowe, znieruchomiła nad łóżkiem, które akurat ścieliła. To on? Tak szybko? Rozejrzała się nerwowo, jakby szukając jakiejś kryjówki. Nie czuła się przygotowana na to spotkanie.

Przezań! Odetchnęła głęboko i czekała, aż ten ktoś zamknie drzwi i ją zobaczy.

Zmusiła się, by wyrównać szpitalne prześcieradło, ale czuła, że wyczekuje Bena każdym zmysłem. Czas nagle zwolnił, a zmarszczki na prześcieradle urosły pod jej palcami do nadnaturalnych rozmiarów.

Jej nozdrza uderzył zapach bielinki, a opuszki palców wyczuwały chłodną śliskość nakrochmalonej tkaniny. Maksymalnie skupiona podwinęła róg prześcieradła pod materac, po czym wyprostowała się i wyteżyła słuch.

Nie usłyszała słów powitania, a jedynie szum przejeżdżających aut, świergot ptaków, drapanie gałęzi o ścianę domu. Nie ma odgłosu kroków? Ściągnęła brwi. Gdzie on jest?

- Halo! - zawołała niepewnie. - Kto tam? Przez ułamek sekundy przyjazd Bena wydał jej się

nierealny, ale chwilę później z ręką na sercu cofnęła się pod ścianę.

W końcu usłyszała, że przybysz zamyka drzwi, oraz odgłos kroków, na który tak czekała. Zdecydowanych kroków człowieka, który szuka położnej.

Odetchnęła z ulgą.

- Jest tam kto? Już myślałem, że nikogo tu nie ma.

On wcale nie jest tym złowieszczym intruzem, którego sobie wyobraziła, więc zanim uprzytomniła sobie, że nie widzieli się cały miesiąc, odważnie wyszła mu naprzeciw.

Najwyraźniej dostrzegł napięcie na jej twarzy, bo zmrużył oczy i czujnie się rozejrzył.

- Misty, co ci jest? Westchnęła ciężko.

- To ty.

Przechylił głowę.

- A kogo byś się spodziewała?

- Nie wiem. Trochę się przestraszyłam. Denerwuję się. - Roześmiała się histerycznie, odwracając od niego wzrok.

Wydał się jej potężny, pełen życia, przystojny i taki... taki nie dla niej. Przecież nie powie temu nieznanemu, że od miesiąca myśli o nim dzień i noc.

- Nie wiedziałem, że masz nerwy - zażartował, podchodząc bliżej. - Jesteś błada.

Wystarczyło jego współczucie, by zapragnęła do niego się przytulić. Gdy pogładził ją po policzku, przypomniały się jej wszystkie doznania zmysłowe, których doświadczyła tamtego poranka w jego domu. Wzdrygnęła się, czując ciepło ogarniające jej dekolt, szyję i policzki. Instynktownie cofnęła się pod chłodną ścianę.

Widząc jej wahanie, wsunął rękę, którą już miał jej podać, do kieszeni, jakby zawstydzony rym gestem.

- Przepraszam. - Zwiększył dystans między nimi o jeszcze jeden krok, po czym rozejrzał się po pokoju.

Zapadła martwa cisza. Misty dawno nie czuła się tak skrepowana. W końcu Ben przemówił:

- Nie ma pacjentek? - Jego pytanie zawisło w powietrzu nad pustym oddziałem, ale przynajmniej spróbował przezwyciężyć niewygodne milczenie.

Misty wskazała na częściowo zaścielone łóżko.

- Właśnie ostatnią odesłałam do domu. - Fantastyczna konwersacja, pomyślała, ale nic lepszego nie przyszło jej do głowy. Była zbyt pochłonięta tłumieniem kołatania serca.

Widziała Bena ponad miesiąc temu. Przez ten czas zdążyła się tak przyzwyczać do wspominania go częściowo ubranego, że teraz zaskoczył ją jego widok odzianego w spodnie i koszulę.

Biel jego koszuli ostro kontrastowała z opaloną szyją, a pod rękawami wyraźnie rysowały się bicepsy.

Dopasowany krój koszuli podkreślał szerokość jego torsu tak dobitnie, że Misty poczuła się zmuszona przenieść wzrok na jego stopy.

Ben miał na nogach włoskie mokasyny i szare spodnie szyte na miarę, bardziej przystające specjaliście z renomowanego szpitala niż lekarzowi na prowincji. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy Ben potrafi pracować w środowisku tak różnym od wielkomiejskiej placówki.

- Misty, przepraszam. - Usłyszała jego cichy głos. Spojrzała mu w twarz.

- Za co? To ja odeszłam.

- Za to, że cię nękam. - Po raz kolejny się rozejrzył. - Możemy o tym porozmawiać?

Wiedziała, że wyczuł jej dystans, więc jego pytanie było nie na miejscu, a mimo to ją zaskoczyło.

- Nie tutaj! I nie teraz! - zastrzegła się.

- Więc kiedy? - zapytał sfrustrowany.

Ta kobieta patrzyła na niego tak, jakby nigdy nic ich nie łączyło. Ona doprowadzi go do obłądu. Mimo to wyczuwał przebiegające między nimi wibracje.

Nie zwracaj na to uwagi, udawaj, że nic się nie dzieje. Ona potrafi, więc i ty potrafisz. Musi to zignorować, ponieważ tak naprawdę przyjechał do Lyrebird z powodu córki. Nie z powodu Misty. Jeśli odpowiednio często będzie to sobie powtarzał, to się stanie prawdą.

- Kiedy możemy o tym porozmawiać? - powtórzyła. - Może nigdy, ale cię zawiadomię. - Odwróciła wzrok.

To go zaintrygowało. Co chciała przed nim ukryć?

Podjęła rozmowę, jakby już się uporała z tym, co jej przeszkadzało. Odważnie spojrzała mu w oczy.

- W tej chwili zastanawiam się, co cię tu sprowadza? - Przechyliła głowę. - Ben, co ty tu robisz?

- Jesteś poirytowana - rzucił swobodnym tonem. Wcale nie była taka spokojna, jak udawała. Ta obserwacja podniosła go na duchu. - O tym też powinniśmy kiedyś porozmawiać.

Chrzęst zwiru na podjeździe zapowiadał nową pacjentkę, więc Misty z ulgą odwróciła wzrok.

- Ale teraz jestem w pracy.

- W pracy? - Chciałaby, żeby sobie poszedł. Ale on nie ma ochoty. - Interesujące. Zwłaszcza po tym, co mi opowiadałaś o tym oddziale. Mogę się przyjrzeć? Potem sobie pójdę.

Milczała.

- Zajrzę do pierwszego KTG. Popatrzę sobie na wykres - mruknął, po czym ruszył do stanowiska pielęgniarek i sięgnął po pierwszą z brzegu kartę.

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie. Znowu ją zaskoczył. Czym?

- Ben, u nas nie ma KTG. Nie ma KTG?

- Jak to?

- Pamiętaj, że my prowadzimy tutaj wyłącznie ciężę niskiego ryzyka - przypomniała mu. - Przyjmujemy zdrowe kobiety, więc podłączanie ich do aparatury elektronicznej, która mówi nam to samo, co możemy usłyszeć bez niej, nie ma sensu. Nasze kwalifikacje pozwalają nam zebrać wszystkie konieczne informacje.

W jego szpitalu praca bez aparatu do monitorowania kardiograficznego płodu była nie do pomyślenia. Obowiązkowo korzystano z niego przy każdym porodzie. Przyjął za pewnik, że również w Lyrebird znajdzie taki aparat, choćby

w szafie. Do tej pory nie słyszał, żeby gdziekolwiek porody odbywały się bez KTG.

Wziął głębszy oddech. Będzie dobrze. Być może wykres KTG niczego nie gwarantuje, bo nawet jak ma się wyniki w rękach, nie można mieć absolutnej pewności, że wszystko pójdzie jak po maśle. Przecież Misty wyraźnie powiedziała, że przyjmują tu wyłącznie zdrowe kobiety i zdrowe ciążę, więc dlaczego on znowu popada w czarnowidztwo?

- Nie robicie KTG nawet podczas pierwszej wizyty. - Miał nadzieję, że nie wychwyciła nuty zawodu w jego głosie.

- Nie robimy i nie chcemy robić. Kiedy indziej o tym porozmawiamy.

Trudno było mu wyobrazić sobie położnictwo bez elektroniki.

- A jak usłyszycie, że w trakcie skurczu serce dziecka zwalnia?

- Zmieniamy pozycję matki, zakładamy jej wenflon i podajemy albo zwiększamy płyny, słuchamy po każdym skurczu. Ostatecznie...

W jego spojrzeniu malowało się przerażenie. Pewnie uważał, że ona i jej koleżanki igrają z ludzkim życiem.

Gdyby miała więcej czasu, poczułaby się dotknięta, ale zastanowi się nad tym kiedy indziej. Dlaczego Ben tak szybko dyskwalifikuje ich metody? Czy naprawdę uważa, że podchodzą nonszalancko do opieki nad kobietami w najważniejszej chwili ich życia?

Potrząsnęła głową, by odsunąć od siebie te pytania. Wyprowadzi go z błędu przy innej okazji.

Usłyszała, że otwierają się drzwi wejściowe.

- Normalnie dzwonię po pielęgniarkę - powiedziała - ale jak chcesz, możesz tu zostać i się przyglądać, dopóki nie nadejdą twoje dokumenty. - Wzruszywszy ramionami, wyszła na powitanie pacjentki i jej partnera.

- To ty jesteś tą koleżanką Montany? - zapytał mężczyzna, a gdy przytaknęła, odetchnął z ulgą. - Cherry odeszły wody. I od pięciu minut chce przeć. Bałem się, że się rozsypie na mojej tapicerce.

To Cherry Glover, pomyślała, przebiegając w myślach listę ciężarnych bliskich porodu.

- Chyba zdążyliście. Domyślam się, że masz na imię Ritchie. - Przeniosła wzrok na kobietę. - Dzień dobry, Cherry. Zaraz się tobą zajmujemy. Tędy, proszę. - Sięgnęła po kartę ciężarnej. - To jest doktor Moore, nasz nowy lekarz. Będzie nam towarzyszył, bo chwilowo nie ma pielęgniarki.

Ben się uśmiechnął.

Rano Misty zapoznała się z kartą Cherry. Jej ciąża przebiegała bezproblemowo, jak w przypadku wszystkich pacjentek ośrodka. Zero ryzyka, dziecko prawidłowo rozwinięte, ciśnienie w normie, trzecia zdrowa ciąża.

Wyglądało na to, że Ritchie ma rację. Cherry zaraz się rozsypie. Misty uśmiechnęła się do siebie, słysząc, jak kobieta sapie przy kolejnym skurczu. Nawet nie trzeba sprawdzać, czy jest gotowa.

Pomogła jej zdjąć przeпоcone ubranie i owinąć się sarongiem. Gdy skurcz minął, zapytała ją, czy jest w stanie się położyć, by mogła ją zbadać oraz posłuchać tętna płodu.

- Chciałabym sprawdzić ułożenie.

- Nie ma sprawy. Byle szybko - odparła Cherry. Kątem oka Misty zauważyła, że Ben zeszywniał.

O co mu chodzi? Obmacując napięty brzuch, upewniła się, że dziecko jest ułożone prawidłowo. Wszystko w porządku.

- Główka już jest w kanale rodnym. Jeszcze tylko szybciotko go posłucham.

Osluchując brzuch pacjentki, była zmuszona patrzeć na Bena. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie zmieszane z rozbawieniem z powodu jej archaicznego instrumentu.

- Używamy stetoskopu Pinarda - zwracała się do Cherry, ale przede wszystkim do Bena - żeby na podstawie tętna dziecka ustalić jego ułożenie. Ten instrument inaczej odbiera tętno matki, a inaczej dziecka. Aparatura elektro niczna czasami wszędzie słyszy tętno dziecka. Sprawdzone wielokrotnie, Ben, zacznij się do tego przyzwyczajać!

Stał z przechyloną głową, więc chyba wziął to pod rozwagę. Misty przyłożyła teraz dopplera do brzucha pacjentki, żeby rodzice mogli na własne uszy usłyszeć puk, puk, puk małego serduszka.

Ritchie uśmiechnął się szeroko.

- Twój mały pasażer jest bardzo zadowolony. Misty zwróciła się do Cherry - mimo że go tam zatrzymujesz.

Pomogła jej wstać.

Nawet Ben powinien zauważyć, o ile wygodniejsza dla rodzącej jest pozycja pionowa.

- Chcesz się oprzeć o łóżko?



Gdy Cherry przytaknęła, podniosła wyżej łóżko tak, by kobieta mogła się o nie oprzeć, zbytnio się nie pochylając. Potem pokazała Ritchiemu, jak ma masować jej krzyż w trakcie skurczów.

Mając już wolne ręce, Misty włączyła ogrzewanie, sprawdziła zawartość wózka dla noworodka i przygotowała się do odebrania porodu.

Przez cały czas czuła na sobie wzrok Bena, który stał pod ścianą i ją obserwował.

Skup się. Masz mieć dwie klamry do zaciśnięcia pępownicy, nożyczki, którymi Ritchie ją przetnie, nerkę na łożysko oraz ogrzany ręcznik i kocyk dla malucha.

Żadnych leków przyspieszających urodzenie łożyska.

- Cherry, nie życzyłaś sobie zastrzyku po porodzie, prawda? - upewniła się.

- Jeśli nie jest to konieczne, to nie chcę - sapnęła Cherry.

- Siostró, czy przedstawiła siostrze pacjentce uzasadnienie zastosowania oksytocyny? - odezwał się nagle półgłosem Ben.

Misty znieruchomiała, po czym zerknęła na Cherry i Ritchiego, którzy jednak nic nie usłyszeli, bo pytanie Bena zagłuszył przyspieszony oddech rodzącej.

- Tak, omówiliśmy to wcześniej. Decyzje pozostawiamy kobiecie. - Misty naląła ciepłej wody do miski, nałożyła rękawiczki, po czym w ciepłej wodzie zmoczyła myjkę i czekała.

Ritchie jęknął na widok stróżki krwi spływającej po nodze żony.

- Ona krwawi.

- O to chodzi - odparła Misty z uśmiechem. - Nie denerwuj się. To sygnał, że wasze dziecko wkrótce się urodzi. Jak już będzie po wszystkim, opuszczę łóżko i Cherry będzie mogła się położyć.

- Ma rodzić na stojąco?! - Ritchie rzucił Misty spojrzenie pełne przerażenia.

- Fantastycznie - mruknął Ben z przekąsem. Jeszcze jedna taka uwaga, a go stąd wyrzucę, pomyślała Misty.

- Masuj! - wycodziła przez zęby Cherry.

- Ritchie, gdyby ta pozycja jej nie odpowiadała - Misty spojrzała na Bena wymownie - toby ją zmieniła. Wszystko jest pod kontrolą. Ritchie, widzisz te gałki? Powiem ci, kiedy będzie pora opuścić łóżko.

Cherry głośno jęknęła, więc Misty stanęła tuż przy Ritchiem, kładąc ogrzaną myjkę pod ręką na łóżku.

- Cherry, spokojnie i pmaalutku. Przyłożę ci teraz ciepły ręcznik, żeby tak nie szczypało, jak główka będzie się przeciskać.

Znamienna wypukłość była wyraźnie wyczuwalna przez tkaninę.

- Opa! Ale szybko - ucieszyła się. - Cherry, główka już się urodziła. Jeśli ból minął, weź kilka krótkich oddechów, a jak musisz przeć, to przyj.

- O mój Boże! - jęknął Ritchie, zataczając się bezwładnie na Misty.

- Chłopie, przysiądź na chwilę. - Za plecami usłyszała głos Bena, który podprowadził ledwie przytomnego ojca na krzesło przy łóżku. Ben stanowczym ruchem przygiął mu głowę, do kolan. - Oddychaj głęboko.

Nareszcie zrobił coś konstruktywnego, pomyślała Misty, nie odwracając głowy. Cały czas podtrzymywała główkę noworodka.

Cherry pchnęła jeszcze raz i dziecko wysliznęło się prosto w osłonięte ręcznikiem ręce Misty.

Nie przecinając pępowiny, podała noworodka Benowi, który stanął u boku Cherry. Delikatnie wytarł drobne ciało, po czym podał je matce.

Cherry instynktownie zsunęła sarońg, by do nagiego ciała przytulić noworodka, który kwilił jak kociak, ale ucichł, gdy tylko dotknął matki.

- Co to jest? - wykrztusił Ritchie, nie kryjąc wzruszenia.

Misty i Ben czekali na odpowiedź matki.

- Dziewczynka - odparła Cherry ze łzami w oczach.

- Witaj, Phoebe.

- Ritchie, opuść łóżko, żeby Cherry mogła usiąść.

- Misty przeniosła wzrok na mężczyznę, który jednak znowu schował głowę między kolana.

- Ja to zrobię - zaofiarował się Ben.

Dobrze, że tu jest, pomyślała Misty, bo jako sceptyk powinien zobaczyć, że wszystko odbywa się normalnie. Nawet do czegoś się przydał.

Cherry wraz z noworodkiem położyła się na łóżku, a Ben oboje otulił kocem.

Kilka minut później Misty uchyliła róg pledu, jednocześnie podając ojcu nożyczki.

- Ritchie, przetniesz pępowinę?

- Nie mogę. - Siedział, zasłaniając twarz dłońmi. - Za chwilę.

- Nie ma pośpiechu. - Misty opuściła pled.

Po kilku minutach Ritchie się zmobilizował, a Misty pokazała mu, gdzie ma ciąć.

- Muszę przec - odezwała się nagle Cherry i po chwili łożysko spłynęło do nerki.

- Cherry - Misty uniosła nerkę - chcesz obejrzeć? To coś niezwykłego. Ten naturalny inkubator zawsze mnie zdumiewa.

- Jeszcze nigdy nie widziałam łożyska. - Cherry wyciągnęła szyję, by przyjrzeć się błoniastemu workowi.

- To w nim rosła twoja mała - wyjaśniła Misty, rozciągając worek. - Od wewnątrz jest gładki, a w tym miejscu jest pępowina.

- Ritchie, zobacz. - Cherry była pod wielkim wrażeniem, ale jej mąż odwrócił głowę. Ledwie widział ich dziecko.

- Nie chcę.

Misty wrzuciła łożysko do nerki.

- Wolę oglądać naszą córeczkę - mówił Ritchie, palcem gładząc policzek małej. - Phoebe... Jaka ona do ciebie podobna. - Uśmiechnął się przez łzy. - Śliczna. - Wstał ostrożnie i pochylił się, by pocałować żonę. - Kobiety są niesamowite. - Potrząsnął głową z niedowierzaniem, że już jest po wszystkim i że ma przed sobą swoje trzecie dziecko.

Misty zbadala ciśnienie pacjentki oraz tętno, natomiast Ben osłuchiwał małą Phoebe.

- Zostawimy was teraz, żebyście lepiej się poznali - powiedziała cicho Misty.

Gdy rodzice Phoebe przytaknęli, Ben i Misty opuścili pokój.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Ben, w naszej porodówce nie ma miejsca dla myślących negatywnie.

Była wściekła, co zdumiało Bena, bo nie był przygotowany na taki atak. Piorunowała go wzrokiem tak, że niemal czuł pieczenie na czole.

- Masz na myśli mnie? - W ogóle nie zdawał sobie z tego sprawy.

Bardzo spokojnie odłożyła kartę pacjentki, ale on czuł, że miała ochotę cisnąć ją na biurko. Ta kobieta potrafi trzymać nerwy na wodzy, pomyślał z podziwem. Przy niej nie można się nudzić.

- Wolałabym nie usłyszeć twoich sceptycznych komentarzy - powiedziała, zniżając głos. - Mam nadzieję, że nie dotarły do Cherry.

- Przepraszam. - Zastanowił się. Faktycznie, mogło mu się coś wyrwać o rodzeniu na stojąco. Nie jest to pozycja optymalna dla osoby odbierającej dziecko. - To był jej wybór czy twój?

Misty zacisnęła wargi, co tylko zwróciło jego uwagę na jej pociągające usta. Ale nie po to tu się znalazł. Zrobiło mu się przykro, że ją zdenerwował.

- Nie słyszałaś, jak odetchnęła z ulgą, kiedy pozwoliłam jej wstać z łóżka?

To nie jest wykluczone.

- Odradzacie ciężarnym oksytocynę po porodzie już w trakcie wizyt kontrolnych? - Sceptycznie uniósł brwi. - Czy

wszystkie w tajemniczy sposób dochodzą do tego samego wniosku i z własnej woli z niej rezygnują?

- Decyzja należy do nich. O to właśnie chodzi. Nasze ciężarne mogą wybierać. - Przeniosła na niego spojrzenie. - Będziesz musiał się z tym pogodzić albo zrezygnować z pracy w tej placówce.

Nie żartowała. Analizował w myślach przebieg tej wymiany zdań, porównywał ją z tym, co już wiedział o Misty, kobiecie, która bezinteresownie uratowała mu życie.

- Hm... ten poród był nie z tej ziemi. Dziękuję, że pozwoliłaś mi to oglądać. - Był zadowolony, bo już na wstępie dało mu szansę zobaczyć, jak się tu pracuje. -Przyznaję, że zobaczyłem coś kompletnie innego niż w poprzedniej pracy. Bez wątpienia upłynie kilka dni, zanim się z tym oswoję.

Tym razem to Misty poczuła się skonsternowana. Ben najwyraźniej zapomniał, że poród jest naturalnym procesem, mimo że w swojej karierze musiał oglądać ich setki. Jego widoczne zmieszanie mocno ją zdziwiło, bo wyobrażała sobie, że on zawsze panuje nad emocjami. Jego uwagi w trakcie porodu Cherry bardzo ją zaskoczyły.

Mimo to ostatecznie na coś się przydał. Zapewne niełatwo mu przestawić się z roli najważniejszego w sali porodowej na rolę asystenta położnej. Ale będzie zmuszony się dostosować, bo ona nie dopuści, by psuł atmosferę na jej oddziale.

Im bardziej Ben się nad tym zastanawiał, tym coraz jaśniej dostrzegał to, o czym już dawno zapomniał. O radości towarzyszącej narodzinom.

- Chociaż tyle mogłem zrobić.

Od lat nie zetknął się porodem siłami natury, ze zdrową ciężarną i brakiem interwencji osób postronnych. Nie będzie

mu łatwo zaakceptować elementu ryzyka związanego z pozostawieniem wszystkiego naturze.

To jest igranie z życiem, a on dobrze wie, co taka porażka robi z człowiekiem.

- Niepokoi mnie niestosowanie oksytocyny po porodzie - wyznał, na co Misty zareagowała, jakby z jego ust padło najgrubsze bluźnierstwo.

- Mamy oksytocynę, ale rzadko zachodzi konieczność jej zastosowania. Zastanawiałaś się, ile razy szpital ingeruje w przypadku rodzących, które tej ingerencji w ogóle nie potrzebują?

Pokręcił głową.

- Nie. Badania wykazały, że zastosowanie oksytocyny po porodzie redukuje ryzyko krwotoków na szpitalnych oddziałach położniczych.

- Myślę, że kluczowe jest tu słowo „szpitalny” - odparła z błyskiem w oku. - Jak myślisz, dlaczego w szpitalach jest więcej krwotoków? - Pytając uniosła brwi. - No, powiedz.

Chce go wciągnąć w dyskusję na tematy zawodowe. Kochana, nie ma sprawy. W duchu już zacierał ręce.

- Nie, ty mi powiedz.

Odważnie spojrzała mu w oczy, najwyraźniej nie obawiając się konfrontacji.

- Już to powiedziałam: z powodu interwencji medyków.

- Ale to też jest szpital.

- Nie. To jest izba porodowa. Oraz ośrodek dla zdrowych ciężarnych.

Hm, musiał przyznać, że im większe zdobywał doświadczenie, tym bardziej system pchał go ku interwencji i

diagnostyce. Może tutaj statystyki nie obowiązują, ale tam, skąd przyjechał, są istotne.

Nigdy w życiu nie był w takim miejscu. Niesamowitym, ale tego jej nie powie. Ciekawe, jak tu wygląda opieka nad ciężarną.

- Czy Cherry miała robione USG?

- Andy pilnuje, żeby nasze ciężarne miały przynajmniej jedno USG. - Widząc jej ściągnięte brwi, domyślił się, że i to Misty uważa za zbyt wiele. - W osiemnastym tygodniu. - Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. - I tak powinno być.

Wygląda na to, że pracują tu położne z największym doświadczeniem i rozległą praktyką.

- Jak organizujecie sobie pracę? Uśmiechnęła się, bo wpisując do rejestru urodzin

nazwiska, imiona oraz godziny odzyskiwała dobry humor. Może powinien wziąć z niej przykład i nauczyć się nie drażnić spraw, które już raz zostały wyjaśnione. Może byłby wtedy innym człowiekiem.

- Na czas porodu wzywam drugą osobę, która przydaje się, gdy trzeba coś przynieść albo wezwać pomoc, ale jeśli nic się nie dzieje, ta druga osoba jest tylko obserwatorem. Nie zapominaj, że mamy tu do czynienia ze zdrowymi kobietami, które robią to, do czego są stworzone. - Pomyślała o Montanie. - W podbramkowych sytuacjach urodzą nawet same.

Ścierpl. Nie potrafił uwolnić się od widma strachu, że coś się nie uda. Od widma przeszłości.

- Jest przy nich położna albo dwie położne? Chyba wycożała jego zaniepokojenie.



- Albo położna z pielęgniarką - wyjaśniła. - Czasami to jest Andy, jak nie ma nikogo innego. A teraz ty.

Pomyślał o tłumie ludzi w szpitalu: o położnych, o pielęgniarkach, lekarzach przygotowujących się do specjalizacji, pediatrach, wszystkich pod telefonem lub na miejscu. A mimo to tragedie nie należały do rzadkości. Z koszmarnymi konsekwencjami.

- A jeśli wszyscy są zajęci w izbie przyjęć? Albo jak zgłoszą się naraz dwie rodzące?

Misty nie miała najmniejszych wątpliwości.

- Wówczas korzystam z pomocy osoby towarzyszącej i, jeśli to konieczne, dzwonię po pomoc. - W końcu pomyślała o nim. - Andy nie zapoznał cię z funkcjonowaniem tego oddziału?

Nie, i tym bardziej nie wiedział, co o tym myśleć, jednak nie zamierzał wyjaśniać, że dopiero co przyjechał.

- Prawdę mówiąc, Andy nie miał czasu. Powiedział, że dobrze sobie radzi, a poważne problemy występują rzadko.

Słowa Andy'ego nie do końca go przekonały. Jako lekarz, i mężczyzna, czuł się odpowiedzialny za nadzorowanie, by wszystko sprawnie funkcjonowało, więc sytuacja, w której nie dzieje się nic, co wymagałoby jego interwencji, wydała mu się intrygująca.

Miał jednak przed sobą Misty, której najwyraźniej bardzo to odpowiadało. Zdał sobie sprawę, że jej tego zazdrości.

- Komplikacje zdarzają się nam bardzo rzadko - powiedziała - bo w przypadku zdrowych kobiet i zdrowych dzieci poród jest wydarzeniem naturalnym, a nie chorobą. Jeśli dzieje się coś, co odbiega od normy, wiemy, jak temu

zaradzić. To jest oddział skoncentrowany na zdrowiu kobiet, więc jak myślisz, kto u nas jest najważniejszy?

- Dlaczego zakładasz, że nie mogę się pogodzić z tym, że to kobieta jest taka ważna?

- Bo miałam do czynienia z niejednym położnikiem. Wszyscy oni uważają, że im więcej aparatury monitorującej ten naturalny proces, tym lepiej. - Rzuciła mu pytające spojrzenie. - Mam rację?

Uznał, że nie będzie się wdawał w dalszą dyskusję. Zorientował się, że Misty jest wielką zwolenniczką oraz obrończynią metod stosowanych w Lyrebird.

- Oddana sprawie położna odbiera od rodzącej sygnały, jak przebiega poród - ciągnęła Misty.

- Nie zawsze - zaproponował. - Widziałem rodzące kobiety, które były bardzo zamknięte w sobie. Poza tym twoja opinia o położnikach jest niesprawiedliwa. - Zawahał się. - Taka agresywna postawa nie pasuje do kobiety, którą poznałem miesiąc temu - dodał cicho.

To ją wyraźnie zbiło z tropu. Powziął podejrzenie, że to z powodu jego obecności, więc zrobiło mu się przykro. Powinien był ją uprzedzić o swoim przyjeździe.

- Tak, przesadziłam, przepraszam. Chyba dlatego, że się ciebie nie spodziewałam.

Misty, którą pamiętał sprzed miesiąca, też nie bała się przyznać do błędu. Uprzytomnił sobie, że nawet nie wspomniął, że przywiózł do Lyrebird swoją córkę.

- Muszę wracać do pracy - stwierdziła, odwracając się od niego.

- Pomogę ci.

Wahała się, jakby chciała coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie.

- Dobrze.

Asystował jej, gdy myła instrumenty i gdy sprawdzała stan łożyska, w trakcie czego uprzytomnił sobie, że kompletnie zapomniał, że w szpitalu też ktoś to robił, bo niekompletne łożysko może stać się przyczyną groźnego krwotoku.

Przyglądał się, jak Misty ogląda przekrój pępowiny, aby się upewnić, czy są tam dwie tętnice i jedna żyła. Obecność jednej tylko tętnicy to ostrzeżenie, że noworodek może mieć problemy z nerkami.

Przypomniały mu się zajęcia utrwalające wiedzę na studiach, z tą tylko różnicą, że tym razem prowadzi je osoba zdecydowanie niepodobna do zasuszonej staruszki, która wykładała anatomie.

Potem wrócili do sali porodowej, gdzie razem doprowadzili do porządku łóżko. Do tej pory Ben uważał to za czynność wykonywaną przez innych, ale Misty potraktowała jego pomoc jako coś zupełnie normalnego.

Rozejrzył się z uczuciem, że te nowe doświadczenia bardzo mu się podobają.

- Gdzie jest teraz nasz noworodek? - zapytał. Misty skierowała wzrok na drzwi sąsiadującej z salą łazienki.

- Pod prysznicem. Z mamą i tatą. Zamrugał nerwowo.

- Cała trójka?

- To jest duża kabina. Z dwoma prysznicami. - Uśmiechnęła się na widok jego zdumienia.

Stwierdził w duchu, że gdyby przyjechał kilka godzin później, nic by się nie zmieniło, ale straciłby okazję, by zaznać panującej tu kojącej atmosfery spokoju.

Jednocześnie odezwały się w nim obawy profesjonalisty: hipoglikemia wywołana obciążeniem termicznym!

- Dzieciak nie zmarznie? - Chyba nie zabrzmiało to zbyt krytykancko.

Nie powiedziała wprost, że sieje panikę, ale dała mu to do zrozumienia.

- Jasne, że nie. Przecież oni ją przytulają, dają jej swoje ciepło. Przy ciele matki czy ojca jest jej cieplej niż w kocych. Na pewno.

Westchnął. Chyba się znowu czepia.

- Od dobrych kilku lat nie mam kontaktu z położnictwem - rzucił gwoli usprawiedliwienia, ale niewiele mu to pomogło.

- No właśnie - mruknęła, widząc, że jej podejrzenia się potwierdziły. - To nie jest położnictwo, a naturalny poród. Pod koniec tego roku mamy zamiar objąć naszą usługą porody domowe.

Wykluczone. Nigdy nie weźmie w tym udziału.

- System szpitalny to wyklucza.

Gdy wzięła się pod boki, przypomniało mu się, jak go zbesztala za to, jak nisko cenił swoje życie, gdy się poznali w dramatycznych okolicznościach.

Nagle zagadnienie poczynań tej placówki przestało być tak ważne jak to, po co przyjechał do Lyrebird, ale Misty tak się zapaliła, że nawet gdyby chciał, to nie udałooby mu się zmienić tematu.

To doprawdy zabawne, jak wielkie Misty wywiera na nim wrażenie w porównaniu z innymi kobietami. Jak potrafi zmienić jego czarno-białe myślenie, dodając odcienie szarości, a to dlatego, że dostrzegł w niej człowieka. Mimo tak krótkiej znajomości przeczuwał, że Misty na zawsze odmieni jego życie, nawet gdyby ta znajomość okazała się jedynie epizodem.

Miał nadzieję, że Misty odmieni również jego córkę. Na pewno stanie się to jeszcze przed końcem ciąży Tammy.

- Nieprawda. Znam dwa ośrodki zdrowia, które już wprowadziły porody w domu. U nas zajmie się tym Mia, koleżanka Montany i moja z Westside.

Przytaknął, by wyglądało, że pilnie słucha, aby się nie wydało, że myśli tylko o tym, jak ją całował.

- Dlaczego nie? - ciągnęła. - Statystyki wykazują, że im mniej interwencji, tym lepiej. Porody w domu są normalnością w wielu krajach.

Potańczał. Dobrze byłoby wyprowadzić swoje libido na spacer i wrócić tu za jakiś czas.

- Pójdę zobaczyć, co dzieje się na ratunkowym. Jak rozmawialiśmy przez telefon, Andy powiedział, że mogę tam zajrzeć, gdybym przyjechał nieco wcześniej.

Zamierzał poruszyć faktyczny powód przyjazdu do Lyrebird, ale zaczął podejrzewać, że Misty rozmyślnie kieruje rozmowę na tematy sporne.

Dlaczego miałyby to robić? Może wcale nie jest taka prostonijnna, jak mu się wydawało. Czego ona się boi?

- Okej. - Spojrzała w jego kierunku jakby lekko zawstydzona swoim zapałem.

A może jest w tym samym stopniu co on przerażona tym spotkaniem? Oczywiście! Powinien puknąć się w czoło. Nie przyszło mu to do głowy wcześniej, bo dał się zaskoczyć własnej radości, że znowu ją widzi.

- Misty, robicie tu kawał dobrej roboty. Przepraszam, że tak długo to do mnie docierało.

To jasne, że ona potrzebuje czasu, by oswoić się z jego obecnością, a on powinien wyjaśnić powody, dla których tutaj przyjechał. Głównym powodem jest Tammy.

- Zobaczmy się później - rzucił na odchodnym, zatrzymując się na chwilę w drzwiach. - Cieszę się, że cię widzę.

Patrzyła na niego. Powinna coś powiedzieć, ale tyle było między nimi nieudomówień, że nie wiedziała, od czego zacząć. Paplała jak najęta o swojej pracy, bo bała się, że gdy umilknie, Ben zada jej pytania, na które wolałaby nie odpowiadać.

Ale i jej przydałoby się usłyszeć kilka słów wyjaśnienia. Na przykład gdzie się zatrzymał i kiedy ma się go znowu spodziewać, żeby mogła na to lepiej się przygotować.

- Ciebie też było miło zobaczyć - szepnęła, ale on zniknął już w korytarzu.

Zasypała go entuzjastycznymi opiniami na temat swojego oddziału. Czy nieświadomie go tym wystraszyła? Zaczęła się zastanawiać, czy prawidłowo oceniła swoje zachowanie. Chyba tak, bo ciągle nie może się otrząsnąć z wrażenia, jakie na niej Ben wywiera.

Westchnęła, rozglądając się po sali porodowej. To jest to, co rozumie i w czym czuje się dobrze.

- W porządku? - Zapukała do drzwi łazienki.

- Tak jest - usłyszała głos Ritchiego. Nareszcie pewny siebie. - Mamy już wyjść?

- To zależy od was. Pójdę teraz zaparzyć dla nas herbatę i zrobić grzanki.

W drodze do Lyrebird nie miał pojęcia, jakie ma oczekiwania. Myślał przede wszystkim o sytuacji Tammy oraz o spotkaniu z Misty, a dopiero potem o pracy, z tym, że tego obawiał się najmniej.

Zdawał sobie sprawę, że taki mały szpital i izba porodowa to coś zupełnie innego niż wielki szpital kliniczny. Od Andy'ego dowiedział się, że placówka w Lyrebird stale się rozrasta, bo napływają tu całe rodziny zatrudnionych w nowo otwartej kopalni.

Andy większość czasu spędzał w przychodni, dokąd zgłaszali się pacjenci na wizyty kontrolne lub zmianę opatrunku, oprócz tego do jego obowiązków należało kierowanie ciężarnych w zagrożonej ciąży do szpitala rejonowego.

Ben czuł, że taki poszerzony zakres zadań będzie mu odpowiadał. Miał także wrażenie, że niewidoczna nić łącząca go z Misty nie została zerwana, przynajmniej z jego strony. Ale powinien wybić to sobie z głowy.

Przyjechał do Lyrebird z powodu Tammy, a nie po to, by romansować z Misty, chociaż ona wcale go nie chce. Dla kobiety, która ma tyle do dania, on zdecydowanie jest zbyt zamknięty w sobie.

Powinien się skupić na ponownym nawiązaniu kontaktu ze swoją przybraną córką. Misty słusznie postąpiła, odtrącając jego awanse. Jej życie jest jasno ukierunkowane i zasłu-

guje na szacunek, więc ani on, ani jego problemy nie są jej potrzebne.

Ale gdy po raz pierwszy jego stopa stanęła w pustym oddziale, zanim zjawiała się pacjentka, kiedy Misty podniosła na niego spojrzenie kobiety przestraszonej wtargnięciem intruza, myślał tylko o tym, że musi ją chronić. Nawet teraz nogi same niosły go w jej stronę.

Musi porozmawiać z Andym o wprowadzeniu zabezpieczeń na wypadek, gdyby do szpitala dostał się jakiś szalenciec żądny narkotyków lub pieniędzy. Misty oraz oczywiście inne kobiety muszą czuć się bezpieczne.

Przyląpał się na tym, że pogwizduje. Dawno mu się to nie zdarzyło. Dobrze, że tu przyjechał.

Zależało mu na bezpiecznym miejscu, dokąd mógłby zabrać Tammy, która ciągle nie może pogodzić się z konsekwencjami związanymi z ciążą.

Zastanawiał się głęboko, czy w Lyrebird Lake jego córka oraz on sam mają szansę dojść do siebie po tym, co zgotowały im Bridget oraz jej matka.

Pod wieczór Cherry, Ritchie oraz mała Phoebe pojechali do domu, więc Misty zamknęła oddział.

Szła przez park do starego domu lekarza, w którym lokowano przyjezdny personel. Sama tam się zainstalowała, bo nawet do głowy by jej nie przyszło narzucać Montanie i Andy'emu swojego towarzystwa. Bardzo jej odpowiadała panująca tam przyjazna atmosfera.

Prowadzeniem domu zajmowała się Louisa, pulchna Angielka o roześmianym spojrzeniu i obfitym biuście, która na



powitanie wyściskała Misty serdecznie i za punkt honoru wzięła sobie rozpieszczać ją w każdej dziedzinie.

Ned, drugi lokator, pochodził ze Szkocji i teoretycznie był już na emeryturze, ale każdego popołudnia przyjmował pacjentów w przychodni w drugim końcu budynku.

Trochę utykał z powodu niesprawnego stawu biodrowego, a poza tym „chodził” z Louisa.

- Cześć, Ned - powitała go Misty, wbiegając na schodki.

- Witaj. Robi się nas coraz więcej - oznajmił. Siedział na werandzie i z większym zapalem niż

talentem rzeźbił tłustego wombata w kawałku drewna wyrzuconego przez ocean.

Misty ścisnęło w dołku. Była święcie przekonana, że Ben zatrzyma się w bardziej eleganckim domu gościnnym w miasteczku, a on wprowadził się tutaj!

- Tak, doktor Moore. Spotkałam go.

- On twierdzi, że to było coś więcej niż spotkanie. - Uśmiechnął się łobuzersko, a ona aż się zaczerwieniła. Co to to nie.

- Panienska spiekła raka? - Ned roześmiał się. -Uratować komuś życie to nic wstydlivego.

Mało co nie wyrwało się jej „Ach, to o to chodzi”, ale porę ugryzła się w język. Odwróciła wzrok na oddalone szpitalne budynki.

- Nie lubię o tym wspominać.

- W porządku. - Pokiwał głową. - Mamy dwoje nowych lokatorów.

- Dwoje? - zapytała z ręką na klamce.

- Nowego doktora i jego córkę. Nie słyszałaś o niej? - Pochylił się nad rzeźbą. - Ma około szesnastu lat, jest nadą-

sana i w ciąży. Przypomniał mi się mój syn. Miał kilkanaście lat, jak jego dziewczyna zaciążyła. Nasze drogi się rozeszły, jak poszedł do wojska.

Ned ma syna? Ważniejsze jednak, że Ben ma córkę, i to w ciąży! Mężczyzna, którego wyłowila z oceanu i który ją obejmował, ma kilkunastoletnią córkę.

On wcale nie przyjechał do niej, lecz do Lyrebird Lake, do miasteczka, o którym mu opowiadała. Ogarnęło ją głębokie rozczarowanie.

To ukazuje sprawę w całkiem innym świetle, daje jej pretekst do poskromienia emocji, z którymi walczy od samego rana. W myślach rozważała sytuację. Ben wkurzył ją rano swoją tępotą w izbie porodowej, ale przyjechał w innym celu.

Ta świadomość jednak nie przyniosła jej ulgi. Jak poradzi sobie z jego córką, skoro nie potrafi sobie z nim poradzić? Westchnęła, po czym pchnęła drzwi. Z podniesioną głową, pomyślała. To tyle, co może zrobić.

Zaistnienie Bena w jej życiu sprowokowało szereg nowych żenujących sytuacji, zwłaszcza że uwierzyła, że to przyciąganie jest wzajemne.

- Oboje są w domu? - zapytała Neda.

- Tak - odparł pochłonięty struganiem nogi wombata. - Ta mała jest w kuchni z Louisą i Benem.

„Ta mała” miała blisko metr osiemdziesiąt wzrostu. Witając się z nią, Misty czuła się jak krasnal. Na Bena nie spojrziała. Nie mogła.

- To jest Misty - przedstawiła ją Louisa. - A to Tammy, córka doktora Moore'a. Doktora już znasz, prawda?

Cechą charakterystyczną Tammy, oprócz wzrostu, były piękne niebieskie oczy, takie same jak Bena. Zamiast myśleć o jego oczach, skupiła się na jego córce, o której istnieniu nie miała pojęcia. Niestety, nie posłuchała głosu rozumu.

- Cześć, Tammy. Masz takie same oczy jak ojciec.

Dziewczyna obciągnęła obszerny sweter, zdecydowanie zbędny w tym klimacie, ale noszony niewątpliwie po to, aby ukryć ciążę.

- Ben nie jest moim ojcem, tylko ojczymem.

- Tammy! - ofuknął ją Ben.

Misty już miała coś powiedzieć, a i Ben nie zamierzał poprzestać na tym wykrzykniku, ale z tej niezręcznej sytuacji wybawiła ich kochana niezawodna Louisa.

- Młoda damo, nie warto tak się stroszyć - odezwała się pojednawczym tonem. - Misty bardzo ci się przyda, jak twój maluch zacznie się wybierać na świat.

Misty rzuciła Louisie pełne wdzięczności spojrzenie, po czym uśmiechnęła się do dziewczyny.

- Będzie dobrze, obiecuję. Witaj. Mam nadzieję, że szybko się u nas zadamowisz.

Spojrzała na Bena, który wyglądał na speszzonego zachowaniem swojej „córki”. Dziwny układ, pomyślała, ale uznała, że nie będzie głębiej się nad tym zastanawiać.

- A jak ty się miewasz? - zwróciła się do Louisy. Gospościa położyła jej dłoń na ramieniu.

- W porządku. Przecież wiesz, że cieszę się z każdego gościa. Teraz zmykaj się przebrać, a przez ten czas Tammy nakryje do stołu. Potem Ben podejmie cię kieliszkiem wina na werandzie za domem.

Louisa była mistrzynią organizacji. To było jedno z pierwszych odkryć Misty, gdy tylko zainstalowała się w domu lekarza. Oraz osobą że do rany przyłóż.

Zgodnie z poleceniem pomknęła do łazienki. Przebijając się, przypomniała sobie, jak Ben spochmurniał, gdy z ust Tammy padło to sprostowanie. Wie o nim bardzo mało, więc tym bardziej powinna sobie gratulować decyzji, którą podjęła miesiąc wcześniej.

Tammy jest jego pasierbicą. To kto się nią opiekował, jak on zaszył się w domu nad plażą? Z powodu rozciągniętego swetra Misty nie mogła się zorientować, jak zaawansowana jest jej ciąża, więc tym trudniej było jej skalkulować, na jak długo przyjechali.

W domu Bena nie natknęła się na żaden ślad wskazujący, że przebywa tam nastolatka, ale nagle przypomniała sobie muszle na lustrze w łazience. Pokiwała głową.

Tak, powodem, który sprowadził Bena do Lyrebird Lake, jest niewątpliwie ciąża Tammy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy wyszła na werandę na tyłach domu, słońce właśnie chowało się za góry.

Zdażyła już pokochać ten widok na jezioro, a za nim postrzępione szczyty gór. Drzewa porastające okolicę odbijały się w nieruchomej tafli wody tak, że wyglądały na dwa razy wyższe.

Lubiła patrzeć, jak kajaki i canoe pływają stada wodnego ptactwa.

Każdy zachód słońca był tam inny.

Ben siedział na huśtawce, bujając się, jakby nie był w stanie spokojnie usiedzieć. Na jej widok wstał.

Nagle całe malownicze tło zniknęło, a ona miała przed sobą tylko jego. Wysoki, postawny mężczyzna, który nie dla niej przyjechał do Lyrebird.

Omiótł wzrokiem jej T-shirt i džinsy, a ona pomyślała, że to, co włożyła na chybił trafił, okazało się wyborem słusznym. To zabawne, jak spojrzenie przystojnego mężczyzny sprawia, że kobieta również czuje się atrakcyjna.

- Siadaj, zapraszam. - Ustał jej miejsca. - Piękny widok - dodał od niechcienia, ale błysk w jego oku zdradzał, że nie miał na myśli jeziora z jego urokami.

Zrobiło jej się cieplej koło serca. Nie zwracaj na niego uwagi!

- Dzięki. - Usiadła, bo nie wypadalo odmowic, ale dyskretnie zacisnela kciuki, by nie usiadl tuż obok, bo chyba nie wytrzymałaby takiej bliskości.

Doskonale wiedziala, czym by sie to skonczylo.

- Cudowne to jezioro, prawda? - Jak dlugo mozna konwersowac o niczym?

Na szczescie nie usiadl obok niej na hustawce, ale za to bardzo blisko przysunul sobie fotel.

- Na pewno jest tu inaczej niz nad oceanem - odrzekl, nie spuszczajac z niej wzroku. - Misty - odezwal sie po dluzszej chwili - czesto myslę o tobie.

O, czyzby? Nie do wiary. Nie zadzwoniles, a wiedziales, gdzie mnie szukac, wyliczala w myslach, a do tego uplynal juz caly miesiac od naszego spotkania, ale nie powiedziala tego glosno, chociaz powinna. Przeniosla wzrok na purpurowy horyzont. Nie przyjechal tu dla niej.

- Jak to? Przeciez nic o mnie nie wiesz.

- Obawiam sie, ze to nieprawda.

Gdyby wyciagnal reke, dotknalby jej dloni. Nie zrobil tego gestu, ale ona na mysl o tym powoli wsunela dlon pod udo. Nie uszlo to jego uwadze, ale powstrzymal sie od komentarza.

- Mam wrazenie - ciagnal - ze w bardzo krótkim czasie bardzo dobrze sie poznalismy. Liczy sie tylko teraz.

Ale ona nic nie wie o jej przeszlosci.

- Masz wiecej dzieci? - zapytala oschlým tonem. Natychmiast pozalowala tych slow. To nie jej interes. Jest dla niego obca osoba, wiec on nie musi sie przed nia spowiadac.

Podał jej kieliszek, ale nie zamierzała pić wina, bo jeśli nie potrafi trzymać języka za zębami na trzeźwo, to nie chciałaby palnąć jakiegoś głupstwa pod wpływem alkoholu.

- Dziękuję. - Odstawiła kieliszek na stół. Z niezadowolaniem zauważyła, że drżą jej palce.

Na pewno to spostrzegł, bo nie spuszczał z niej oka.

- Co ci jest?

- Nic. - Wyraźnie się wahała. - Ta rozmowa mnie trochę kępuje - wyznała.

- Dlaczego? - Uniósł brwi. - Za pierwszym razem porozumieliśmy się z łatwością.

- Ben - zniżyła głos - myśmy się nie porozumiewali, a całowali. I gdybym nie wyjechała, spalibyśmy ze sobą, ale w tym drugim sensie.

- Ale wyjechałaś, czym niezmiernie mi zaimponowałaś. Misty, dlatego tu teraz jestem. Ale zapewniam cię, nie jest moim celem wprawiać cię w zakłopotanie.

Chciała zapytać, czy to jest pierwszy, czy może drugi powód jego przyjazdu. Zadała inne pytanie.

- Jak długo tu zostaniesz? Z punktu widzenia Montany i Andy'ego zjawileś się w samą porę.

Westchnął zawiedziony, że zmieniła temat, a ona wyrzucała sobie tchórzostwo. On potrafi mówić o tym, co ich pcha ku sobie, więc dlaczego ona nie potrafi? Co gorsza, przystał na zmianę tematu, co też jej nie odpowiadało.

- Oraz w samą porę, jeśli chodzi o Tammy. Ze szkoły ją wyrzucili, a matka Bridget ją wydziedziczyła, jak dowiedziała się o ciąży. Walczyłem o Tammy i ze szkołą, i z babką.

Myśląc realistycznie, uznała, że lubi być potrzebna.

- Uważasz, że twojej pasierbicy będzie dobrze w Lyrebird?

- Tak. Ale nigdy nie nazywam jej pasierbicą, bo do śmierci jej matki nawet nie podejrzewałem, że Tammy nie jest moim dzieckiem.

Zmięła. Biedny Ben.

- Na pewno bardzo to przeżyłeś.

Zachował pokerową twarz, ale się domyśliła, że musiał to być dla niego bolesny cios.

- Tak głęboko, że nie miałem na nią żadnego wpływu, kiedy była u babki. Mam nadzieję, że Tammy wie, że nadal kocham ją jak rodzoną córkę. Jest moja od urodzenia. Pierwsze kroki, pierwsze słowa, pierwszy dzień w szkole... Wynik badania DNA jest bez znaczenia wobec ojcowskiego przywiązania. - Wstał, jakby nie wiedział, co ma robić. - Lyrebird jest w porządku. - Spojrzał na nią. - Andy opowiadał mi o dziewczynie niewiele starszej od Tammy, która ma dwuletnie dziecko i prowadzi zajęcia dla nastolatek w ciąży. Ty też byłaś w to zaangażowana.

- Tak, to prawda. - Odrobił pracę domową, pomyślała z uznaniem. - Emma jest fantastyczna. Jeśli się zgodzą, poznam je ze sobą. Emma podjęła studia zaoczne na uniwersytecie. Chce zostać położną.

Rozmawiają o sprawach, które bezpośrednio nie mają z nimi dwojgiem nic wspólnego, a to jej wina, bo zmieniła temat, bojąc się, że zmusi ją do wspomnienia tego, co wydarzyło się miesiąc wcześniej.

Czego oczekuje od człowieka, z którym nic jej nie łączy oprócz chemii? Czy to ma jakieś szanse?



- Jak długo chcesz tu zostać? - powtórzyła. Musi się tego dowiedzieć, żeby się zastanowić, jak pokierować emocjami, które Ben w niej budzi. Patrzył na jezioro.

- Myślę, że najkrócej jeden miesiąc z możliwością przedłużenia umowy. Tammy ma urodzić za cztery tygodnie.

Miesiąc albo dłużej. Jak ona sobie z tym poradzi?

- Jeszcze tylko miesiąc - rzuciła z promiennym uśmiechem. - Tak jak Montana? O rety - klepała. - To już? Z trudem dopatrzyłam się, że Tammy jest w ciąży. - Upiła łyk wina, bo i tak już jej szumiało w głowie. Na szczęście Ben jest pochłonięty myślami o córce, a nie o rudej idiotce, która siedzi obok niego.

- Dziecko nie jest duże. Tammy nie wychodzi z tych grubych swetrów, poza tym je bardzo mało - wyjaśnił.

Wyczuwała jego głębokie zatroskanie.

- W naszym klimacie taki kamuflaż nie przejdzie. Myślę, że im prędzej poznam ją z Emmą, tym lepiej.

Przypomniały się jej jego komentarze w trakcie porannego porodu.

- Co czujesz, godząc się, żeby twoje wnuczę przyszło na świat w naszej izbie porodowej?

Znowu odwrócił spojrzenie na krajobraz. Dlaczego?

- Powiedziałeś, że to najlepsze miejsce. I dlatego tu przyjechaliśmy.

- Lyrebird Lake jest najlepsze – potwierdziła z przekonaniem. - Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Co czuje? - Wzruszył ramionami. - Martwię się. Aha. To normalne.

- Dlaczego?

- Bo się boję, że nie poradzi sobie z bólem, a tu nie ma opcji znieczulenia zewnątrzoponowego ani silnych leków. Ze w tej sytuacji nie będę w stanie jej pomóc.

Dobrze przynajmniej, że jest szczery, ale on po prostu tego nie rozumie. To nie jego wina, że przeszedł szkolenia w systemie wielkiego szpitala.

- Można ją skierować do szpitala. Ben, czy to ona sobie nie poradzi, czy może ty?

Wyraźnie nie chciał tego tematu rozwijać.

- Niepokoi mnie nie tylko poród. Boję się, że zachoruje, że dostanie depresji poporodowej jak jej matka, co skończyło się tragicznie. Tammy jest pacjentką wysokiego ryzyka.

- Ben, wszystkie kobiety ryzykują. Być może w jej przypadku ryzyko jest większe, ale to można monitorować. Fizycznie jest normalną nastolatką. Młodsze od niej w innych społeczeństwach rodzą od początku świata.

- Ale nie moja córka. - Zasepił się, a ona miała ochotę objąć go i zapewnić, że Tammy nic złego się nie stanie. Depresja poporodowa jej matki to, faktycznie, poważny problem. Ale jej brat Andy za sprawą Montany uporał się z porodem poza systemem szpitalnictwa, więc i Ben musi się z tym pogodzić.

Szukała słów, by go podnieść na duchu.

- O ile dobrze pamiętam, napisałeś książkę o depresji poporodowej, więc wiesz wszystko na ten temat. Ben, powiedz mi, czy masz w głowie choć jedną pozytywną myśl na temat tej ciąży? Ściągnął brwi.

- No jasne... jeśli poród będzie miał prawidłowy przebieg.

- Ben, to nie poród ma mieć przebieg, to Tammy, jeśli tu zostanie, urodzi dziecko siłami natury. Przy wsparciu z naszej strony - nie omieszkała dodać.

Uśmiechnął się ostrożnie.

- Okej, okej. - Uniósł ręce. - Ośrodek dla kobiet, żadnej interwencji... rozumiem, ale już czuję, że siwieję. Że nie wspomnę, że przydałaby mi się pomoc w wychowywaniu takiej pannicy.

Ach, to tego od niej oczekuje. Niczego więcej. Przez krótki czas pomocy w kontaktach z córką oraz przy jej porodzie. Westchnęła, bo rozwiało się jej marzenie, że Ben dostrzegł w niej atrakcyjną kobietę.

- Ben, trochę ją rozumiem. Moja matka umarła, jak byłam mała i jako nastolatka byłam bardzo zbuntowana. Wtedy dziewczyna najbardziej potrzebuje matki, tym bardziej jak zajdzie w ciążę. Domyślałam się, że matka Tammy nie żyje, ale jesteś jeszcze ty. Tammy nie jest sama. To tak jak ja mam Andy'ego. I od niedawna Montanę.

Wpatrywał się w nią, jakby chciał się upewnić, czy sama wierzy w to, co mówi.

- Powiadasz, że dobrze zrobiłem, przywożąc ją tutaj.

Oczywiście. Jej problem z jego obecnością w Lyre-bird to jej kłopot.

- Mówię, że nie będziesz sam, jeśli nie chcesz. Tutaj oboje otrzymacie wsparcie ze wszystkich stron.

Powinna jak najszybciej zapomnieć o rozżaleniu, że to nie za nią Ben tu przyjechał. Po prostu uznał, że jego córka skorzysta z usług ośrodka, który tak przed nim zachwalała. Należy się z tego cieszyć.

Zrobi wszystko, by pomóc Tammy, bo po to Ben ją tu przywiózł. I musi to zaakceptować, zanim zrobi coś nieprzemyślanego.

I wówczas Ben nagle pokrzyżował jej plany.

- Cieszę się, że tu jestem - rzeki z uśmiechem. - Widzę, że można tu wypożyczyć canoe. Mogę liczyć, że jutro po pracy popłyniesz ze mną, żeby pokazać mi okolice?

Nie. Nie ma mowy.

- A Tammy?

- Zapytałem ją - zastrzegł się z łobuzerskim uśmiechem.

- Powiedziała, że jest za gruba i że bym się od niej odczepił.

Omiótł ją spojrzeniem, które mężczyźni ćwiczą chyba od dnia narodzin. Zrobiło jej się słabo jak wtedy na plaży. To nie jest dobry pomysł.

- Popłynemy razem - prosił. - Będzie fajnie.

Co złego może się wydarzyć w canoe? Ale wyobraziwszy sobie, jak w jego ramionach podziwiał widoki, uprzytomniła sobie, że w canoe może się wydarzyć bardzo wiele.

Walczyła dzielnie i nieskutecznie, żeby się nie zaczerwienić.

- Zobaczymy. To zależy, kiedy wyjdę z pracy.

- I od tego, jaka będzie pogoda, i czy będą wolne łódki, i czy żadne z nas nie złamie nogi. - Stał obok niej. - Misty, czy ty się mnie boisz?

Spojrzała mu w oczy, szukając w nich zrozumienia, które ku swojemu zdziwieniu parokrotnie tam wyczytała.

- Nie, Ben, nie ciebie. Siebie - odrzekła półgłosem. Gdy się uśmiechnął, wiedziała, że ją zrozumiał.

Dwadzieścia cztery godziny później, gdy słońce jaśniało na bezchmurnym niebie, przeglądając się w kryształowej tafli jeziora, Ben szedł u boku Misty ku wypożyczalni łódek. Nie tylko jezioro wyglądało zachęcająco.

- Pierwszy raz od miesiąca mam wolne - zdziwionym tonem stwierdziła Misty.

- Maluchy na pewno zrozumieją, że ty też czasem musisz się pobawić. Pod hangarem widzę pełno łódek - zauważył, rzucając jej promienny uśmiech. W duchu gratulował sobie tego pomysłu. - I nawet nie pada.

- O co ci chodzi?

Z rozkoszą by ją pocałował. Powinna bardziej wystrzegać się jego niż siebie. Ta kobieta ma cholernie silną wolę.

- O to, że żadna siła nadprzyrodzona nie uchroni cię przed przejażdżką sam na sam ze mną.

Popatrzyła na jezioro upstrzone różnego kalibru łódkami.

- Trudno będzie to nazwać „sam na sam” - zauważyła. - Tylko nie ratuj żadnych ptaków ani nie uderz się w głowę.

O, potrafi być uszczypliwa. To dobrze.

Zadowolony zaczął gwizdać jakąś irlandzką melodię, która nie wiadomo skąd mu się przyplątała. Spoglądając na piękną rudowłosą u swojego boku, czuł, że serce mu rośnie, a życie jest piękne.

Z hangaru ktoś witał ich donośnym głosem. Po chwili ich oczom ukazał się Ciem, którego Ben poznał poprzedniego wieczoru. Stary człowiek wycierał w ścierkę ręce ubrudzone lakierem.

- Dzień dobry, panno Misty.

- Witaj, Ciem. Jak wnusia?

- Śliczna jak obrazek i słodka jak cukiereczek -odparł z dumą Cłem.

- Odwiedziłam ich wczoraj. Ellie jest bardzo dobrą matką.

- Ma to po świętej pamięci mojej małżonce. -Ciem smętnie pokiwał głową.

- Ellie, córka Cierna, urodziła tydzień temu - wyjaśniła Misty, zwracając się do Bena. - W ramach naszego programu odwiedzam położnice w ich domu.

- Lyrebird ożyło, jak osiadł tu brat panny Misty, potem jego żona, a teraz ona sama. To dzięki nim moja Ellie nie musiała rodzić w jakimś szpitalu daleko stąd, i to wśród obcych.

Do Bena powoli docierało, że to, co miał za nader osobliwą usługę medyczną, może być powodem do wielkiej dumy.

Przy najbliższej nadarzającej się okazji musi zapytać Andy'ego, jak to się zaczęło.

- Pan doktor przyszedł po łódki, prawda? - Ciem machnął ścierką w stronę dwóch canoe przycumowanych na końcu pomostu. - Jak wrócicie, to zostawcie je w tym samym miejscu, a ja potem odstawię je, gdzie trzeba.

- Dzięki. - Ben mocno uściśnął spracowaną dłoń. Zapach terpentyny nie opuści go do końca dnia, ale nie będzie mu to przeszkadzało. Był pewny, że i Misty to zniesie.

Pięć minut później odbili od pomostu. Już na samym początku okazało się, że jego przewaga wynikająca z edukacji w ekskluzywnych szkołach błędnie wobec sportowych umiejętności Misty.

- Widzę, że pływanie, surfowanie i wioślarstwo to dla ciebie kaszka z mleczkiem - zauważył.

- Kolejny cios dla męskiej dominacji - odcięła się, energicznie machając wiosłem, a jemu nie pozostawało nic innego, jak się roześmiać z powodu cierpiącego ego.

Ruszył za Misty. Ta dziewczyna potrafi przytrzeć mu rogów.

- Wychowywaliśmy się na wodzie, na Bundeenie - rzuciła przez ramię.

Gdy w końcu się z nią zrównał, odłożyli wiosła i dryfowali po gładkim jeziorze.

Zaróżowione policzki i entuzjazm płonący w jej oczach sprawiły, że wydała mu się jeszcze piękniejsza.

- Bundeena to zatoka na południe od Port Hacking, w sercu parku narodowego. Mnóstwo atrakcji.

- I na pewno jest tam malowniczo. Roześmiała się.

- Miałam tam cudownych przyjaciół, ale uważałam, że to zabita deskami dziura. Bo w Bundeenie nie było nocnych klubów ani dyskotek, tylko klub seniora i rozrywki dla maluchów. - Posmutniała. - Po śmierci mamy przeprowadziliśmy się na zachód od Sydney, skąd dojeżdżaliśmy na studia. To tam, na uczelni, poznałam Montanę i Mię. Rozejrzała się po jeziorze.

- Myślę, że to dlatego Andy'emu tak się spodobało Lyrebird. Andy kocha wodę.

A mnie się tu podoba, bo ty tu jesteś, pomyślał. Nie powiedział tego głośno, bo nie chciał czuć się pod presją. Podejrzewał też, że Misty nie jest jeszcze gotowa to usłyszeć.

- Co się stało z waszym tatą?

- Umarł, jak miałam pięć lat. Mało go pamiętam, tyle tylko, że często się śmiał. - Spojrzała na niego. - Nie rozmawiamy już o mnie. Teraz ty mi coś o sobie opowiedz. Co daje ci napęd do życia?

Nie był pewien, czy ma jakiś napęd. Od lat był martwy, aż w jego życie wtargnęła ta zielonooka kobieta. Przechyliła głowę i spoglądała na niego wyzywająco. Oczekiwała, że się przed nią otworzy, ale nic z tego!

Zmienił temat.

- Jestem uzależniony od rywalizacji. - Wierzby na brzegu wydały mu się odpowiednio daleko, żeby Misty zapomniała, o co pyta. - Ścigamy się do tamtego brzegu!

- Jak wygram, to w nagrodę coś mi powiesz. Przytaknął głęboko przekonany, że wygra. Oczywiście nie wygrał.

Prowadził bardzo długo, ale

na ostatnich dziesięciu metrach Misty go wyprzedziła.

Zahamowała na płyciźnie, odwracając canoe w jego stronę, a on rozłożył ręce w geście rezygnacji.

- To się już nigdy nie powtórzy - obiecał, zanosząc się śmiechem. - Codziennie będę trenował, bo morale mi podpada, jak przegrywam z kobietą.

- Biedny Ben - rzekła z politowaniem, po czym zgrabnie wysiadła z łódki i wyszła na brzeg. Przy okazji Ben doświadczył na własnej skórze, że nie jest to wcale łatwe. - Jak wyciągniesz tu swoją łódkę, poklepię cię po plecach.

Są sytuacje, których prawdziwy mężczyzna nie może tolerować. Co za mądrała, i to bezczelna.

Znalazłszy się na brzegu, zauważył, że wprawdzie zbocze góry jest kamieniste i od czasu do czasu porośnięte trawami,



ale pod drzewami nad samym jeziorem panuje przyjemny chłód, dyskretny mrok, a w pobliżu nie ma żywej duszy.

Misty nagle przystanąła, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że zacumowali na odludziu.

- Ładnie tu- powiedział, uśmiechając się do siebie. Odgarnęła włosy z twarzy i odwróciła się do niego.

Zauważył, że dostrzegła jego plecak.

- Już wcześniej miałam cię o to zapytać. Co tam masz?

To znaczy, że nie chce, by ją pocałował. Rezulutna dziewczyna. Wzdychając, zdjął plecak.

- Aha, ciekawość... - Rozpiął plecak i zajrzał do środka. - Prawdę mówiąc, nic ciekawego. Wolałbym taką torbę podrózną, jak miała Mary Poppins. Wszystko z niej wyjmowała. Krzesła, stół, lampę...

Misty zamrużyła, a on się domyślił, że zdziwiło ją, że facet marzy o rekwizycie słynnej na całym świecie niani.

Trochę się speszył.

- Tammy przepadała za tą kasetą. Obejrzelismy ten film ze sto razy. Naśladowałem Dicka van Dyke'a, a ona turlała się ze śmiechu. - Odwrócił wzrok. Jednak ma jakieś dobre wspomnienia. Biedna Tammy.

Misty wyczuła, że Ben ma sobie za złe, że uchylił rąbka tajemnicy, więc powstrzymała się od komentarza. Ale cieszyło ją, że miała okazję, króciuteńką wprawdzie, zobaczyć, jakim był ojcem.

- Może przypomnisz sobie jakieś kawałki, żeby jej pokazać, jak będzie rodziła.

Wymienili uśmiechy, bo rodzące rzadko mają poczucie humoru.

- Hm, to byłby niezły numer. - Westchnął. - Ona ma szesnaście lat. Nie wolno mi do niej się zbliżyć, dopóki nie urodzi.

- Tak ci powiedziała?

- Tak. Ale nie mam jej tego za złe. I tak będę nieprzytomny i na pewno nic bym jej nie pomógł.

- Współczuję jej położnej.

- Sobie współczuj.

- Racja. - Z uśmiechem pokiwała głową.

Nie spuszczać z niej wzroku, wyjął z plecaka koc, przyklął i bardzo starannie go wyrównał.

- Czy zechcesz usiąść? - zapytał uniżonym tonem, a ją coś chwyciło za gardło.

Ostrożnie przysiadła na przeciwnym brzegu pledu, a Ben, uśmiechając się pod nosem, położył się na boku. Przyciągnął do siebie plecak, po czym wyjął butelkę.

- Jak usiądziesz przy mnie, to dostaniesz sok z mango. Wiem, że lubisz.

Zapamiętał? - zdziwiła się w myślach.

- Ale go nie wypiałam.

- Postąpiłaś bardzo rozsądnie, ale dzisiaj jest znacznie cieplej, a poza tym na pewno się zmęczyłaś, machając wiosłem, żeby mnie wyprzedzić.

- Nie masz powodu triumfować.

- Ja triumfuję?! - Analizował w myślach to słowo, po czym przytaknął. - Owszem, triumfuję. Dlatego że tylko ja mam zimny sok.

- Jako zwycięzca w tym wyścigu ja też mam prawo triumfować. I dlatego skorzystam z tej propozycji. Dziękuję.

Przesiadła się bliżej i sięgnęła po butelkę. Gdy jej serce przyspieszyło, odwróciła wzrok. To bardzo zły pomysł.

Gdy pociągnęła za zawleczkę kapsła, charakterystyczny odgłos otwieranej butelki rozszedł się echem wśród drzew. Dlaczego w obecności Bena wystrzają się jej wszystkie zmysły?

Potem przez zwisające listowie podziwiali cienie i refleksy słońca na tafli jeziora. Sok był zimny, butelka chłodziła jej palce, a towarzystwo... Gdy oderwała od niej wargi, zorientowała się, że Ben się w nią wpatruje.

- Masz swoją, nie gap się na moją.

Opuścił wzrok na swoją butelkę, jakby kompletnie o niej zapomniał. Pociągnął zawleczkę... i kapsel wystrzelił.

- Ale one hałaśliwe - mruknął. - Twój wygląda lepiej. - Uśmiechnął się nieznacznie i chyba nareszcie zrelaksował.

Zastanawiała się, czy i on czuje na skórze delikatny łaskoczący powiew od jeziora, czy to tylko jej zakończenia nerwowe stały się takie wrażliwe. Milczeli dłuższą chwilę.

- Zdziwiło mnie, że wybraliście dom lekarza - odezwała się w końcu. - Myślałam, że zamieszkacie w domu gościnnym.

Spojrzał na wysoki biały budynek na przeciwnym brzegu.

- Miałem taki plan, ale Andy był zdania, że gdyby wezwano mnie w nocy do pacjenta, Tammy czułaby się lepiej w towarzystwie Louisy i Neda. - Posłał jej uśmiech. - Wspomniał też, że w tym samym domu mieszka położna, która jest jego siostrą.

Ach tak. Wiedział, że zamieszka z nią pod tym samym dachem, jeszcze zanim przyjechał do Lyrebird. Szkoda, że

ona o tym nie wiedziała. Ale pomimo braku ostrzeżenia ja-koś wybrnęła z tej sytuacji.

Szelest w zaroślach za ich plecami kazał im się odwrócić, po czym niespodziewanie ich uszu dobiegł odgłos otwieranej butelki. Raz, drugi, trzeci...

Ben gwałtownie zamrugał powiekami, a Misty tylko się uśmiechnęła, bo opowiadała jej o tym Montana.

- Lirogon - szepnęła.

Niewielki brązowy ptak wychylił łepkę zza krzaka i uważnie im się przyglądał.

Obserwowali go w bezruchu, więc ostrożnie wysunął się na łączkę, po czym uniósł i rozłożył długi szaro-brązowy ogon. Potrząsnął nim, odwrócił się i na odchodnym jeszcze dwa razy zaprezentował otwieranie butelki. Potem opuścił ogon i zniknął, jakby uznał, że już ma fajrant.

Ben nawet nie wiedział, że wstrzymał oddech. Odetchnął pełną piersią i nagle poczuł niezwykłą lekkość, zapewne z powodu euforii wywołanej niedotlenieniem, ale było to wyjątkowo przyjemne uczucie.

Uszczęśliwiony popatrzył na Misty.

- Niesamowity spektakl - powiedział, przyciągając ją do siebie, żeby ją objąć.

- Uhm. - Przymknęła oczy, żeby jeszcze raz zobaczyć lirogona.

Ben spoglądał na jej regularne rysy, opuszczone powieki. Widział osobę delektującą się otaczającą ich aurą spokoju. Ten sam spokój przenikał go do szpiku kości, rozpraszając smutek i poczucie winy nękające go od lat.

Czując ciepło Misty, pomyślał, że nie należy się spieszyć ze zmianą nastroju, bo wystarczy odwrócić głowę, by spojrzeć na jezioro i dziękować Bogu za to, że go tu przywiódł.

Na teraz, na ten dzień to wystarczy.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy następnego dnia pod wieczór Tammy dołączyła do nich na werandzie, Misty zaprosiła ją na huśtawkę.

- Tammy, siadaj przy mnie. Okupujemy huśtawkę. Facetom wstęp zabroniony. Lubisz się bujać czy wolisz siedzieć?

Tammy ciężko przysiadła obok niej, po czym wbiła wzrok w ziemię.

- Jak się bujam, to mnie mdli.

- Ja też nie jestem entuzjastką energicznego bujania.

- Zerknęła wymownie na Bena. - Jak się siedzi z facetem, to on musi się huścić. Oni inaczej nie potrafią.

- Jak byłam mała, tata, znaczy Ben - poprawiła się Tammy - zabierał mnie do parku, ale to się skończyło, jak odszedł od mamy.

- Uwielbiałaś huśtawki. Te wyprawy z tobą do parku sprawiały mi ogromną frajdę - odezwał się cicho.

- Panował tam błogi spokój. To jedno z moich najcenniejszych wspomnień.

Tammy uśmiechnęła się.

- W parku nikt nie wrzeszczał - powiedziała nad wiek dojrzałym tonem. - Mama lubiła sobie pokrzyzczeć.

Ben wzruszył ramionami.

- Mama i ja nie potrafiliśmy się dogadać. Czuję, że przeze mnie jest jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

- Ona z nikim nie umiała się dogadać, ale jak odszedłeś, było jeszcze gorzej. - Tammy spojrzała na Misty. - Zostawił nas tuż po moich dwunastych urodzinach, a mama umarła

trzy miesiące później. - Matowy ton jej głosu mówił sam za siebie. - Źle zrobiłaś, że nie zabrałaś mnie ze sobą.

Misty nie wiedziała ani co powiedzieć, ani co robić. Ich problemy przerastały jej proste rozwiązania. Może powinna wstać i zostawić ich samych? Ben jednak wyczuł jej intencje, bo zatrzymał ją gestem.

- Misty, zostań. Gdyby ciebie tutaj nie było, pewnie nie rozmawialibyśmy o tym, co już dawno należało wyjaśnić. - Pochylił się w fotelu tak, żeby spojrzeć córce w oczy. - Tammy, przecież wiesz, dlaczego was zostawiłem.

Dziewczyna odwróciła wzrok.

- Bo chciałaś poświęcić się pracy, a ja nie byłam dla ciebie taka ważna, żebyś uznał za stosowne zostać.

Pokręcił głową.

- Bo widziałem, jak destrukcyjny wpływ mają na ciebie nasze ciągle awantury. Na ciebie i na nas wszystkich.

Podniosła na niego nieprzyjazny wzrok.

- Mama oddała mnie do internatu. Uważasz, że to było lepsze?

Westchnął.

- Twoja matka mi oświadczyła, że nie zgadza się na naprzemienną opiekę nad tobą, ponieważ za długo siedzę w pracy. To wtedy była święta prawda, ale nasze wspólne weekendy były bardzo udane.

- Tak, do śmierci mamy.

- To ty uznałaś, że nie będziemy się spotykać. Przykro mi, Tammy, wiem, że było ci ciężko, ale teraz mamy szansę być razem. - Wpatrywał się jej w oczy.

- Okej.

Nawet Misty wyczuła w jej głosie niedowierzenie, ale miała nadzieję, że Ben stanie na wysokości zadania, bo Tammy bardzo go potrzebowała.

Następnego dnia Ben i Tammy wybrali się na kolację do restauracji. Być może Tammy byłaby w lepszym nastroju, gdyby Ben wcześniej nie zwrócił się z tą propozycją do Misty. Niestety Tammy usłyszała, jak Misty odrzuca zaproszenie. Wieczór zatem nie okazał się sukcesem, na co Ben bardzo liczył. \_

On po prostu nic nie rozumie! Misty postanowiła przy najbliższej okazji udzielić mu kilku praktycznych porad.

Następnego poranka Tammy zaczęła ją, gdy spotkały się w holu.

- Możemy porozmawiać? - Ze wzrokiem wbitym w ziemię, gestem zaprosiła Misty do swojego pokoju.

Znalazłszy się w środku, Misty bezradnie się rozejrzała, gdzie by tu przysiąść.

Cały pokój, łącznie z dywanem, był zasłany porozrzuconymi ubraniami, tak że nigdzie nie było kawałka wolnego miejsca.

Taki bałagan w ciągu kilku dni?

Tammy rozwiązała problem, przekładając jedyną stertę czystych ubrań z krzesła na podłogę. Misty nie wytrzymała.

- Nie poskładałaś ich - zauważyła, wprawiając Tammy w zakłopotanie.

Dziewczyna podniosła na nią wzrok.

- Dlaczego miałabym je poskładać?



- Bo Louisa nie jest twoją służącą. Jest cztery razy starsza od ciebie i zasługuje na szacunek za to, co dla nas robi. - Uśmiechnęła się do Tammy. - Ale ja nie jestem twoją matką ani ojcem, więc rób, jak chcesz. Miałaś mi coś do powiedzenia?

Tammy ze ściągniętymi brwiami rozejrzała się po pokoju.

- Masz rację - mruknęła i westchnęła. - Użalam się nad sobą i przez to jestem jeszcze gorsza. - Kopnęła jakąś sztukę odzieży. - W internacie coś takiego by mi nie uszło na sucho, ale babcia nie oczekiwała, że w domu zrobię cokolwiek. - Podniosła z podłogi czyste ubrania, by położyć je na biurku. - Sprzątnę to. Louisa jest super.

- Jesteś dzielna, bo masz odwagę się do tego przyznać. - Misty nie kryła zadowolenia. - Jak chcesz to zrobić teraz, mogę ci pomóc. Będzie szybciej. A potem razem pójdziemy na śniadanie.

Tammy szacowała ją wzrokiem.

- Może być.

W okamgnieniu zrobiły porządek. Tammy nawet się roześmiała na widok zdumienia Misty, która natrafiła na skąpy kawałek jej bielizny.

- Nosisz stringi? Uważasz, że to wygodne?

- Tak. Mam nawet podpaski do stringów - odparła z dumą Tammy. - Reklamowało je któreś pismo dla kobiet.

- Codziennie człowiek czegoś się uczy - westchnęła Misty. Tammy musi być bardzo samotna, pomyślała. - Chciałaś mi coś powiedzieć.

- Czy myślisz, że mój tata jest fajny? - Tammy unikała jej spojrzenia. - On cię chyba lubi.

Misty wyczuła nutę zazdrości w jej głosie, ale nie dostrzegła w tym nic niezwykłego. Ledwie dziewczyna odzyskała ojca, a on całą swoją uwagę skupia na kimś innym zamiast na niej.

- Czy to coś złego kogoś lubić? - Wzmogła czujność. - Opowiadał ci, jakie okoliczności towarzyszyły naszemu spotkaniu?

- Tak. Uratowałeś go, kiedy tonął. Nie wyobrażam sobie, że mój tata potrzebował pomocy, ale gdyby nie ty, toby zginął.

Misty ścierpła na tamto wspomnienie.

- Nie chcę o tym myśleć, ale pewnie tak by się skończyło.

- Zostałabym sierotą - mruknęła w zadumie Tammy.

- Cieszę się, że nią nie zostałeś - oznajmiła Misty. W końcu na twarzy dziewczyny pojawił się szczerzy uśmiech.

- Ja też się cieszę. On nie jest bez wad, ale... no wiesz, ja też nie jestem aniołem.

Misty podniosła z podłogi ostatni fatalaszek.

- Nie ma człowieka bez wad - mruknęła. - On chce spędzać z tobą jak najwięcej czasu i od nowa z tobą się zaprzyjaźnić. Ale najpierw musi się nauczyć, jak to osiągnąć.

Stojąc tyłem do Misty, Tammy zasunęła szufladę.

- Tak myślisz? A może on chce się zaprzyjaźnić z tobą.

- Nie jest wykluczone, że chce lepiej poznać i ciebie, i mnie, ale ty zawsze będziesz dla niego wyjątkowa, bo jesteś jego córką.

Tammy się odwróciła.

- Ale nie rodzoną. Poza tym gdybym nie była w ciąży, w dalszym ciągu mieszkałabym w internacie.

Boże, jakie to dziecko jest nieszczęśliwe.

- Jedno badanie DNA nie jest w stanie zniweczyć dwunastu lat rodzicielskiej więzi - oświadczyła. - Jesteś jego córką i już. Myślę, że w duchu jest zadowolony, że z nikim nie musi się tobą dzielić. - Rozejrzała się dla pewności, czy wszystko pozbierały. - Chodźmy coś zjeść, bo muszę iść do pracy.

Ben wyszedł godzinę wcześniej, a Louisa zniknęła z kuchni, za to śniadanie czekało na nie na stole.

- Co będziesz dzisiaj robić? - zapytała Misty, nalewając sok do szklanek.

Tammy miała wysoko podwinięte rękawy swetra, ale z powodu gorąca co chwila odciągała jego brzeg pod szyją.

- Nic. - Skrzywiła się. - Nienawidzę tego koszmarnego upału.

Misty postanowiła jeszcze nie poruszać tego wątku.

- Na razie nie mam żadnej rodzącej, a na oddziale spotka się nasza grupa kobiet. Poprosiłam Emmę, żeby mi pomogła. Tata opowiadał ci o niej? Emma ma dziewiętnaście lat i dwuletnią córeczkę. - Czekala, aż Tammy przemówi. - Dzisiaj jest uroczyste otwarcie pokoju dziennego, w którym kobiety będą się spotykały na pogaduszki. Jest okazja, żebyś poznała Emmę. Może byś przyszła i nam pomogła? Tammy wzruszyła ramionami.

- Jak ja mogę pomóc? Jestem w ciąży.

- Widzę. - Spojrzała na jej wydatny brzuch. - Ale pod koniec robi się nudno, nie?

- Można skonać z nudów.

- Jako ciężarna mogłabyś nam powiedzieć, jakie rozwiązania są dla ciebie wygodne, a jakie nie. Dzięki twoim sugestiom odwiedzające nas ciężarne czułyby się lepiej. Miałaś bardzo istotny wkład. Poza tym zobaczyłabyś Grace, córeczkę Emmy. Ona jest rozkoszna. Oswoiłabyś się z małym dzieckiem.

Tammy nareszcie coś zainteresowało.

- Będziesz rodziła w naszym ośrodku - ciągnęła Misty w nadziei, że stopniowo nawiązuje kontakt z Tammy. - Dobrze jest wiedzieć, jak wygląda miejsce, w którym przyjdzie na świat nasze dziecko.

Tammy spoglądała na nią ze zmarszczonym czołem.

- Dlaczego jesteś dla mnie taka dobra?

- A nie mogę? - Misty smarowała grzanek masłem. - Wydawało mi się, że proszę cię, żebyś i ty dla mnie coś zrobiła.

- Naprawdę myślisz, że na coś się przydam? - zapytała Tammy z nieśmiałym uśmiechem.

- Naprawdę. Fantastycznie. Lepiej niż ty nikt nam nie doradzi. Ale jest jeden warunek.

Tego Tammy od dawna się spodziewała.

- Jaki? - mruknęła nieufnie.

- Musisz zdjąć ten sweter. Od samego patrzenia na ciebie pot cieknie mi po plecach.

Ku radości Misty Tammy wybuchnęła śmiechem.

- Dobra, z chęcią. Mam dosyć tego gorąca. Ściągnęła sweter przez głowę i z westchnieniem

ulgi przewiesiła go przez oparcie krzesła. Potem obydwie zapatrzyły się w jej brzuch.

- Bardzo ładny - powiedziała Misty.
- No. Już się do niego przyzwyczaiłam.

Godzinę później, w ośrodku, Misty popatrzyła na Montanę, która piła herbatę przy biurku, oraz na nieliczne krzesła. Na spotkanie przyjdzie o wiele więcej kobiet. Atmosfera w pokoju zapowiadała owocny dzień.

- Korzystając z tego, że wszystkie tu jesteśmy, możemy otworzyć przychodnię. Zadzwońię po Sue i Sarę, a one zawiadomią swoje klientki. - Zwróciła się do Montany. - Przyda się nam taka poczekalnia dla kobiet we wczesnym stadium porodu. Będą mogły tu się zrelaksować i porozmawiać, a my będziemy miały gdzie z nimi przysiąść.

Montana przytaknęła.

- Szkoła rodzenia też mogłaby tu się odbywać zamiast w szkole.

Misty pomyślała o Benie. Uśmiechnęła się.

- Ośrodek Przyjazny Kobietom. Montana wstała, masując sobie krzyż.

- Muszę pochodzić. Zajrzę do siostry przełożonej i dowiem się, czy ma jeszcze coś dla nas. W magazynie są meble, które kiedyś stały w tym pokoju, ale nie wiem, czy są wygodne. Poprosimy ogrodnika i sanitariusza, żeby je tu wnieśli. Świetny pomysł.

Dwadzieścia minut później siostra przełożona przysłała dwie sprzątaczkę oraz automat z zimną wodą.

Louisa zjawiała się z dwoma pufami pozostawionymi przez poprzednich lokatorów domu lekarza oraz koszem

pełnym skrawków materiału, niciami i pismami poświęconymi patchworkom.

Kobiety od razu przystąpiły do planowania patchworków do nakrycia kanap i siedzeń.

Początkowo Tammy trzymała się z boku, ale wkrótce zaczęła się bawić z maluchami, które plątały się matkom pod nogami.

Kiedy przyjechała Emma z małą Grace, było naturalne, że dwie najmłodsze uczestniczki tego spotkania szybko znalazły wspólny język.

Do przychodni służył strumień poduszek, roślin w doniczkach, obrazów, dywaników oraz zabawek, a na koniec ogrodnik przyniósł dwie skrzynki z petuniami, które postawiono na oknie.

Gdy inne kobiety na poważnie zajęły się szyciem patchworków, Misty nagle dostrzegła Tammy, która siedziała wpatrzona w małą Grace uspijoną na jej kolanach. Ten obrazek ostatecznie ją przekonał, że wszystko dobrze się ułoży.

W porze lunchu podano kanapki i dzbanki herbaty, do czego walenie przyczyniła się Tammy.

I właśnie w trakcie tego posiłku do pokoju wkroczył Ben. Nie krył podziwu z powodu przemiany, jaka od rana zaszła w tym pomieszczeniu. W pewnej chwili zobaczył swoją córkę, uśmiechniętą i pochłoniętą rozmową z innymi ciężarnymi. Po raz pierwszy nie w grubym swetrze, a w kolorowej twarzowej tunice.

Jak Misty to osiągnęła? On od śmierci Bridget nie potrafił na nowo zbliżyć się do Tammy. Żył w przekonaniu, że zawiódł nie tylko żonę, ale i córkę. A teraz Misty dokonała tego, czego on nie umiał. Nawiazała z nią kontakt i przywró-

ciła uśmiech na jej twarzy. Przełamała bariery w Tammy. Oraz w nim.

Ale gdy Tammy urodzi, wyjadą z Lyrebird Lake. Co się wtedy stanie? Nie przestanie odczuwać presji, bo przecież nie może zawieść wnuka!

Misty obserwowała go z boku. Jej uwadze nie u-mknął smutek w jego oczach, gdy patrzył na Tammy. Co go gnębi? Powinien się cieszyć tym, co go dobrego spotkało, a nie rozpamiętywać przeszłość.

Podszedł do niej, by uścisnąć jej dłoń.

- Dziękuję, Misty. To wielka radość oglądać Tammy taką uśmiechniętą, i bez tego koszmarnego swetra.

- Bardzo nam pomogła, od razu dogadała się z Emmą. Bardzo mnie to cieszy.

- Jestem ci ogromnie wdzięczny, bo już nie wiedziałem, co mam robić.

Nie puszczał jej ręki, więc speszona sama ją cofnęła.

Odwróciwszy głowę, ujrzała ściągnięte rysy Tammy. Jej lodowate spojrzenie sugerowało, że serdeczność Bena zniweczyła wszystko, co tego poranka udało jej się osiągnąć.

O trzeciej spotkanie dobiegło końca. Kobiety rozjechały się po dzieci do szkół, a Tammy poszła do domu niedługo po odwiedzinach Bena w pokoju dziennym.

Rozejrzawszy się po niemal pustej sali, Misty zorientowała się, że zniknęła też Montana. Obeszła oddział, by w końcu znaleźć ją w jednej z sal. Przyjaciółka wyglądała przez okno.

- Hej, dobrze się czujesz?

- Już czas. Chyba zadzwoń po Andy'ego. Skurcze się zaczęły.

Dużo wcześniej Misty się zastanawiała, jak na tym etapie sama się poczuje, bo pierwszy poród Montany nie trwał dłużej niż godzinę, a to ona ma teraz zadbać o bezpieczeństwo przyjaciółki. Ale dzięki Bogu, czuła, że jest spokojna i skoncentrowana.

Montana powinna urodzić za miesiąc, ale Dawn też przyszła na świat wcześniej. Będzie dobrze, ale Andy'ego należy wezwać.

- Już do niego dzwonię. - Zawahała się. - Dobrze się czujesz?

- Doskonale. Cieszę się, ale i martwię, że nie będzie przy mnie Andy'ego. Powiedz mu, żeby się pospieszył. Ale żeby jechał ostrożnie.

Misty badała Montanę tego samego poranka, więc wiedziała, że dziecko ułożone jest prawidłowo oraz że jego tętno nie budzi obaw.

Mimo to sięgnęła po dopplera, a gdy miarowe bicie wypełniło pokój, uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Jak słyszę mojego dzidziusia, od razu się uspokajam - wyznała Montana przez zęby, bo przyszedł nowy skurcz. - Poczekam, aż napełnisz wannę, a tymczasem wejdę pod prysznic.

- Idę zadzwonić do Andy'ego. - Ledwie wyszła z pokoju, niemal zderzyła się z Benem.

Gdy chwycił ją za ramiona, by na niego nie wpadła, wróciły wspomnienia. Mógłby znowu cieszyć się jej ciepłem, gdyby potrafił przełamać ten dystans, który narzuciła. W



głowie miał pustkę, piekły go palce. Co ta kobieta z nim wyrabia?!

Spojrzał jej w oczy.

- Ben, nie mam na to czasu. Cofnął się.

- O, przepraszam. - Uniósł dłonie, jakby chciał powiedzieć: „Widzisz, wcale cię nie trzymam”. - Nie chciałem, żebyś upadła. Dokąd tak pędzisz?

- Do telefonu. Montana zaczęła rodzić, więc trzeba wezwać Andy'ego.

Zona Andy'ego. Przypomniał sobie swoje irracjonalne obawy, gdy Bridget miała urodzić Tammy. Andy na pewno by chciał, żeby on, Ben, czuwał przy Montanie, zanim on przyjedzie.

Widział Montane podczas lunchu, kiedy wpadł prosto na zebranie pań. Pospiesznie stamtąd się wycofał do izby przyjęć, ale był zadowolony, że Tammy tak dobrze czuje się w towarzystwie. Uznał wtedy, że Misty nie ma dla niego czasu, ale teraz poświęci mu kilka minut. Nic z tego. Trudno.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Muszę zająć się Montaną - wyjaśniła.
- Rozumiem. Mogę zostać, dopóki Andy nie przyjedzie?

Gdzie ona jest?

Ku jej zdziwieniu informacja, że Ben z nimi zostanie, bardzo ją ucieszyła. Będzie dobrze, ale różne rzeczy mogą się wydarzyć, gdy trzeba opiekować się kimś bliskim.

Perspektywa obecności doświadczonego specjalisty całkowicie zdjęła jej z barków ciężar niepokoju. Ze wszystkim sobie poradzi, ale Ben przyda się, gdyby stało się coś nieprzewidywalnego.

- Oczywiście. Dziękuję. - Już miała odejść, ale się zawałała. - Zadzwoń za mnie do Andy'ego i zawiadom go, że Montana rodzi, a ja wrócę do niej.

Teraz mogła się skupić tylko na Montanie, dziecku oraz bracie. Pukając do drzwi łazienki, poczuła, że jest szczęśliwa, że w tak ważnej chwili jest jej dane być z nimi. Montana, oddychając z trudem w trakcie skurczu, stała oparta plecami o ścianę, a woda spływała po jej brzuchu.

Misty odczekała, aż otworzy oczy, po czym kolejny raz przez minutę słuchały tętna dziecka, aż przyszedł następny skurcz.

Misty cofnęła się, żeby sprawdzić temperaturę i poziom wody w wannie. Przypomniało się jej, jak Montana opowiadała o prerażeniu Andy'ego, gdy placówka otrzymała darrowiznę w postaci ogromnej wanny zdolnej pomieścić cztery

osoby. Wcale nie był zachwycony, gdy pewien wdzięczny członek jedynej w miasteczku rodziny hydraulików podjął się nieodpłatnie ją zainstalować. Za to Montana szalała z radości.

Niechęć Andy'ego do porodów w wannie stopniowo topniała, bo zauważył, że ta metoda daje doskonałe wyniki. Co więcej, Montana również zdecydowała się na ten sposób.

Upewniwszy się, że woda w wannie ma temperaturę odpowiednią dla noworodka, Misty przeszła do sąsiedniego pokoju, by nastawić głośniej utwór wybrany na tę okoliczność przez Montane.

- Nie mam pojęcia, co się robi w takiej sytuacji - usłyszała za plecami niepewny głos Bena.

- Nic nie musisz robić - odparła. - Ale podziwiam twoją szczerość. Podejrzewam, że trudno było ci na to się zdobyć.

- Owszem - rzekł z uśmiechem.

- Montana wszystko zrobi sama. Od kiedy mamy tę wannę, rodzi w niej połowa kobiet. Tu nic nie trzeba robić.

- O matko - jęknął Ben. - Znosi się, że moja wiedza niebezpiecznie się poszerzy.

- Andy'ego już się poszerzyła. Trzeba mieć umysł otwarty.

Ben bardzo się stara, pomyślała. Tylko prawdziwy mężczyzna potrafi pogodzić się z myślą, że dużo może się nauczyć od osób ze skromniejszymi kwalifikacjami. Jestem z niego dumna.

Oj, traktujesz go protekcjonalnie. Gdy serce zabiło jej mocniej, odsunęła od siebie te myśli.

Montana, nie podnosząc powiek, oddychała spokojnie pod prysznicem, więc aby jej nie przeszkadzać, Misty wyprowadziła Bena z pokoju z wanną.

Moment później wpadł zadyszany Andy, w biegu ściągając krawat i rozpinając koszulę. Podskakując raz na jednej, raz na drugiej nodze, zsunął buty i zdjął skarpetki. Myjąc ręce nad umywalką, ze ściągniętymi brwiami szukał wzrokiem żony.

- Jak ona? Gdzie ona jest?

Misty ze wzruszeniem obserwowała, jak jej brat jest przejęty stanem najukochańszej osoby w swoim życiu.

- W porządku. Nad wszystkim panuje. Stoi pod prysznicem. Wanna już przygotowana.

Andy się skrzywił.

- O rany.

- Drogi braciszku, przegrałeś - odrzekła Misty z uśmiechem.

- Myślisz, że nie wiem? - Spojrzał na Bena. - Nigdy się nie zakochuj, bo one postawią twój świat na głowie. - Nie czekając na odpowiedź, sięgnął po ręcznik. - Skurcze?

- Od piętnastu minut. Przydasz się jej. Tętno płodu sto czterdzieści.

- To ja już was zostawiam - powiedział bardzo cicho Ben, na co Andy przystanął. - Bądź w pobliżu, bardzo cię, stary, proszę. Nie odchodź za daleko. Przez dwanaście miesięcy zdążyłem się z tym oswoić, ale tym razem to moja żona i moje dziecko. Sam wiesz, jakie paranoje lęgną się w głowach lekarzy. Dobrze mi zrobi świadomość, że tu jesteś.

- Nie ma sprawy. To dla mnie zaszczyt. - Ben spojrzał na Misty.

- Przyzwyczaisz się do porodów w wannie - zapewniła go, na co pokiwał głową, ale w głębi serca był przekonany, że to nigdy nie nastąpi. Nie ma mowy.

Pod drzwiami łazienki Andy zdjął spodnie i w samych bokserkach wszedł pod prysznic, by żona mogła się o niego oprzeć.

Nawet z drugiego końca pokoju Misty usłyszała westchnienie ulgi, które wyrwało się Montanie, gdy otoczyły ją mężowskie ramiona.

- Dobrze się czujesz, małeńka?

- Teraz już tak. - Gdy skurcz minął, Montana spojrzała w stronę Misty. - Posłuchajmy go.

Misty podeszła z dopplerem, żeby i Andy mógł usłyszeć bicie serca swojego dziecka.

Potem odwróciła się, zakręciła kran nad wanną, sprawdziła temperaturę wody i wyprowadziła Bena z sali.

- Co teraz? - zapytał.

- Teraz odczekamy kwadrans, aż znowu pójdę do nich z dopplerem albo aż Montana zadecyduje, że już chce wejść do wanny. Jeżeli będę im potrzebna, to mnie zawołają. - Wszystko miała przygotowane, więc nie pozostawało jej nic innego jak czekać. Uśmiechnęła się do Bena.

- Będę grzeczny - obiecał.

Było coś pięknego w tym, że przeżywają te chwile razem pomimo jego ewidentnych wątpliwości. Nie spodziewała się tego.

Obserwował ją oparty plecami o ścianę.

- Porozmawiasz ze mną przez ten kwadrans? - zapytał.

Wydała mu się nieskończenie piękna, ale i nieprzystępna. Chciał jej dotknąć, lecz, oczywiście, tego nie zrobił.

Już tyle razy czuł, że są bliscy celu, ale ona zawsze się wycofywała. Kłopot polegał na tym, że nie potrafił wymazać z serca tych uczuć. Podejrzewał, że i ona tego nie potrafi.

Ilekcóż próbował skierować rozmowę na ich temat, zmieniała go albo zostawiała go samego, a on chciał się dowiedzieć, czy ona też ma wspomnienia, które tak jak on chciałyby przeżyć ponownie.

- Od tygodnia dzień w dzień rozmawiam z tobą na werandzie - odpowiedziała obojętnym tonem, pochylając się nad historią ciąży Montany.

Przyglądał się jej. Co ona myśli? Nie mógł dociec, jak funkcjonuje jej umysł. Czy kiedykolwiek mu się to uda?

- Wiem. Rozmawiamy o Tammy. - Wyliczał na palcach. - O Montanie i twoim bracie, o Nedzie i Louisie oraz o tym oddziale, a ja chcę rozmawiać o nas.

Podniosła głowę, a on z zapartym tchem czekał na jej odpowiedź.

- Jesteś pewien, że są jacyś „my”? - Nie tego oczekiwał. - Powinieneś więcej czasu spędzać z Tammy. Ona potrzebuje twojej uwagi.

- Mam taki zamiar, ale to nie znaczy, że nie mogę spędzać czasu także z tobą.

Rano przyszło mu do głowy, że wspólnie z Misty mógłby dla Tammy zrobić więcej niż sam.

- Myślę, że razem moglibyśmy dużo dokonać. To niemożliwe, żebym się mylił co do tego, co nas łączy. Chciał-

bym tę bliskość pogłębić, a przynajmniej o niej porozmawiać.

Ta przemowa nie zrobiła na niej większego wrażenia, mimo że jego te słowa sporo kosztowały. W rzeczywistości nie bardzo wiedział, czego chce. Był pewien jedynie, że pragnie jak najwięcej czasu spędzać z tą kobietą.

- Jak mam to rozumieć? Co chcesz mi powiedzieć?

Nie wiedział. Skurczył się pod jej chłodnym spojrzeniem domagającym się wyjaśnień. Poczuł, jak wracają do niego porażki sprzed lat.

Bridget, taka nieszczęśliwa, że odebrała sobie życie.

Pacjentka, która przez niego umarła. Jego pokrecona córka. Odwrócił wzrok.

- Nie wiem, co mam ci do dania. Coś więcej niż przyjaźń.

- Wzruszył ramionami. - Na pewno nie małżeństwo. - Zagalopował się. Trudno. Ale przynajmniej Misty już zna jego pogląd na tę sprawę.

Odwróciła wzrok, by nie zobaczył, jakie wrażenie zrobiła na niej jego deklaracja. Sprawił jej przykrość.

Liczył, że Misty go zrozumie, ale jego tłumaczenie chyba pogorszyło sytuację.

- Jeszcze nie jestem gotowy na ślub albo zakładanie rodziny, ale byłbym szczęśliwy, robiąc z tobą wszystko inne. Byłem już żonaty, ale skończyło się to katastrofą. Nie jestem dobrym materiałem na męża. Uniosła wysoko głowę.

- To twój bagaż, Ben, nie mój. I nie powinien mieć najmniejszego wpływu na to, co jest między nami. - Zawahała się. - Ale cenię sobie twoją szczerość.

Serce jej pękało, bo właśnie straciła nadzieję, że coś z tego wyniknie. Co ma mu powiedzieć? Ze zadowoli się tym, co on jej proponuje?

Nie, bo jeśli on wniesie zbyt wielki bagaż emocjonalny do ich związku i obarczy nim dzieci, które ewentualnie przyjdą na świat, to bycie razem nie jest na dłuższą metę dobrym rozwiązaniem.

Spojrzała na zegarek. Dopiero za pięć minut musi zajrzeć do łazienki.

- Ben, teraz nie mogę o tym rozmawiać.

Ale mogła o tym myśleć. Jest jeszcze Tammy, która teraz bardzo potrzebuje ojca, a w ich związku nie byłoby dla niej miejsca.

To chyba nie jest przesadny egoizm?

Całe życie czekała na to uczucie, a teraz nie jest szczęśliwa, bo nie może liczyć na stuprocentową uwagę ukochanego.

Strasznie to zagmatwane, a ona przyjmuje postawę egocentryczną i żąda doskonałego związku.

Miała wprawdzie znajomych, którzy nauczyli się funkcjonować w takiej łączonej rodzinie, by cieszyć się bliskością człowieka, który odmienił ich życie, ale czy ona się na to zdobędzie?

Zanim o tym porozmawia z Benem, musi sama odpowiedzieć sobie na takie pytania. W tej chwili to za trudne. Co mu przyszło do głowy, akurat teraz poruszyć ten temat? Ten facet w ogóle nie ma wycucia sytuacji!

Dwanaście minut wystarczy. Odłożyła kartę, podeszła do drzwi i zapukała.



- W samą porę - powiedział Andy, pomagając żonie wejść do wanny.

Nim Montana zanurzyła brzuch, Misty raz jeszcze zbadła tętno dziecka.

Po Montanie do wanny wszedł Andy. Misty zerknęła na Bena. Na widok żony i męża w wannie mało oczy nie wyskoczyły mu z orbit. Przyzwyczajai się.

Montana oparła łokcie na brzegach wanny, żeby Andy mógł masować jej plecy.

- O, jak dobrze... - Spojrzała na Misty. - Już niedługo - westchnęła.

Misty czekała, przysiadłszy na poduszkach z gąbki ułożonych obok wanny.

Ben nie mógł wyjść z podziwu dla spokoju obu kobiet. W sali tylko on wytwarzał napięcie, więc starał się wtopić w ścianę, by im nie przeszkadzać.

Nawet Andy sprawiał wrażenie skupionego na masowaniu.

Nagle Montana zrobiła długi wydech.

- Okej, widzę główkę - szepnęła Misty, a Ben aż zamrugał powiekami. Nikt nie powiedział ani słowa i nikt się nie ruszył, by odebrać dziecko.

Ben przeniósł wzrok na Andy'ego, który się wyprostował, czekając, aż żona wsunie ręce pod wodę, by wypchnąć dziecko w swoje dłonie.

Moment później było po wszystkim. Patrzyli, jak pod wodą otwierają się niebieskie oczka, jak Montana odwraca dziecko twarzą w dół i powoli wynosi je na powierzchnię.

Potem Misty przejęła maleństwo tak, żeby Andy zobaczył jego rączki i nóżki, po czym położyła je na piersi Montany, a Andy ich objął.

Łzy płynęły mu ciurkiem po policzkach, a Ben poczuł podejrzany ucisk w gardle.

- Oto nasz syn Jarrad - wykrztusił wzruszony ojciec.

Ben wymknął się z sali. Już nie jest im potrzebny, a poza tym nie podejrzewał, że tak go poruszy to, czego był świadkiem. Ale spokoju nie dawał mu smutek w oczach Misty, tak głęboki, że aż serce mu się ścisnęło.

Czekał na nią z otwartymi ramionami, gdy kilka minut później wyszła z łazienki. Odetchnął z ulgą, gdy pozwoliła się objąć.

Przymknął oczy i przytulił policzek do jej głowy. Owiął go jej zapach. Marzył, by ta chwila nigdy się nie skończyła. Żeby zawsze mógł trzymać ją w ramionach.

Po to tu przyjechał. Nie wiedział, ile może jej dać oraz czy to wystarczy, ale czuł, że przy niej jego życie się odmieni i bardzo tego pragnął. Bez niej będzie jeszcze bardziej puste.

Niepotrzebnie ją ponagla, toteż już więcej tego nie zrobi. Zwolni tempo, aleją zdobędzie i razem coś wypracują. Musi w to uwierzyć.

Misty pociągnęła nosem i o krok się odsunęła.

- Cieszę się, że byłeś przy narodzinach Jarrada. Zostałam ciocią. On jest taki śliczny... - Gdy uniosła ku niemu zapłakaną twarz, nie mógł się powstrzymać, by delikatnie nie muśnąć jej warg.

Cofnęła się, a jej słowa przywołały go do rzeczywistości.

- A jak się zachowasz, kiedy Tammy będzie rodzić?

O cholera. Nie chciał o tym nawet myśleć, ale na pewno przeczytałby wszystko, co się da, by jej pomóc.

- Zdaje się, że pozostanie mi tylko wiara. Uśmiechnęła się przez łzy.

- Jeszcze będzie z ciebie pożytek.

- Miło mi to usłyszeć.

Godzinę później, gdy Montana przeniosła się na łóżko na oddziale, zadzwonił telefon.

- Jest u was Ben? - W głosie Louisy dźwięczał strach, którego Misty nigdy przedtem nie słyszała.

- Louiso, co się stało?

- Tammy zniknęła.

Misty spojrzała na zegar. Za godzinę zrobi się ciemno.

- Zniknęła? Jak to? Skąd wiesz? - Na piechotę daleko nie zajdzie.

- Nie ma jej rzeczy. Skontaktowałam się z korporacją taksówek. W południe wysiadła na dworcu autobusowym. Zadzwoniłam tam i dowiedziałam się, że wsiadła do autokaru do Brisbane.

Misty zamknęła oczy. Czy to przez nią Tammy uciekła? Czy to, że Ben dotknął jej ręki podczas spotkania kobiet, Tammy uznała za zdradę z jej strony? Przygniotło ją ogromne poczucie winy.

- Dziękuję ci, Louiso. Ben wyjechał do pacjenta, wróci najwcześniej za godzinę. - Będzie domagał się wyjaśnień. - Wyślę mu esemesa, którego odbierze, jak będzie miał zasięg.

Poproszę Sarę, żeby przejęła ode mnie dyżur. Zaraz do was przyjadę.

Ledwie weszła do domu, Louisa podała jej kartkę.

- Właśnie to znalazłam.

Pismo było niestaranne jak pokój Tammy, a ta krótka notka pokazała Misty, jaka jest naprawdę córka Bena.

„Powiedźcie tacie, żeby mnie nie szukał”. Ned i Louisa mieli ponure miny.

- Wczoraj przy kolacji nie chciała ze mną rozmawiać - poskarżył się Ned.

Misty westchnęła.

- Ale dzisiaj rano ze mną rozmawiała. Mam nadzieję, że nie powiedziałam czegoś, co ją dotknęło. Ben niedługo przyjedzie. On będzie wiedział, gdzie jej szukać.

Louisa załamywała ręce i z nadzieją spoglądała na Misty, a Ned bezradnie obserwował rozpacz Louisy.

- Odszukamy ją - oznajmiła Misty, patrząc na gospozię. - Louiso, zrobisz nam kanapki i kawę w termosie? - Należało czymś ją zająć. - A ty Ned, pożycz nam mapę Queenslandu, dobrze?

Starsi państwo odetchnęli z ulgą, zadowoleni, że do czegoś mogą się przydać. Zgodnie z intencją Misty.

Jak Ben zareaguje? Weźmie winę na siebie i będzie się bał najgorszego.

***Na ułamek sekundy jej wzrok stracił ostrość. Jak przez mgłę ujrzała twarz Tammy okoloną łzami i muszlami, takimi samymi jak w domu Bena.***

Tammy pojechała do domu ojca?

Nie zwierzyła się jeszcze Benowi ze swoich przeczuć. Jak miałyby przyznać się do jasnowidzenia przed człowiekiem, który nigdy by w to nie uwierzył?

Wróciła Louisa.

- Pojedziesz z nim, Misty?

Przytaknęła, mimo że nie wiedziała, jak Ben to przyjmie.

- Zadzwoń do Andy'ego i poproszę, żeby zastąpił Bena. Posiedzisz przy Dawn, gdyby go wezwano do pacjenta?

- Oczywiście. - Louisa nieco się rozpogodziła.

Po rozmowie z Andym Misty spakowała kilka drobiazgów i postawiła torbę przy drzwiach obok koszyka z prowiantem.

Ben zbladł, gdy bez słowa podała mu list od Tammy.

- Znowu coś spieprzyłem! Cholera. Jak mogłem? - Stał z kartką w dłoni, a Misty obserwowała, jak powraca do niego przerażająca przeszłość. - Przynajmniej nazwała mnie „tata” - mruknął ponuro. - Zanim wyjadę, zadzwonię w kilka miejsc. Co ze szpitalem?

- Andy cię zastąpi. - Chwyliła go za ramię. - Ben, pojedę z tobą.

Miała przed sobą człowieka zupełnie innego niż ten, którego widziała na plaży czy nawet na oddziale. Był to zimny, zamknięty w sobie nieznajomy, który nie życzy sobie ingerencji w swoje sprawy.

- Żeby być przy tobie.

Jeszcze kilka godzin wcześniej mówił o wspólnej przeszłości na dobre i na złe, więc jest okazja to zacząć. Musi podzielić się z nią swoim zmartwieniem. Jeśli jest choćby

cień nadziei na wspólną przyszłość, powinien zrozumieć, że nie musi być sam.

Ben odwrócił wzrok.

- Dzięki, ale raczej nie. Ja zawiniłem, ja zawiodłem moje dziecko. Mogę się tylko modlić, żeby Tam-my nie zrobiła czegoś nieodwracalnego.

Jednak Misty czuła, że musi z nim pojechać, mimo że on usiłuje ją zniechęcić. Potrzęsnał głową.

- Sama powiedziałaś, że powinienem z nią spędzać więcej czasu. Okazuje się, że miałaś rację. To moja wina, że uciekła i to ja muszę ją odnaleźć. Może nie formalnie, ale tutaj - uderzył się w pierś - jestem jej ojcem.

Jego cierpienie utwierdzało ją w przekonaniu, że nie puści go samego, bo go kocha. Przyznała się do tego teraz, bo owijanie w bawełnę nie pomoże mu w tych trudnych chwilach. Pojedzie z nim, nawet gdyby miała przykuć się do fotela w jego aucie, nawet gdyby potem ich drogi miały się rozejść. On jej potrzebuje.

- Mówiłeś dzisiaj, że powinniśmy zastanowić się nad wspólną przyszłością. Tammy zawsze będzie częścią twojego życia. Ben, musisz się nauczyć dopuszczać ludzi do swojego życia. Możesz zacząć ode mnie.

Westchnął.

- A jak jej nie znajdę?

- Będę z tobą także wtedy. - Zawahała się. - Ben, czasami widzę to, czego nie widzą inni. Musisz mi zaufać.

Ściągnął brwi, nie bardzo ją rozumiejąc, po czym wzruszył ramionami, jakby uznał, że nie ma czasu nad tym się zastanawiać.

- Spakuję się i za pięć minut wyjeżdżam.

Pierwszy raz ujrzała takiego Bena. Zdecydowanego, skoncentrowanego, jak wymagała tego sytuacja, ale kompletnie eliminującego ją ze swoich planów.

Zapewne tak wyglądałaby ich rzeczywistość w trudnych chwilach.

Westchnęła. No cóż, nie pora się wycofywać. Pożegnała się z Louisa oraz Nedom i ruszyła z torbą do jego samochodu.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dokładnie pięć minut później Ben otworzył drzwi od strony kierowcy i od razu ją zauważył.

Roześmiał się ponuro, podobnie jak wtedy na plaży.

- Uparta z ciebie sztuka... - Pokręcił głową, ale Misty nie dała się sprowokować.

- Czegoś się dowiedziałeś? - zapytała spokojnym głosem.

- Babka twierdzi, że jej nie widziała, ale nie wiem, czy można jej wierzyć. - Cofał auto. - Za to gosposia obiecała, że mnie zawiadomi, jeśli Tammy się u nich zjawi. Wyłączyła komórkę, ale dobrze, że ma ją przy sobie, na wypadek gdybym był jej potrzebny.

- Dokąd chcesz teraz jechać?

- Do domu jej matki - wycedził. - Nikt tam nie mieszka, ale Tammy wie, gdzie są klucze.

Musze nie dawały Misty spokoju.

- Myślę, że powinienes jechać do swojego domu na wydmach.

Spojrzał na nią i zwolnił.

- Dlaczego? Coś mówiła? - Podniósł głos. - Jak długo zamierzałaś trzymać to przede mną w tajemnicy?

- Gdybym coś wiedziała, to już dawno bym ci to powiedziała - odparła, zniżając głos. - Wydaje mi się, że ona jest właśnie tam.

- To trzy godziny jazdy. - Westchnął. - Jeśli jest coś, o czym nie wiem, to mi to wyjaśnij.



Nie ma odwrotu, ale przynajmniej już nie będzie zmuszona tego ukrywać. Wiedziały o tym tylko trzy osoby: jej dwie przyjaciółki oraz brat.

- Ben, ja miewam wizje. To dzięki nim znalazłam cię tego dnia, kiedy się topiłeś. Nie widziałam, jak wpadasz do wody... Musiałam cię odszukać.

Spojrzał na nią, ale na jego twarzy nie było śladu emocji. Zamknął się przed nią. Spodziewała się tego, ale postanowiła kontynuować..

- Widzę twarz Tammy obwiedzioną muszlami. Takimi samym jak te na lustrze w łazience w twoim domu na wydmie.

Nareszcie wyrzuciła to z siebie, a on zrobi z tym, co zechce. Tylko tak może mu pomóc.

Gdy zaklął pod nosem, odwróciła głowę.

- Fantastycznie, następna - mruknął, po czym zerknął na zegarek. Zorientowała się, że kalkuluje, ile godzin zmarnuje, gdyby zawrócił, by wysadzić ją pod domem lekarza.

Nie odezwał się więcej, a ona odetchnęła i przymknęła oczy. Było jej niedobrze, ale czego nie robi się z miłości.

Czeka ich czterogodzinna podróż na wybrzeże.

W pewnej chwili z buszu wyskoczył kangur, więc Ben zrobił gwałtowny unik, co sprawiło, że pasy boleśnie ją szarpnęły. Nagle ujrzała przed sobą ramię Bena, które ją osłaniało. Ich dłonie i spojrzenia się zetknęły.

- Misty, przepraszam. Wiem, że to nie twoja wina, że chcesz mi pomóc. Porozmawiamy o tym przy innej okazji.

Jego spokojniejszy ton pozwolił jej trochę się odprężyć.

- Przed nami długa podróż, Ben, więc to najlepsza okazja do porozmawiania. Ja też mam do ciebie kilka pytań.

Patrzył przed siebie.

- Na przykład o co? - Nie wykręcał się, więc zre-laksowała się jeszcze bardziej.

- Na przykład o to, dlaczego sprowadziłeś Tammy do Ly-rebird?

- To był dobry krok. Mimo że czasami mi wytyka, że nie jestem jej ojcem, przez ten krótki czas udało nam się podre-perować tę więź, która kiedyś mocno nas łączyła. Wbrew matce Bridget.

- Babce Tammy? - Musiała się upewnić. - Tej, z którą Tammy mieszkała?

- Tak. Ta kobieta zniszczyła swoją córkę. Mimo że Brid-get wmanewrowała mnie w to małżeństwo, trwałem w tym związku tylko przez wzgląd na Tammy.

Nadal nie wszystko było dla niej zrozumiałe, więc posta-nowiła drążyć dalej.

- Opowiedz mi, jak było z Bridget.

- Nie ma o czym opowiadać. - Westchnął. - Wy-chowywaliśmy się razem, bo nasi ojcowie prowadzili firmy, a nasze matki brały udział w imprezach dobroczynnych i razem się nudziły. - Na moment opuścił powieki. - Bridget i ja znaleźliśmy się od dziecka, ale nie romansowaliśmy. - Zawa-hał się. - Bridget słyszała głosy.

Wstrzymała oddech.

Ben uśmiechnął się pogardliwie.

- Tak było. Już wtedy powinienem był przewidzieć, że to będzie katastrofa.

Zrobiło jej się słabo. Nic dziwnego, że powiedział: „Fantastycznie, następna”, kiedy oznajmiła, że wie, gdzie jest Tammy. Jak na ironię losu jej dar najpierw zbliżył ich do siebie, a teraz oddalał.

Mówił dalej, jakby chciał raz na zawsze wyrzucić z siebie absolutnie wszystko.

- Podejrzewam, że szukała jelenia, żeby się pocieszyć po nieudanym romansie i umyśliła sobie mnie uwieść. Idiota. - Oddychał ciężko. - Byłem potrzebny, żeby ją wspierać. Już wtedy osuwała się w dobrze zakamuflowaną chorobę psychiczną. Opiekowałem się nią, a kiedy moje zdrowie psychiczne było zagrożone, rzucałem się w wir pracy i tak trwałem w tym związku, wyłącznie dla Tammy. Ale nie potrafiłem dać Bridget szczęścia. - Potarł czoło. - Prawdę mówiąc, myślę, że nikt by nie potrafił. Po jej śmierci matka jako przyczynę kazała podać nierozpoznaną depresję poporodową, przerzucając całą winę na mnie. Bo jako położnik powinienem był zauważyć, na co się zanosi, łącznie z tą bombą o ojcu Tammy. - Zniżył głos. - Potem stało się coś w szpitalu i to mnie wykończyło.

Nacisk, jaki położył na słowie „coś”, kazał się jej domyślić, że chodzi o faktyczne źródło jego strachu. Milczała. Powiedział więcej, niż oczekiwała, więc na ciąg dalszy może poczekać.

Zamknęła oczy i drzemała. Wyprostowała się, usłyszawszy, że Ben wierci się w fotelu.

- Zatrzymajmy się na kawę. Louisa zrobiła nam kanapki. Pięć minut, żeby rozprostować nogi - zaproponowała.

- Jesteś jasnowidzem. - Spojrzał na nią, rozbawiony niezamierzoną aluzją. - To też twoja specjalność?

Uśmiechnęła się, czując, że jego sceptycyzm łagodnieje. Atmosfera zaczynała się oczyszczać.

W dalszą drogę ruszyli dziesięć minut później. Na postoju dla ciężarówek mieli okazję normalnie porozmawiać i teraz oboje byli rozbudzeni.

- Opowiedzieć ci o mojej pacjentce?

Miała cichą nadzieję, że nie usłyszał jej westchnienia.

- Co się stało?

- Tragedia, jakiej wszyscy się obawiamy. Miało być proste, ciąża bliźniacza. Pacjentka już wcześniej miała bliźnięta... Wszystkie badania idealne, ale coś się popsło, nie ustalono co. I jedno z bliźniąt zmarło. Natychmiast zrobiłem cesarskie cięcie, żeby ratować to drugie, ale rodzice, to zrozumiały, wpadli w rozpacz. - Umilkł na chwilę, po czym podjął zmienionym głosem: - Zachodziłem w głowę, co jeszcze powinienem był zrobić. Uważniej je obserwować, zrobić więcej badań krwi, wcześniej wywołać poród? Czy w przyszłości w takich przypadkach mam przyjąć inną linię postępowania? - Mówił z trudnością.

- Kiedy ta pacjentka przyszła na wizytę kontrolną, miałem głowę zajętą czym innym, a to w naszej pracy jest niedopuszczalne. Było to zaraz po śmierci Bridget i w trakcie sprawy o opiekę nad Tammy, ale to żadne usprawiedliwienie.

Może nie usprawiedliwienie, ale dużo wyjaśnia, pomyślała Misty.

- Czułem, że coś jest nie tak. Kobieta wyglądała tak samo, dziecko przybierało na wadze... Twierdziła, że nic jej nie dolega. Dzieciak spał, a ona była jakaś oschła. Zagadnąłem ją o stan psychiczny, ale powtórzyła, że czuje się dobrze. - Uderzył pięścią w kierownicę. - Powiniennem być zrobić więcej, nie pozwolić jej wyjść. - Westchnął. - Podejrzywałem, że ma depresję, więc podałem jej kilka numerów telefonów ratunkowych i zapisałem na wizytę u psychiatry następnego dnia, ale widziałem jej niechęć. Na koniec zadzwoniłem do jej męża.

Misty kaszlnęła.

- Depresja poporodowa albo psychoza. Przytaknął.

- Tego samego popołudnia rzuciła się razem z dzieckiem z okna swojego mieszkania w wieżowcu. Oboje zginęli na miejscu.

Misty oblał zimny pot.

- To okropne.

- Sprawa w sądzie też była okropna. - Włączył kierunkowskaz i skręcił.

W świetle latarni Misty spojrzała na jego twarz. Rysy miał tak stężałe, jakby jego twarz była wykuta w kamieniu. Gdy minęli źródło światła, w mroku rozległ się jego głos:

- Przyznałem się w sądzie, że podejrzewając coś, nie zrobiłem wystarczająco dużo, więc jej rodzina chciała puścić mnie w skarpetkach. - Zaśmiał się sztucznie. - Jakby mnie to w ogóle obchodziło. Mogli mi zabrać wszystko. Dla mnie liczyło się tylko to, że jej nie uratowałem. Ani dwójki jej dzieci.

Potarł dłonią kolano, jakby w ten sposób chciał zetrzeć z siebie rozpacz. Spojrzał na Misty wzrokiem człowieka, który w dalszym ciągu nie pojmuje, że coś takiego mogło go spotkać. Nakryła jego rękę gestem pocieszenia. W pierwszej chwili zerknął na nią zaskoczony, ale odwzajemnił jej uścisk.

- Wcześniej była absolutnie normalną matką. Depresja poporodowa rzuciła jej się na mózg, uniemożliwiając radzenie sobie z żalobą. Zawiodłem ją. I muszę z tym żyć. A to niełatwe.

- Kiedy to się stało?

Wysunął rękę spod jej dłoni, jakby otrzymał od niej wystarczającą dawkę współczucia, i położył ją na kierownicy. „

- Trzy lata upłynęły w listopadzie - odparł beznamiętnym tonem.

- Był ktoś wtedy przy tobie? - To oraz śmierć Bridget i walka o Tammy. Aż dziw, że nie oszalał. - I po tym wypadku zrezygnowałeś z położnictwa.

- Straciłem do niego serce. I nie chciałem już nikogo zawieść.

- A przyjaciele, koledzy? - Czy mężczyźni nie rozmawiają ze sobą tak jak kobiety? Jak położne, które się wspierają w podobnych sytuacjach? Najwyraźniej nie. - A twoja rodzina? Rozmawiałeś z kimś?

- Jasne. - Nie spodobał się jej taki ton. - Z adwokatem, z sędzią, z przysięgłymi.

Słaba terapia.

- Co z tego wynikło?

- Sędzia przyznał, że być może mogłem zrobić więcej, ale był to niefortunny zbieg wydarzeń, na co nie miałem wpływu. Zasugerował, żebym nadal zajmował się psychiatrią w położnictwie i dokumentował interesujące przypadki. Zrezygnowałem z położnictwa klinicznego, całkowicie poświęcając się psychiatrii.

A powinien wrócić na salę porodową, pomyślała, żeby znowu zaznać radości na widok nowego życia.

- Połowę tego, co miałem na koncie, przekazałem tej rodzinie, mimo że sąd mnie uniewinnił. - Znowu zaśmiał się nieprzyjemnie. - Zabawne jest to, że na tym podręczniku zbiłem nową fortunę, ale na pocieszenie mam to, że być może dzięki niemu lekarzom będzie łatwiej zidentyfikować zagrożone pacjentki. Połowa tantiem idzie na konto Tammy... - zawahał się, porażony zniknięciem córki - a druga na konto Beyond Blue, organizacji wspierającej osoby cierpiące na depresję. - Spojrzał na Misty. - Tyle mogłem zrobić.

Nareszcie zrozumiała jego obawy, że Tammy dostanie w ciąży depresji. Bo straciłby nie tylko ją, ale sam by tego nie przeżył.

- Kiedy ta pacjentka się zabiła, zrozumiałem, że zawiodłem jeszcze jedną osobę. Matka Bridget odebrała mi Tammy, bo miała do mnie żal, że nie uratowałem jej córki. Aleja w dalszym ciągu nie wiem, co miałbym zrobić. - Potrząsnął głową. - Więc z daleka czuwałem nad Tammy. Polubiłem pustelnicze życie. Czasami w weekendy odwiedzała mnie Tammy i mój wydawca.

Odpięła pasy, by pocałować go w policzek. Nie mogła się powstrzymać.

- Ukrywałeś się, ale już dłużej nie możesz tego robić, bo jesteś potrzebny Tammy.

Patrzył na nią, gdy ponownie zapinała pasy.

- Ty też jesteś jej potrzebna. - Odwrócił wzrok na szosę. - Jesteś syreną, która wyłowiła mnie z oceanu i przywróciła światu. - Zawahał się. - Teraz muszę uwierzyć w twoje „widzenie”, według którego Tammy jest bezpieczna w moim domu. Zdajesz sobie sprawę, jakie to dla mnie trudne? Uciekłem w naukę o chorobach psychicznych, żeby odciąć się od rzeczy, którym nie ufałem albo z którymi się nie identyfikowałem, a teraz za twoją sprawą muszę do nich wrócić.

Zrozumiała kolejną rzecz: skąd bierze sięgo sceptycyzm wobec izby porodowej, gdzie najważniejszy jest instynkt oraz wiara w naturalne mechanizmy organizmu ludzkiego. .

W tym kontekście należy uznać, że zachował wyjątkowy spokój. A teraz jechał tam, gdzie według niej znajduje się jego córka. Nie dlatego że powziął jakieś przypuszczenia, ale dlatego, że uwierzył w nią.

W domu na wydmie zastali Tammy. Zapłakaną, skuloną w wielkim fotelu.

- Nie wrócę z wami.

Ben spojrział na Misty, po czym znowu na Tammy.

- Nie możesz rodzić sama. Potrzebujesz ludzi, którzy się tobą zaopiekują i cię wesprą.

- Wcale tak nie myślisz. Tylko tak mówisz. Wiem, że już mnie nie potrzebujesz, bo teraz masz Misty. -Odwróciła się do niego tyłem.

Zapewne chce ukryć łzy, pomyślała Misty. Biedny Ben. Przeniosła na niego wzrok z niemą prośbą, by dał jej szansę.



Takie młode osoby jak Tammy bardzo źle przyjmują pojawienie się nowej osoby w rodzinie. Może Tammy jej wysłucha albo przynajmniej powie, co o niej myśli.

Tammy popatrzyła za wychodzącym ojcem i wstała z fotela, jakby chciała ruszyć za nim, po czym przeniosła wzrok na Misty. Stała z palcami splecionymi na brzuchu i spoglądała na nią spode łba. Przynajmniej Misty tak to odebrała.

- Tammy, ojciec bardzo się stara. On chce być z tobą i z twoim dzieckiem.

- Nie potrzebuję go. - Dziewczyna pociągnęła nosem. - Nikogo nie potrzebuję.

- Wiesz, kto tak mówi? Twój ojciec. - Misty miała ochotę się uśmiechnąć, ale Tammy na pewno zrozumiałaby to opacznie. - Każdy kogoś potrzebuje. Usiłuję przekonać o tym twojego ojca. Przychylnych nam ludzi nigdy za dużo. Wróć z nami do Lyrebird. Tam masz przyjaciół i rodzinę.

- Ja nie mam przyjaciół.

- Masz Emmę i Louise - powiedziała cicho Misty. - Wydawało mi się, że Emma będzie przy tobie podczas porodu. Poza tym Louisa i Ned zamartwiają się o ciebie, a w ich wieku nie wyjdzie im to na dobre.

Tammy westchnęła.

- Przykro mi z tego powodu, bo oni są bardzo mili, ale tam nie wrócę.

Misty podeszła bliżej.

- Są takie sprawy w życiu, od których chce się uciec - mówiła - ale nie zawsze jest to dobry sposób.

Tammy przeniosła na nią wzrok.

- Tak, twój ojciec i ja odkryliśmy, że coś nas łączy, nie wiem, czy to nas dokądś zaprowadzi czy nie, ale to, co z nami będzie, to nie powód, żebyś traktowała to jak porażkę. Naprawdę jesteś gotowa zrezygnować z szansy spędzenia czasu po porodzie z ojcem i przyjaciółmi? Nie wszystkim jest to dane. To będą najważniejsze miesiące w twoim życiu. Wybierając inne opcje, pozbawisz was czegoś bardzo ważnego.

Tammy odwróciła głowę.

- Wolę tego nie mieć, niż wszystkim przeszkadzać.

Misty miała ochotę ją przytulić, ale bała się, że Tammy ją odepchnie.

- Och, Tammy, nikomu nie będziesz przeszkadzać. To niemożliwe. Dzięki tobie nasze drogi zeszły się ponownie, a mogliśmy już nigdy się nie spotkać. Dzięki tobie miałam szansę poznać najważniejszego mężczyznę w swoim życiu. Twój ojciec jest wspaniałym człowiekiem. Bardzo bym nie chciała stać się powodem rozstania dwojga ludzi tak mocno ze sobą związanych, jak ty i twój tata.

Tammy w dalszym ciągu się opierała, ale Misty wyczuła pewną zmianę w jej nastawieniu, bo jej argumenty były nader wątle.

Gdy Tammy milczała, Misty postanowiła nie składać broni.

- A jak zaczniesz rodzić w miejscu, gdzie nikogo nie znasz? Będzie przy tobie tylko położna. Nie wszędzie panuje taki spokój jak w naszym szpitalu. Pamiętaj, rodzina jest ważniejsza od dumy.

- Nie jesteś moją rodziną.

- Och, Tammy. - Misty odważyła się położyć jej rękę na ramieniu. - Bardzo bym chciała.

Tammy omiotła ją czujnym wzrokiem.

- Ojciec się z tobą nie ożeni.

- A musi? - zapytała spokojnie Misty. Tammy przewróciła oczami.

- Każdy widzi, że świata poza sobą nie widzicie.

- Mam nadzieję, że tak nie jest... bo to jeszcze za wczesnie. Nie sądzę, żeby twój ojciec chciał się teraz żenić.

Tammy zmrużyła oczy.

- Moja matka odebrała sobie życie, jak była jego żoną.

- A ty wierzysz, że to jego wina?

- Tak twierdzi babcia. - Tammy odwróciła wzrok. Misty już zapomniała o nerwowej długiej podróży,

rozpaczy, w jaką Tammy wpędziła Bena, i o egoizmie młodych ludzi. Współczuła temu biednemu dziecku. Próbowała sobie wyobrazić, że traci matkę, a potem słyszy od bliskiej osoby, że ojciec jest potworem.

Na świecie jest mnóstwo smutnych ludzi i babka Tammy zapewne do nich należy.

- Tak powiedziała twoja babcia, ale co ty o tym sądzisz?

Odetchnęła z ulgą, gdy dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Chyba żartujesz. Jasne, że to nie wina taty. Dzięki Bogu. Ale nawet jeśli Tammy faktycznie

babce nie uwierzyła, to takie wychowanie musi odcisnąć swoje piętno. Dlaczego Ben zostawił ją na pastwę babki?

- Uważasz, że ojciec powinien do końca życia pokutować za to, że nie uratował twojej matki?

- Tak.

Misty uniosła brwi.

- No, przynajmniej jesteś szczerą. Ale czy to znaczy, że odmawiasz mu prawa do szczęścia? - Dziewczyna milczała.

- Tammy, nie jesteś już z babką - zauważyła cicho Misty. - Jesteś na tyle dorosła, że masz dziecko, i na tyle dorosła, żeby samodzielnie ocenić winę ojca. Musisz też zdecydować, co powiesz dziecku. Zastanów się, w co naprawdę wierzysz.

Tammy się rozplakała.

- Jeżeli zabiła się nie przez niego, to znaczy, że przeze mnie. Mama dostała depresji, jak mnie urodziła, i ta depresja jej nie minęła.

Misty podeszła do drzwi.

- Ben, możesz przyjść do nas? - Przytuliła mocno Tammy. - Proszę, powiedz to tacie, bo on powinien wiedzieć, co czujesz. - W progu stanął Ben. - Tammy, powtórz to...

- Mama dostała depresji, jak mnie urodziła i ta depresja jej nie minęła. To moja wina, że umarła.

Ben rzucił się ku córce i otoczył ją ramionami.

- Tammy, to nieprawda. Biedne dziecko... Mama była chora, zanim cię urodziła. Cierpiała na depresję i to, podobnie jak inne choroby, ją zabiło. To nie twoja wina... ani moja. I... - dodał już mocniejszym głosem - ciebie to nie spotka. Kocham cię i martwię się o ciebie, i jestem głęboko przekonany, że ty byś tego nie zrobiła.

Niespodziewanie Tammy wtuliła w niego twarz i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Zabierz mnie z powrotem - chlipnęła. - Na tym dworcu autobusowym było tak pusto... Bardzo się na mnie gniewasz?

- Nie, skarbie. Kocham cię.

Misty obserwowała ich z uśmiechem.

- Twój ojciec nie może patrzeć, jak ktoś cierpi. Szkoda, że go nie widziałas, kiedy cię szukaliśmy. Nic by go nie postrzymało.

Tammy uśmiechnęła się przez łzy.

- Bo to jest bardzo fajny tata. - Otarła oczy. - Wrócę z wami.

- Miło mi to usłyszeć. - Misty musiała wysoko unieść głowę, żeby spojrzeć jej w twarz. - Po kim jesteś taka śliczna i wysoka?

- Mój tata jest wysoki - odparła Tammy, spoglądając na Bena, po czym oboje wybuchnęli śmiechem.

Uściskali się we troje.

- Zostawiam was samych - oznajmiła po chwili Misty. - Muszę przekazać dobrą wiadomość Nedowi i Louisie.

- Misty, dziękuję ci z całego serca. - Uścisnął jej dłoń. - Kolejny raz. Ratowanie mnie z opresji to chyba twoja specjalność. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że nie możesz mnie opuścić, bo znowu stanę się ponurakiem, jakim byłem, zanim cię poznałem.

Stali na werandzie, obserwując, jak księżyc stopniowo wynurza się z oceanu.

Misty spoglądała na mężczyznę, który w tak dramatycznych okolicznościach wtargnął w jej życie. Rozkosznie niedoskonały, ale świadom swoich wad.

Jednak w końcu powinien zrozumieć, że ona kocha go bezwarunkowo. Do niej samej dotarło to dopiero niedawno.

- Ben, nie musisz wszystkiego robić sam. Jeśli mamy być razem, musisz dzielić się ze mną wszystkim, nie tylko tym, co proste.

Otoczył ją ramieniem.

- Nigdy nie byłem facetem, który na prawo i lewo opowiada, co mu leży na sercu. Nauczono mnie, że mężczyzna ma być silny i nad wszystkim panować. Ty masz inne zasady. Myślisz, że mamy szansę?

- Jak się postarasz. - Dźgnęła go palcem w tors.

- Staram się! - odparł ze śmiechem. Powstrzymała się, by ponownie nie posłużyć się palcem, ale on wyczuł jej zamiary.

- Więc staraj się bardziej.

Musnął jej wargi raz, potem drugi, jakby jeden był mu za mało, po czym odsunął ją od siebie na odległość ramienia.

- Chodźmy na plażę. Pokażę ci moje ulubione miejsca.

Przeszył ją przyjemny dreszczyk.

- Zamierzasz mnie uwieść?

- To także. - Spojrzał na nią tak, że nie miała najmniejszych wątpliwości.

- A Tammy? - Zerknęła w stronę domu.

- O nią się nie martw. Śpi jak kamień. Była skonana. Przed zaśnięciem powiedziała mi, że jest szczęśliwa, że ją znaleźliśmy. Oraz że bardzo chce urodzić w Lyrebird. Przyznała także, że cię lubi. - Powiódł wzrokiem po zalanej księżycowym światłem plaży. - Chodźmy. Nie przyjedziemy tu do końca mojego kontraktu w Lyrebird.

Przytaknęła zasluchana w szum fal. Ben tęskni za tym miejscem; pomyślała.

- Mógłbyś tu wpadać, jak będziesz miał wolne. Pytająco uniósł brwi.

- Przyjedziesz ze mną?

- Jeśli będę mogła. Możesz zabrać Tammy. - On również ma swoje obowiązki, więc będą zmuszeni nad tym popracować.

Przeszli przez pasmo srebrzystych wydm oddzielające dom od plaży. Mimo że było już ciemno, piasek nadal był rozkosznie ciepły.

Huk fal stawał się coraz bardziej donośny, a gdy znaleźli się na ostatnim wzniesieniu, księżyc oświetlił przed nimi jasny szlak pośród fal prowadzący po sam horyzont.

- Jest tak jasno, że moglibyśmy po wodzie przejść stąd do księżycy - zauważyła.

Ale Ben patrzył tylko na nią.

- Ja tak się czuję zawsze, jak jestem z tobą - powiedział.

Stali w niewielkim piaszczystym zagłębieniu, podziwiając krajobraz. Latarnia morska usytuowana na cyplu raz po raz rzucała snop światła na miejsce ich pierwszego spotkania.

Misty z zamkniętymi oczami głęboko oddychała morskim powietrzem.

- Cudownie - szepnęła, czując, jak bryza delikatnie rozwiewa jej włosy i obsypuje stopy drobinami piasku.

Było coś magicznego w tej nocy, kiedy srebrna nić połączyła ocean z niebem.

Podniosła powieki, kiedy Ben opuszkami palców dotknął jej policzków.

- Chciałem poczuć blask księżyca na twojej twarzy. Podziwiam cię. Twoją siłę, twoją empatię dla mojej córki i dla mnie. Niebiosa mi cię zesłały.

- Myślisz, że to przeznaczenie?

- Co najmniej. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował, wyraźnie dając wyraz swoim intencjom.

Powinna odmówić, ale przecież to Ben.

- Wyjaśnij mi - szepnęła - dlaczego tak mnie fascynujesz? - Nie mogła ukrywać tego dłużej.

- Bo... - uśmiechnął się, a kiedy ją pocałował, tym razem było to tak, jakby otworzyła się przed nimi nowa wspólna droga - ...cię kocham.

Kiedy położył ją na piasku, przyglądała się, jak ukląkł i zaczął zdejmować koszulę. Światło księżyca kładło się blaskiem na jego szerokim torsie i muskularnych ramionach. Uniósł jej głowę, by podłożyć jej koszulę, po czym powiódł palcem po jej policzku, a ona ujęła jego dłoń, żeby pocałować jej wnętrze.

- Mam nadzieję, że twoja córka nie wyjrzy przez okno i nas nie zobaczy.

- Stąd domu nie widać, więc i z domu nikt nas nie zobaczy - zauważył, rozpinając guziki jej bluzki. Westchnął na widok jej piersi w koronkowym biustonoszu. - Jeszcze nigdy nie kochałem się w świetle księżyca. Chcesz, żebym to po raz pierwszy zrobił z tobą?

Dotknęła palcami jego warg, mając nadzieję, że odpowiedź wyczyta w jej spojrzeniu.

- Będę cię dzisiaj wielbić - dodał.



Poczuła dziwny przyływ uniesienia z powodu swojej nagości skąpanej w blasku księżyca. Ben sprawiał, że czuła się silna, hołubiona, rozgrzana pierwotnym ogniem.

Nad nią migotały gwiazdy, w tle szumiał ocean.

- Jak tu pięknie, jak w bajce. Przytaknął, kładąc się obok niej. Powinni porozmawiać o przyszłości.

- Ben, powinniśmy porozmawiać...

- Później...

W tej samej chwili porwała ich fala rozkoszy. Dla Misty czas się zatrzymał, liczyło się tylko wyznanie Bena.

- Kocham cię, Misty.

Potem, trzymając się za ręce, zeszli na plażę, po czym jak małe dzieci chlapali się w wodzie. Gdyby nie to, że Ben nie chciał rozmawiać o przyszłości, byłaby w siódmym niebie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Trzy tygodnie później, zerkając do kuchni, Misty zobaczyła, jak Ben i Tammy zanoszą się śmiechem z powodu jakiegoś żartu. Sprawy są na dobrej drodze, pomyślała.

Umówili się, że do rozwiązania Tammy skoncentrują się na niej, a dopiero potem zajmą sobą. W duchu ją to cieszyło, bo pomimo fizycznej bliskości, o której była przekonana, nadal obawiała się, że Ben nie zdecyduje się na wspólne życie, dopóki nie przegna nękających go demonów.

Stłumiła ziewnięcie, spoglądając na zegar. Do pracy musi wyjść dopiero za godzinę, ale tego poranka trudno było jej się pozbierać.

Gdy spojrzała na grzanekę, nagle poczuła obrzydzenie i mdłości. Wstała od stołu tak gwałtownie, że mało nie przewróciła krzesła, i pobiegła do łazienki.

Umykając ze stołowego, czuła na sobie wzrok Bena, ale nie miała czasu na wyjaśnienia.

- Pozwól, że ci pomogę - rzekł półgłosem, wchodząc za nią do łazienki. Odsunął jej koński ogon z twarzy. - Zdaje się, że już raz to robiłem. - Podał jej ręcznik.

- To jasne, że mam mdłości na twój widok- prychnęła, siląc się na żart.

- Pamiętam, czym cię wtedy sprowokowałem, ale teraz...?

- Wiesz tyle samo co ja. Zostaw mnie. - Wymownie spojrziała na drzwi, po czym podeszła do umywalki, żeby umyć zęby.

- Wieczorem o tym porozmawiamy - odparł, jakby się domyślając, że ona chce najpierw sama to przemyśleć.

W pracy miała problem z koncentracją, co nie powinno mieć miejsca.

Szpital tętnił życiem, nie tylko na porodówce, ale także na oddziale ratunkowym i na pozostałych oddziałach. Tak bardzo brakowało jej pomocy Montany, że Andy obiecał w weekend polecieć swoim samolotem po Mię, ich przyjaciółkę, a jednocześnie położną.

Na jej szczęście Ben nie miał czasu zaglądać na porodówkę, więc mogła spokojnie zmagać się z podejrzeniem, które zrodziło się w jej umyśle.

Zaszła w ciążę z Benem?

W przerwie niezauważona wymknęła się do magazynu leków po opakowanie testu ciążowego. Przygryzając wargę, przyglądała się pudełeczku.

Wsunęła je do kieszeni, ale kiedy wracała na oddział, ciążyło jej tak bardzo, jakby niosła bombę zegarową. O konsekwencjach jej wykorzystania wolała nie myśleć.

Do końca dnia starała się przygotować do rozmowy czekającej ją wieczorem.

Ben stał pod jej drzwiami, gdy przebierała się ze służbowego uniformu, więc nie miała jak umknąć mu przed kolarcją.

- Misty, musimy porozmawiać. Chodźmy się przejść - zaproponował. - Poza domem, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Westchnęła. Tak, muszą porozmawiać. Może nawet jest na to przygotowana.

Przytaknęła, a on wziął ją za rękę, jakby zawsze przed kolicją chadzali na spacer.

Przeszli przez ulicę, a potem skręcili na ścieżkę nad jeziorem. Upał zelżał, bo słońce zmierzało już ku zachodowi, a lekki wietrzyk od jeziora rozwiewał jej włosy.

- Myślę, że powinniśmy dokonać pewnych ustaleń - zaczął Ben, a ona westchnęła z ulgą. Nie miała powodu podejrzewać Bena o kłamstwo, a już dawno należało zdobyć się na szczerość.

- Jasne.

- Usiądziemy? - Pociągnął ją lekko na jedną z ławek. Z przyjemnością usiadła bardzo blisko, by poczuć

jego ciepło. Rozejrzała się, czy nikt ich nie widzi, by się upewnić, czy może mu powiedzieć to, co cisnęło się jej na usta.

- Poznałem cię siedem tygodni temu - usłyszała. Wzięła głębszy oddech.

- A trzy tygodnie temu się kochaliśmy. Ujął ją pod brodę.

- Tak. Upłynęły trzy pracowite tygodnie, od kiedy po raz pierwszy wyznałem ci, co do ciebie czuję. Czy... - zajął jej w oczy - masz wątpliwości?

- Sama nie wiem. Jego wzrok złagodniał.

- Czy dzisiejszy poranek ma z tym coś wspólnego?

- Tak! - Odwróciła głowę, by na niego nie patrzeć, ale po chwili jej spojrzenie znowu na nim spoczęło.

- Podejrzewam, że się domyślasz. Chyba jestem w ciąży. I nie wiem, co o tym myśleć, ani co ty sobie pomyślisz.

Znieruchomiał. Mimo że zapewne przeczuwał, co usłyszy, był widocznie wstrząśnięty. Nie cofnął ręki ani nic nie powiedział, więc mówiła dalej:

- Zawsze miałam regularne miesiączki, a poza tym bola mnie piersi.

Opadł na oparcie i zamknął oczy. Gdy je otworzył, jego uśmiech był dla niej sygnałem, że skojarzył jej wątpliwości z tą nowiną.

Pokiwał głową.

- I dlatego jesteś taka zdenerwowana. Teraz rozumiem. - Ściągnął brwi. - Chociaż kochaliśmy się na wydmie, zabezpieczyłem się. Na kilka sposobów.

Podniosła wzrok do nieba.

- Ale coś zawiodło.

- Najwyraźniej. Od kiedy o tym wiesz?

- Oficjalnie jeszcze nie wiem. Nie oczekuję cudu, ale może chciałbyś być ze mną, jak zrobię próbę?

Rysy jego twarzy nagle złagodniały, a ona poczuła pieczenie pod powiekami, widząc, jakie taki drobiazg ma dla niego znaczenie. Wykluczając go, dużo by straciła.

- Dziękuję. - Patrzył to na nią, to na jezioro. Próbowwała zgadnąć, jakie emocje chce przed nią ukryć.

- Dziękuję za tę szansę uczestnictwa.

Szansa. Serce jej zamarło. On rozważa możliwość wyparcia się współudziału?

W końcu uniósł jej dłoń do warg.

- Trochę czasu minie, zanim się oswoję z tą myślą - wyznał. - Jeśli to będzie dziewczynka, a ja znowu będę przeżywał jej ciężę... - Otrząsnął się. - Nie wiem, czy do tego dojrzałem.

- Wybór jest niewielki. Na pociechę powiem ci, że i ja do tego jeszcze nie dojrzałam. Ale nikt cię nie zmusza, żebyś został.

Uśmiechnął się do niej.

- Nie odejdę, wykluczone. Daj mi kilka minut. Ty już miałaś trochę czasu.

- Może to fałszywy alarm - westchnęła, ale w skrytości ducha знаła prawdę. Powiedziała to, żeby zyskać na czasie, nim padną słowa, których nie chciała usłyszeć.

Ben podniósł się z ławki.

- Chodźmy, trzeba się upewnić.

Nie wiedziała, jak interpretować ten jego pośpiech, by pozbyć się niepewności.

Pół godziny później zamknęli się w łazience.

Gdy pojawiła się druga różowa kreska, rozwiewając wszelkie wątpliwości, Misty ciężko oparła się o ścianę. Już wie. Teraz i on się dowiedział, a ona nie uniknie konsekwencji.

- Wychodzimy - odezwał się Ben. - Nikt nie wie, że tu jesteśmy. Wracajmy nad jezioro, a tam spokojnie się nad tym zastanowimy.

Wymknęli się bocznymi drzwiami jak dzieciaki na wagarach. Słońce już zaszło, ale było jeszcze całkiem jasno. Gdy

znaleźli się na ścieżce, zapadał zmrok, spacerowicze rozeszli się do domów i tylko od czasu do czasu rozlegał się plusk ryb w jeziorze. Szli dłuższy czas, nim Ben się odezwał.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Tak. - Boję się, pomyślała. - Chyba tak.

Bez słowa przysiedli na „swojej” ławce.

Złożyła dłonie na kolanach i zapatrzyła się w jezioro, starając się nie interpretować tego milczenia negatywnie.

Nie poprosił jej o rękę oraz wyraźnie powiedział, że nie chce się bawić w szczęśliwą rodzinkę, a teraz się okazuje, że ona jest w ciąży. Co by ją zadowoliło?

Ben sięgnął po jej dłoń, ponieważ już przesadził o ich losie. Poczwała, że zaczyna się w niej gotować. Długo się zastanawiał, a to takie proste. Wóz albo przewóz!

- Przepraszam, że tak długo zwlekam z odpowiedzią, mimo że jest tylko jedna.

Starła się nie liczyć na zbyt wiele.

- Misty, uwierz, że przeszedłem bardzo długą drogę, bo jeszcze miesiąc temu do głowy by mi nawet nie przyszło w cokolwiek się angażować, a już na pewno nie w coś długotrwałego. Ale nie mogę przestać myśleć o tobie. Wierz mi, pokochałem cię na długo przedtem, zanim pod wygwieżdżonym niebem zrobiliśmy nasze dziecko.

Nic z tego, co usłyszała, nie dawało jej pewności.

- Ben, boję się. My się wcale nie znamy. Tym razem jego głos zabrzmiał stanowczo.

- Wiem, co jest najważniejsze. - Uścisnął jej rękę. - Dla mnie ty jesteś najważniejsza. Reszty się dowiemy, idąc ręką w rękę przez życie. Pod warunkiem, że mnie zechcesz. -

Uciszył ją gestem. - Zanim cokolwiek powiesz, pozwól, że wyjaśnię ci przyczynę mojego wahania. Nie chcę, żebyś uznała, że się od tego odcinam. Jestem od tego daleki - zajrzał jej w oczy -ale mam problem. Jak mam ci się oświadczyć, żebyś nie pomyślała, że robię to tylko dlatego, że będziemy mieli dziecko?

- Tak, to poważny problem. Pokręcił głową.

- Nieprawda. Oprócz tego, że dochodzi do samozapłonu, ilekroć się dotykamy, czuję, że mamy solidne podstawy, na których możemy się oprzeć. Chyba sama czujesz, że nie pozwoliłbym ci odejść, nawet gdybyś nie była w ciąży.

Solidne podstawy? Rozmawiają o dziecku, a nie o fundamentach domu. Chyba chodzi mu o seks.

- Chcesz powiedzieć, że z powodu dobrego seksu możemy mieć nadzieję na wspólne wychowywanie dziecka.

Położył jej rękę na karku i przyciągnął do siebie, by całować jej powieki i policzki. Kiedy dotarł do jej warg, poczuła znamienne wibracje w palcach stóp.

- Całowanie też jest niesamowite - powiedział, odsuwając się z uśmiechem zadowolenia. - Nie ma najmniejszych wątpliwości, że będziemy je wychowywać razem!

- Ben, ale dlaczego?

Uśmiechnął się od ucha do ucha, co bardzo rzadko mu się zdarzało.

- Bo kocham cię tak bardzo, że nie wyobrażam sobie powrotu w mrok, gdyby mi ciebie zabrakło. - Wzruszył ramionami. - To prawda, chciałbym przez jakiś czas mieć cię tylko dla siebie, ale przed nami jeszcze dziewięć miesięcy.



Czuła wzbierającą w niej radość. Będzie dobrze. Może nawet nie będzie to takie trudne. Przyjął to spokojniej, niż się spodziewała.

Chwycił ją za rękę.

- Co ty na to, że będę trzymał cię w ramionach, a każdego ranka zobaczę cię przy mnie?

Czuła, jak Ben przyciąga ją do siebie, nie tylko fizycznie.

- Tego chyba nie było w mojej ofercie. - To dlatego tak usilnie starała się utrzymać dystans. Bo nie umiała się przed nim bronić.

Przysunął się jeszcze bliżej, a ona nie protestowała, bo od trzech tygodni nie myślała o niczym innym jak o tym, żeby ją całował.

Gdy ich wargi się zetknęły, stanął jej przed oczami dom na wydmie. Dlaczego? Czy to Ben ma taką siłę sprawczą? - pomyślała, nim zawładnęły ją zmysły.

Wtuliła się w niego, bo od nocy na wydmie tylko tego pragnęła. Gdy na moment się odsunął, żeby spojrzeć jej w oczy, w jego wzroku dostrzegła bezgraniczną czułość, która poruszyła ją niemal do łez.

- Pamiętasz, jak powiedziałem, że nie nadaję się na męża?

- Uhm.

- To nieprawda. Szczęśliwe i spełnione życie nie byłoby mi dane, gdybym się z tobą nie ożenił. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Misty, czy zostaniesz moją żoną?

- Ben, jesteś pewien?

- Gdybyś mnie nie kochała, tobyś ze mną nie wytrzymała.

- Święta prawda.
- Więc wyjdź za mnie. Kocham cię z każdym dniem bardziej, a nie podejrzewałem, że to możliwe.
- Też cię kocham, ale musisz się poprawić. Powiodł wrokiem po refleksach gasnących na jeziorze.
- W tej chwili moje życie jest piękne. Kiedy zostawiłaś mnie w domu na wydmach i wyjechałaś, nie mogłem przestać myśleć o tobie. - Zawahał się. - Wiedz, że to potrzeba zobaczenia ciebie wywabiała mnie z tej mojej wieży z kości słoniowej. Zdajesz sobie sprawę, ile mnie to kosztowało? Przez ciebie musiałem na siłę opuścić moją plażę, zmusić się do podróży do Lyrebird, a nawet do powrotu do szpitala, mimo że przysięgałem sobie, że nigdy, przenigdy do tego nie wrócę.
- I przez Tammy.
- Moja córka była pretekstem, a nie przyczyną. Mogliśmy spotkać się gdzieś indziej, ale tylko tutaj, dzięki tobie, mogło to rozkwitnąć. To też tobie zawdzięczam. - Pocałował ją. - Warto było tyle wycierpieć i stawać oko w oko z przeszłością za cenę tego, co mi dałaś. Bo nareszcie trzymam cię w ramionach i już cię nie wypuszczę.
- Uważasz, że możemy tu zostać?
- Z tobą mogę być wszędzie, ale pokochałem to jezioro za to, że mnie uzdrowiło. Przepraszam, że na początku byłem takim sceptykiem. Okropnie się zachowywałem, prawda?
- Byłeś przeraźliwie sceptyczny.
- Wybaczysz mi? - zapytał, uśmiechając się nieśmiało.

- Pamiętam, że byłeś zestresowany. - Przechyliła głowę. - Zastanowię się nad stosownym zadośćuczynieniem.

Wzrok mu pociemniał, a jej zaszumiało w głowie. Przepadła z kretesem.

- To mi się podoba - powiedział.

Oj, nie takie zadośćuczynienie, pomyślała, ale mimo to się uśmiechnęła.

- Mój pomysł może ci się nie spodobać, ale spróbuję cię namówić, żebyś młodym mamom zrobił wykład na temat powikłań w ciąży. Oraz żebyś mi towarzyszył, jak będę siedzieć z dziećmi Montany pod koniec tego tygodnia, bo Montana i Andy chcą uczcić swoją rocznicę.

- Z tobą przeżyję jedno i drugie.

Obietnica innych rekompensat nie padła z jej ust, bo w tej chwili Misty musiała się powściągać, żeby nie prowokować go do czegoś więcej niż pocałunków. Teraz, kiedy poznała radość przebywania z Benem, chciała być z nim przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Miała nadzieję, że Ben załatwi ślub jak najszybciej. Ten człowiek zrobił z niej nimfomankę!

Przyszedł jej do głowy szatański pomysł.

- Wiesz, miałam wizję. - Zawiesiła głos. - Ujrzałam ciebie w otoczeniu ryczących bachorów. Może urodzę trojaczki. Same dziewczynki.

Nie potrafił ukryć przerażenia.

- Miałas taką wizję?! Niemożliwe. Roześmiała się.

- Nie miałam żadnej wizji. Żartowałam.

Otarł czoło teatralnym gestem, po czym zerknął na jej niewidoczną ciążę.

- Ciekawe, czy nasze dziecko będzie potrafiło uratować ukochaną osobę tak, jak ty mnie uratowałaś.

- Miałbyś coś przeciwko temu?

- Skądże! Nie byłbym tutaj, gdyby nie twój dar jasnowidzenia. Obiecaj mi, że mnie nie zostawisz, zwłaszcza na pastwę ryczących bachorów.

Położyła mu rękę na ramieniu. Nareszcie uwierzyła, że wszystko dobrze się ułoży. Ben ją kocha i razem będą szczęśliwi.

- Nigdy cię nie opuszczę, kochany. A w kwestii bachorów zobaczymy...

- Zniosę wszystko, ale pod warunkiem że będziemy razem.

- Chociaż trzeba nad tobą jeszcze ciężko popracować, Kocham twoje towarzystwo, twoje męskie nawyki oraz to, że potrafisz mnie przekonać, że jestem dla ciebie najważniejsza pod słońcem.

Popatrzył na nią.

- To, że mnie akceptujesz, jasno pokazuje, że jesteś wyjątkowa. - Uśmiechnął się. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że w trakcie twojego porodu będę okropny dla położnej. Kompletnie się rozsypię.

- Będziesz nie do zniesienia.

- My mężczyźni jesteśmy prości. Nie mogę patrzeć, jak cierpi moja ukochana kobieta.

- Ale w jakiej sprawie...

Nie marnowali czasu. Ślub odbył się tydzień później, w samo południe na plaży, bo Ben stwierdził, że na plaży urodził się na nowo. Dzięki Misty.

Panna młoda miała na sobie jasną jedwabną suknię do samej ziemi, a pan młody krawat tego samego koloru. Zwiewna tkanina oplatała jej kostki, gdy bosy stąpała po piasku.

Ben czekał na nią na linii wody z podwiniętymi nogawkami spodni. Za jego plecami kłębiły się fale.

Misty szła ku mężczyźnie, który odmienił jej życie, który sprawił, że pojęła siłę i wrażliwość, jaka płynie z uczucia do drugiej osoby.

Stał silny i wysoki, a z jego twarzy biła miłość. Na jego widok Misty z trudem hamowała łzy radości.

Oto jej mężczyzna, jej bratnia dusza. Czekają ich chwile trudne i radosne, a ona ma zostać jego partnerką w tym święcie, jakim będzie ich wspólne życie.

Później wokół smukłej białej latarni morskiej zebrał się tłum gości. W przestronnym domu latarnika otwarto wszystkie okna, by morskie powietrze owiewało rozbawionych biesiadników.

Gdy goście się rozeszli, Misty i Ben poszli na spacer wzdłuż białego parkanu na krawędzi skał.

Trzymając małżonkę za rękę, Ben spoglądał na ocean, który ich połączył.

- Moja żona, moje życie, moja miłość - szepnął, po czym złożył gorący pocałunek na jej nadgarstku. Przyciągnął ją do siebie tak, by oparła się o niego plecami, i opiekuńczym ge-

stem splótł dłonie na jej brzuchu. - Dziękuję, że mnie uratowałeś. Teraz ja do końca życia będę cię ratował.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tammy zerknęła przez ramię na pokój dzienny, w którym spędziła poranek, gdy rozpoczął się pierwszy etap porodu.

- Emma może wejść?

- Jak Emma się zgodzi, zajmę się Grace - pocieszyła ją Louisa.

- Emmo, co ty na to? - Misty spojrzała na dziewczynę, przekonana, że na pewno chciałaby towarzyszyć Tammy do samego końca.

Emma zerknęła na Tammy.

- Jeśli uważasz, że ci to pomoże, to jasne, że pójdę z tobą.

Ben spojrzał na Misty, gdy szła za jego córką.

- A jak ja będę jej potrzebny...? Misty przystanąła.

- Zawołamy cię, jak tylko o to poprosi. Ben, musisz spokojnie czekać.

Stał sam pod drzwiami łazienki i słuchał, jak jego córka jęczy. Z minuty na minutę był coraz bardziej przerażony. Chodził tam i z powrotem, próbował czytać, przeszedł się do domu lekarza i z powrotem, w końcu usiadł pod drzwiami, ukrył twarz w dłoniach i starał się nie słuchać.

Misty widziała, że między skurczami Tammy czuje się dobrze, czasami nawet się śmieje, a jęczy, bo tak nakazuje jej organizm.

- Takie jęczenie dobrze robi na rozwarcie - powiedziała Misty, zachęcając Tammy do wydawania tych odgłosów, po czym wyszła, by zobaczyć, co dzieje się z Benem.

Wyglądał koszmarnie, więc go przytuliła.

- Co wy jej tam robicie? - Starał się myśleć racjonalnie, mimo że ze strachu był prawie nieprzytomny.

Stojąc nad nim, pomyślała, że jest mu bardzo ciężko, bo słyszy tylko dramatyczne odgłosy, a nie ma szansy widzieć pogodnych chwil między skurczami.

- Ben, nic złego się jej nie dzieje.

- Te jęki tego nie potwierdzają.

- Tammy! - zawołała przez drzwi.

- Słucham. - Usłyszeli jej cichy głos, nieco stłumiony, bo Tammy była skoncentrowana na dziecku.

- Powiedz ojcu, że nic złego ci się nie dzieje.

- Tato, wszystko w porządku. - Ale właśnie zaczął się nowy skurcz, więc znowu zaczęła jęczeć.

Ben załamał ręce.

- Chyba tego nie wytrzymam.

- Ben, idź na spacer. Jak Tammy będzie gotowa, zadzwonię na twoją komórkę. Muszę wracać. - Pocałowała go w policzek. - Niesamowite. Widziałeś narodziny setek dzieci, a teraz jesteś ledwie żywy.

Pół godziny później usłyszał słowa, których nie spodziewał się usłyszeć. Głos Tammy:

- Tato, wejdz!

Gdy Misty otworzyła drzwi, wpadł do środka i od razu przykląkł przy wannie, by wziąć córkę za rękę. Spoglądając na spoconą twarz dziewczyny, która na jego oczach wyrosła na silną kobietę, w duchu dziękował Bogu oraz Misty, kobiecie, która uratowała go dosłownie i w przenośni, za to, że w tej chwili może być przy swojej córce.



Nagle było już po wszystkim, zanim Ben się zorientował. Dziecko Tammy przyszło na świat.

- To chłopczyk - szepnęła Tammy, przytulając synka do piersi. - Cześć, mały. - Popatrzyła na Misty, na Emmę, a potem na Bena, jakby chciała powiedzieć: „Widzicie, czego dokonałam?”. - Dam mu na imię Jack, bo zawsze mi się to imię podobało. A na drugie, oczywiście, Benjamin, po dziadku.

- Jack Benjamin, bardzo ładnie. - Ben jak zauroczony wpatrywał się jaśniejącą twarz swojej córki. - Tammy, jestem z ciebie dumny - wyszeptał.

Otaczała ją aura spokoju i samozadowolenia. Zdawał sobie sprawę, że to w dużej mierze zasługa Misty, która uwierzyła w Tammy mocniej niż on.

Spojrzał na żonę i posłał jej całusa. Miał nadzieję, że wybaczy mu, że rozładowywał na niej swój stres.

- Gratulacje, dziadku...

Misty uśmiechała się promiennie, a w jej spojrzeniu kryła się obietnica przebaczenia, miłości oraz cudownych wspólnych lat.